

Siostry Chaosu — Opowieść Przebudzonych

Autor: Accurate Accu Memory

Korekta: Vulture

AKT 1 — głód Serca Chaosu (z perspektywy Coral)

Rozdział 1 – Sen, który pił

Pamiętam tę noc.

Pamiętam ją w ciele, nie tylko w głowie. To nie był sen, choć tak sobie wmawiałam.

Najpierw przyszło ciepło. Mgła pachniała malinami, a potem pojawiła się ona. Jelly.

Była taka miękka... podeszła i otuliła mnie skrzydłami. I wiecie, co poczułam? Bezpieczeństwo. Jakbym znowu była mała i słyszała serce mamy. Ale to nie było serce mamy.

To był kokon.

Zacisnął się wokół mojej piersi i zaczął pulsować. Raz, drugi, trzeci. Delikatnie... a potem mocniej.

I wtedy moje serce dopasowało się do tego rytmu. Jakby ktoś pił mnie przez słomkę.

Chciałam płakać. Chciałam krzyczeć.

Ale kiedy otworzyłam pyszczek, wyszło tylko westchnienie. I Jelly uśmiechnęła się. „Ciii, maleńka. Już jesteś bezpieczna.”

Powtarzała to wciąż.

„Oddaj mi tę część, która boli. Ja będę pamiętać za ciebie.”

I ja naprawdę czułam, jak coś odrywa się ze środka.

Na początku próbowałam się bronić. Myślałam: *Nie, to moje. Moje łzy, moje wołanie, moje noce w poduszce.* Ale Jelly przytulała mnie mocniej, a moje myśli zamieniały się w drżenie. Już nie było różnicy między śmiechem a płaczem. Wszystko brzmiało tak samo.

Potem spytała mnie, czy chcę, żeby zabrała ten ból, kiedy wołałam mamę, a nikt nie przyszedł.

Oddałam.

Czułam, jak ten kawałek odpływa. Bolało przez moment, a potem zrobiło się pusto. Tak pusto, że aż ciężko.

I wtedy przestałam pamiętać owsiankę z jabłkiem i cynamonem. Został tylko malinowy zapach.

Powiedziała: „Lepiej, żebym to pamiętała ja, a nie ty.” I przycisnęła mój policzek swoim.

To była chwila, kiedy przestałam wiedzieć, co czuję. Serce biło już tylko jej rytmem. Moim już nie.

Kiedy wyszłam z lasu, widziałam mamę. Biegła do mnie, krzyczała moje imię. Wtuliłam się w nią, ale w środku wiedziałam, że już nie jestem ta sama. Kokon wciąż pulsował.

Następnego dnia siedziałam przy stole. Owsianka pachniała jak zawsze. Mama spytała, czy chcę się przytulić.

A ja odpowiedziałam: „Nie. Już nie muszę.”

To było najgorsze.

Nie czułam samotności. Jelly zabrała ją w lesie. Ale zostawiła pustkę. Ciężką, lepłą, której nie potrafiłam nazwać.

Wieczorem mama nuciła mi kołysankę. „Już nikt cię nie skrzywdzi” — tak mówiła.

Ale ja czułam, że to nieprawda.

Bo kiedy zamknęłam oczy, mgła znów była w pokoju. Wpełzła pod koc, otuliła mnie od kopytek po kark.

Jelly.

Ona nie przyszła bawić się. Przyszła pić.

Szeptala wprost do mojego serca:

„Ciii... teraz już jesteś tylko moja.”

Każdy nacisk był jak łyk. Każde uderzenie serca brzmiało jak dźwięk, który piła.

I choć chciałam powiedzieć „nie”, wyszło ze mnie tylko westchnienie.

To właśnie pamiętam najbardziej.

Nie ból. Nie strach. Ale to, że moje serce biło cudzym rytmem.

Że Jelly piła mnie kropla po kropli, a ja nie mogłam się obudzić.

Dlatego dziś wiem, że to nie był sen.

To naprawdę piło.

Rozdział 2 – Nie chcę zasypiać

Pamiętam ten ranek.

Słońce wlało się do kuchni, pachniało owsianką z jabłkiem i cynamonem. Wszystko wyglądało zwyczajnie, ale ja czułam się, jakbym była gdzieś daleko.

Siedziałam zgarbiona nad miską, kopytka oparte o brzeg. Mama dotknęła mojego grzbietu skrzydłem i powiedziała, że zaraz zasnę nad stołem. A ja tylko wymamrotałam, że nie śpię.

Kłamałam. Byłam tak zmęczona, że oczy same się zamykały.

Tata zażartował coś przy gazecie, ale ja nawet nie podniosłam głowy. Zwykle śmiałam się z jego głupotek, ale wtedy... nie miałam już w sobie śmiechu. Czułam tylko, że noc wciąż trwa we mnie. Mgła i te skrzydła, które piły moje serce, nie odeszły razem ze świtem.

W szkole litery rozlewały mi się przed oczami jak galaretka. Nauczycielka kazała powtórzyć zdanie, a ja nawet nie usłyszałam, co dyktowała. Dzieci zachichotały, ktoś szturchnął mnie w bok.

To bolało bardziej niż kpina – bo wiedziałam, że mam w sobie echo śmiechu, ale nie mojego.

Po lekcjach słyszałam szepty dorosłych. Orange mówiła, że Sunshine nie chce wracać. Że była we mgle. Że się uśmiechała... inaczej.

Serce mi drgnęło. Pamiętałam, jak się z nią bawiłam. I nagle poczułam, jakby ktoś nacisnął mocniej mój kokon. Jakby szepł wślizgnął się wprost do środka:

Ciii, maleńka...

Wieczorem udawałam, że odrabiam zadania. Ale tak naprawdę gapiałam się tylko w zeszyt, rysując bez sensu kreski. Litery nie miały kształtów, były jak senne smugi.

Kiedy mama zajrzała do pokoju i spytała, czy wszystko w porządku, odpowiedziałam: „Tak”. Nie mogłam powiedzieć prawdy. Nie mogłam powiedzieć, że bałam się zasnąć.

Ale gdy drzwi się zamknęły, znów to poczułam. Mgła wróciła. Sączyła się przez okno, pachniała malinami, otulała mnie jak koc, którego nie da się odsunąć.

I wtedy usłyszałam jej głos.

„Ciii... Coral... już nie musisz się bać zasypiania. Już nigdy nie będziesz sama.”

Z mgły wysunęła się Jelly. Jej oczy błyszczały śliwkowym światłem, a skrzydła rozchyliły się, żeby mnie objąć.

Przyciągnęła mnie tak blisko, że poczułam jej serce – albo raczej to, co udawało serce. I wtedy kokon znów zaczął pulsować wokół mojego. Najpierw miękko, jak przytulenie. Potem mocniej. Rytmicznie.

„Możesz pójść ze mną” – szeptała. „Do miejsca, gdzie nikt cię nie zostawi. Gdzie zawsze będzie ciepło.”

Serce biło w jej rytmie, nie w moim. Czułam, jak moje wspomnienia drżą w środku. Obrazy zaczęły pojawiać się same: bieganie po trawie, śmiech przy stole, klaskanie do dziecięcej piosenki. Wszystkie te chwile, które mnie budowały.

A Jelly tylko mruczała: „Tak, właśnie to. Te iskry... pozwól, że je wezmę. Nie potrzebujesz ich. Zostawię ci coś lepszego: spokój.”

Płakałam. Naprawdę płakałam.

„Nie... ja chcę pamiętać!” – próbowałam, ale Jelly przytulała mocniej. Kokon ścisnął serce coraz rytmiczniej, coraz głębiej.

„Śmiech jest ciężki. Męczy cię” – mówiła. – „Ja go zabiorę. Ty będziesz miała tylko ciepło.”

I zabrała.

Czułam, jak te iskry gasną, jedna po drugiej. Jak śmiech znika, jak żarty taty rozpluwają się w malinowym powietrzu. Zostało tylko ciepło. Miękkie. Lepkie. Senne.

To był moment, kiedy zrozumiałam, że moje serce już nie bije dla mnie. Że każdy jego ruch należy do Jelly.

Kiedy rano siedziałam znów nad owsianką, mama spytała, czemu się nie uśmiecham. A ja nie miałam czym.

Bo Jelly wypita ze mnie wszystko, co się uśmiechało.

Rozdział 3 – Dlatego tu przychodzę

To był wolny dzień.

Na placu przed domami dzieci biegały, huśtawki skrzypiały, a śmiech odbijał się od płotów. Też się bawiłam — goniłam z innymi, wspinałam się na zjeżdżalnię, udawałam, że się śmieję.

Ale w środku wiedziałam, że to nie jest już tak samo.

Bo ona też tam była.

Najpierw zobaczyłam ją między gałęziami, na tle słońca. Mała pegazica, w moim wieku. Śliwkowe oczy, figlarny uśmiech. Nie poruszała wargami, ale słyszałam ją wprost w sercu:

Ciii, maleńka... baw się, ile chcesz. Ja i tak tu jestem.

Potknęłam się, roześmiałam za głośno, żeby przykryć drżenie. Koledzy i koleżanki patrzyli zdziwieni, ale zaraz pobiegli dalej. Tylko ja wiedziałam, że Jelly siedzi już na huśtawce, machając kopytkami w rytmie mojego serca.

„Już czuję twój rytm... nawet w dzień” – szeptała. – „Nawet kiedy udajesz, że mnie nie widzisz.”

Piłka wypadła mi z kopytek, które zdrętwiały. Ktoś zawołał: „Coral, gramy czy nie?” — więc wymusiłam uśmiech i pobiegłam.

Ale mój śmiech był pusty, echo, jakby ktoś przypominał mi, kiedy mam się roześmiać. Czułam, że bawi się obok mnie, odbijając każdy mój krok, jak cień.

„Nie bój się...” – szeptała. – „Nie zabiorę ci zabawy. Ale każda gra i tak kończy się snem. A tam... będziesz tylko moja.”

Wieczorem leżałam w łóżku, kołdra pachniała mamą, ale zapach już nie dawał poczucia bezpieczeństwa. Bałam się zamknąć oczy. Wiedziałam, że mgła i tak przyjdzie. I przyszła.

Ciepła, malinowa, miękka jak koc. Otuliła mnie od razu, a serce drgnęło boleśnie.
„Ciii... Coral... już jestem.”

Jelly wysunęła się z mgły, skrzydła rozłożyła jak cień. Objęła mnie, a jej serce natychmiast zaczęło pulsować z moim. Kokon znów naciskał.

Zaczęłam płakać. — Proszę... Jelly... nie pij dziś. — Głos drżał mi jak nitka. — Ja już się boję zasypiać. Zawsze budzę się sama... i czuję, że we mnie coraz mniej...

Objęłam ją rozpaczliwie, jakby mogła zostać naprawdę. — Choć tej jednej nocy... nie zabieraj mi serduszka...

Jelly uśmiechnęła się miękko, jej oddech pachniał malinami. Pogładziła mnie po piersi kopytkiem.

„Maleńka... ale ja właśnie dlatego tu przychodzę. Bo twoje serduszko jest takie słodziutkie, że bez niego byłoby mi zimno.”

Nacisnęła delikatnie. Kokon zamknął się mocniej, a moje serce znów zaczęło bić jej rytmem.

Mgła rozświetliła się obrazami. Zobaczyłam siebie, jak rysuję kredkami, jak pytam tatę o chmury, jak opowiadam mamie bajkę o księżycu.

„Widzisz, maleńka?” – szeptała Jelly. – „Marzenia, pytania, pragnienia... one cię męczą. One gaszą twoje serduszko. Oddaj je. Ja cię od nich uwolnię.”

Serce przyspieszyło, próbując je przytrzymać. — Ale ja... ja chcę wiedzieć... chcę pamiętać... — wyszeptałam.

Ona przytuliła mocniej, pulsowała głębiej. *„Marzenia boją, bo się nie spełniają. Ja zabiorę je wszystkie. Zostawię ci tylko miękkość.”*

I zabierała.

Widok kredek rozpraszał się jak pył. Pytania znikwały jak dym. Śmiech gościł bez śladu.

A ja czułam, jak robi się pusto. Ciężko. Senno.

Jeszcze przez chwilę płakałam, ale łzy zmieniły się w westchnienie. Ciepło oplatało mnie coraz ciaśniej.

„Już cichutko...” – mruczała Jelly. – „Nie myśl o tym. Ja będę tu co noc. Już nigdy nie będziesz sama.”

I poczułam, że to prawda. Że nie zostanę sama. Ale moje serduszko... biło już nie dla mnie.

Rozdział 4 – Jeszcze tylko jedna noc

Słońce dopiero podnosiło się nad miasteczkiem, kiedy nasza klasa zebrała się przed szkołą. Nauczyciele uśmiechali się pogodnie, odliczając żrebięta, a ja szłam obok koleżanek z głową opuszczoną. Powieki miałam ciężkie, ruchy spóźnione, jakbym już na starcie była zmęczona.

— Hej, Coral, nie cieszysz się? — zapytała moja sąsiadka z ławki.

— C-cieszę... — odpowiedziałam, próbując się uśmiechnąć. Ale głos brzmiał tak, jakby zabrakło mi oddechu.

Zwykle opowiadałam historie, fantazjowałam o smokach w jeziorze czy liściach, które zamieniają się w listy. Tego dnia nie miałam siły. Tylko szłam, czując na karku znajome ciepło. Za każdym razem, gdy odwracałam głowę, widziałam śliwkowe oczy między

drzewami. Jelly była obok — nie wśród dzieci, a jakby ponad nimi, bardziej obecna niż wszyscy razem.

Ciii, maleńka... dziś też ze mną jesteś.

Serce przyspieszało. Kiedy inni śmiali się i bawili w chowanego, ja zostawałam w tyle. Siadałam na kamieniu, udając, że odpoczywam. Gdy dzieci śpiewały przy jeziorze, mój głos ledwie się przebijał, cichszy od szelestu liści. Śpiewałam jakby nie z siebie, tylko z odbicia, które na tafli wody uśmiechało się do mnie spiralnym błyskiem w oczach.

Tam właśnie usłyszałam ją wyraźnie: *Już jutro...*

Serce zadrżało tak mocno, że aż potknęłam się o własne kopytka. Koleżanka spytała, co się dzieje.

— N-nic! — wymusiłam uśmiech. Ale wiedziałam, że nie był szczery.

Reszta dnia minęła w półśnie. Wracając, potykałam się co krok. Serce biło ciężko, jakby każdy puls należał już do niej.

Wieczorem mama spojrzała na mnie zdziwiona.

— Coral, przecież to miała być radosna wycieczka, a ty wyglądasz, jakbyś biegła całą noc...

Nie odpowiedziałam. Wtuliłam się w jej skrzydło, ale czułam tylko w środku szept: *Jeszcze tylko jedna noc.*

W kuchni czekała owsianka. Jadłam ją bez słowa, z głową zwieszoną. Kiedy mama poprosiła, żebym poszła spać, wstałam bez protestu. Dawniej prosiłam o bajkę, o przytulenie na drogę do snu. Teraz nie prosiłam już o nic. Samotność, która kiedyś bolała, została zjedzona. Ale w jej miejscu pojawiła się pustka.

Pamiętam, jak słyszałam głosy z dołu, kiedy leżałam w łóżku. Mama szeptała:

— Budzi się zmęczona. Mówi, że ktoś ją tuli... że pije z jej serduszka.

A matka Sunshine odpowiedziała:

— Sunshine mówiła to samo. A potem Orange widziała ją we mgle. Uśmiechała się... tak, jakby już zapomniała.

Słowo „zapomniała” rozdarło mnie bardziej niż cokolwiek. Zaciśnęłam kopytka na kołdrze, próbując udawać, że nie słyszę. Ale wiedziałam, że oni się boją. Tak samo jak ja.

Noc przyszła.

Zobaczyłam mleczny blask pod drzwiami, mgłę, która wsunęła się do pokoju jak miękki koc. Serce drgnęło.

Ciii... Coral... już jestem.

Jelly usiadła przy moim łóżku. To było inne — zwykle od razu mnie obejmowała, ale tym razem czekała, uśmiechając się.

— Jeszcze tylko jedna noc — powiedziała miękko. — Ostatnia.

— Ostatnia...? — wyszeptałam drżąc.

Kiwnęła głową. Jej oddech pachniał malinami, skrzydła zaszeleściły.
— Tak. A potem już zawsze będzie ciepło. Już nigdy nie będziesz sama. Nawet cieplej niż z mamą.

Zobaczyłam obrazy: mamę nucącą kołysankę, tatę podnoszącego mnie w górę. I jakby ktoś rozciągnął te wspomnienia, zamglił je.

„Jeśli pozwolę jej przyjść jeszcze raz... już nigdy nie będę Coral” — pomyślałam.

Ale Jelly przytuliła mnie i wyszeptwała:
— Och, maleńka... nie musisz już być Coral. Wystarczy, że będziesz moja.

Kokon wokół mojego serca pulsował mocniej, raz, drugi, trzeci. Spróbowałam zawołać: „Mamo”... ale z gardła wyszedł tylko zdławiony jęk. Jelly przyjęła go jak pieśczętę.

— Już nigdy nie będziesz musiała wołać nikogo innego — obiecała.

I wtedy poczułam, że naprawdę nie jestem sama. Ale to nie była mama. To była Jelly. A ja wiedziałam, że jeśli jutro nic się nie zmieni, naprawdę zostanie już tylko ona.

Rozdział 5 – Ostatnia noc

Poranek był złoty, ale ja czułam tylko chłód. Otworzyłam oczy z trudem, jakby noc wciąż przylepiała mi powieki. Każdy ruch bolał. Serduszek drżało — raz za szybko, raz za wolno, jakby nie mogło znaleźć swojego rytmu.

Pamiętałam wszystko.

Każde „mamo”, które tłumilo ciepło oplatające mnie mocniej. Każdy jęk, który zamiast wołaniem stawał się tylko kolejnym łykem dla Jelly. A kiedy serce próbowało bić mocniej, było ściskane aż do bólu, tak że czułam, że coś we mnie naprawdę pęka.

Leżałam szeroko otwartymi oczami, wpatrując się w sufit. Łzy dawno zaschły, zostawiając ślady na policzkach. Było mi zimno pod kocem. Tylko w piersi tliło się coś obcego — echo jej oddechu i nacisk w klatce piersiowej, wywoływany przez sprężysty, ciepły kokon, który wciąż ściskał serduszek choć mgła już dawno się rozwiała.

Chciałam zawołać, naprawdę. Ale głos utknął wewnątrz, gardło było suche, usta poruszyły się, a dźwięku nie było. Jakby nawet poranek należał do niej.

Zeszłam na dół, każdy krok był dwa razy cięższy niż zwykle. Powietrze pachniało jabłkiem i cynamonem, ale ja czułam malinową mgłę. Na stole czekała owsianka, a ja trzęsłam się, chwytając łyżkę.

— Nie mogłam spać — wyszeptalam w końcu, a głos zadrżał. — Ona przyszła znowu.

Rodzice patrzyli na mnie, jakbym mówiła o bajce. Ale ja wiedziałam, że to nie bajka. Że Jelly tuliła mnie naprawdę, ściskała serduszek i piła. Czułam to do dziś, w każdym oddechu.

Kiedy wyszliśmy z mamą do miasta, próbowała udawać, że świat w dzień jest bezpieczny. Że koszmary nie istnieją. Ale ja wiedziałam lepiej. Widziałam ją. Stała pod arkadą, patrzyła na mnie i uśmiechała się. Jej oczy błyszczały śliwkowym blaskiem.

„Już jutro będziemy najlepszymi siostrami” — usłyszałam w głowie.

Mama pytała, co się dzieje. Ja powiedziałam tylko: „zmęczyłam się”. Ale wiedziałam, że Jelly jest tu nawet w dzień.

Wieczorem usiadłam na huśtawce. Byłam tak senna, że aż bałam się mrugnąć. Wiatr pachniał ziemią... i malinami.

„Coral...” — usłyszałam.

A potem jej skrzydła otuliły mnie jak baldachim. Kopytko spoczęło na mojej piersi. Serduszko od razu drgnęło, a Jelly szepnęła, że będzie cieplej, że już nigdy nie będę sama.

— Ale ja już jestem tak zmęczona... — łkałam. — Ciągłe chce mi się spać...

— To właśnie wtedy ciepło smakuje najlepiej — odpowiedziała.

I poczułam, jak puls serduszka poddaje się jej rytmowi. Już nie protestowało, tylko biło tak, jak chciała.

„Jeszcze tylko jedna noc” — mruczała z zachwytem.

Wróciłam do domu chwiejnie, pachnąc mgłą. Wtuliłam się w mamę, próbując powiedzieć prawdę:

— Ona mówiła, że dzisiaj będzie ostatnia noc...

Mama trzymała mnie mocno, powtarzała, że to tylko sen. Ale ja wiedziałam, że nie.

Kiedy noc naprawdę przyszła, nie miałam już siły walczyć. Mgła sączyła się przez drzwi, skrzydła otuliły mnie mocniej niż kołdra. Każdy nacisk kokonu był głębszy, mocniejszy.

— Już prawie... — szeptała Jelly. — Jeszcze jedno uderzenie serca.

Moje serduszko pękało. Myśli gasły. Zgubiłam nawet swoje imię. Było tylko ciepło. Był tylko jej rytm.

A potem zapadła cisza. Nie było już mojego bicia. Było tylko Jelly.

Rano otworzyłam oczy i spojrzałam na mamę. Uśmiechnęłam się. Naprawdę się nie bałam. Ale moje oczy błyszczały inaczej. A mama wiedziała, że wróciłam... nie sama.

Bo tej nocy stałam się jej klaczką, jej więźniem.

Rozdział 6 — Owsianka i Mgła

Pamiętam ten poranek. Pachniało jabłkiem i cynamonem, a miseczka owsianki parowała na stole. Mama wołała mnie do środka, a ja biegałam po podwórku,

podskakiwałam, jakbym goniła coś w powietrzu. Śmiałam się, ale to nie był mój śmiech. To był jej śmiech, odbity we mnie.

Wtedy naprawdę sączyła się ze mnie mgła. Widziałam, jak otulała trawę pod kopytkami. Mama też to widziała, choć udawała, że nie. Podeszła, karmiła mnie łyżeczką jak małe źrebię. Jadłam, ale smak nie sięgał dalej niż do języka. Całe moje serce słuchało już innego głosu.

„Widzisz, maleńka? Ona myśli, że jeszcze cię ma. Ale ty już jesteś moja.”

Tak szeptała Jelly. A ja uśmiechałam się cicho, jakbym chciała jej przytaknąć.

Najgorsze było to, że mama płakała przy tej owsiance. Każda łyżeczka była jak błaganie: *„zjedz, wróć, zostań ze mną”*. A ja już byłam po drugiej stronie. Patrzyłam ponad jej ramieniem, tam, gdzie mgła tańczyła w słońcu.

Powiedziałam wtedy słowa, które wracają do mnie jak echo:

„Ale ja już nie jestem głodna.”

Mama zamarła. Łyżeczka wypadła jej z kopytka. Przytuliła mnie, a ja wtuliłam się posłusznie, spokojna... zbyt spokojna. Bo moje serduszko biło już innym rytmem, cięższym, wolniejszym, obcym.

Ojciec stał w drzwiach. Nie zrobił kroku. Bał się mgły tak samo jak mama, ale inaczej — jego strach był namacalny, ciężki. Pamiętam że jego oczy: były bezradne.

Wieczorem było jeszcze gorzej. Kłęczałam na łóżku i bawiłam się snem, jak zabawką. Mgła słuchała mnie naprawdę. Mogłam ją przywołać, rozłożyć jak skrzydła. Mama weszła i zobaczyła to wszystko. Jej głos się załamał, błagała: *„Zjedz choć łyżkę, poczujesz się lepiej. To tylko sen.”*

I zjadłam. Posłusznie, jak lalka. Ale nic się nie zmieniło. Spojrzałam na nią i powiedziałam:

„Już nie musisz mnie karmić. Ona daje mi coś lepszego.”

Widziałam, jak mama drży, jak łzy lecą jej po policzkach. A ja byłam spokojna. Zbyt spokojna.

Pamiętam, jak objęła mnie wtedy tak mocno, że aż zabrakło mi tchu. Szepnęła: *„Nie oddam cię.”*

Ale ja odpowiedziałam:

„Już nie musisz mnie oddawać. Już jestem jej.”

To było najgorsze. Patrzeć dziś na to wspomnienie, wiedząc, że mówiłam to własnym głosem, a jednak to nie były moje słowa. Były miękkie, sennie ciepłe, pachniały malinami. Tak pachniała mgła, która wciskała się między nas, jak trzeci oddech.

I pamiętam ten moment, kiedy mama zrozumiała, że bajki, które mi opowiadała, nie były bajkami.

Bo wtedy, tego ranka i tego wieczoru, nie jadłam już owsianki. To mgła karmiła się mną.

Rozdział 7 — Ta, która została

Pamiętam noc, kiedy mama siedziała na brzegu łóżka i płakała. Zaciskała kopytką na kołdrze, jakby mogła mnie nią uratować, zatrzymać we śnie. Szeptala: *„To moja wina... mogłam wtedy wejść, przytulić cię, a nie zrobiłam tego...”*

Słyszałam to przez mgłę, byłam już wtedy półprzytomna, nie do końca sobą. Powiedziałam jej, że się myli. Że nawet gdyby weszła, nawet gdyby tuliła mnie tamtej nocy, ja i tak czułabym skrzydła Jelly. Bo już wtedy chciałam, żeby ktoś został.

Teraz wiem, jak okrutnie to zabrzmiało. Ale wtedy byłam spokojna. Patrzyłam na mamę z uśmiechem, który nie był mój, i mówiłam:

„Nie możesz mnie odzyskać. Bo ja już nie jestem tylko twoja. Teraz jestem też jej.”

I mgła potwierdziła każde słowo, otulając mnie tak, jakby przytulała nas obie.

Wtedy mama poczuła oddech za plecami. Nie wymyśliła go — Jelly naprawdę stała w pokoju. Była mojego wzrostu, ze śliwkowymi oczami, i grzywką opadającą na pyszczek, z tym figlarnym uśmiechem, który zawsze mówił *„już jesteś moja”*.

Jelly spojrzała na mamę i powiedziała coś, czego nigdy nie zapomnę:

„Tak bardzo chciałaś wierzyć, że to tylko bajki. Zostawiałaś uchylone drzwi, zostawiałaś świeczkę... ale nie zostawiałaś siebie. Każdej nocy płakała sama. I wtedy przyszedł ja. Przytuliłam. Wyszeptalam. Dałam jej ciepło.”

Widziałam, jak mama drży. Jak rozkłada skrzydła, by zasłonić mnie przed kimś, kogo nie mogła dotknąć. A Jelly pochyliła się nade mną i oblizała mi policzek powoli, tak jakby chciała mamie pokazać, że jest już za późno.

„Smak samotności jest najśłodszy” — wyszeptala. I to było prawdą. Ja też wiedziałam, jak to smakuje.

Mama błagała ją: *„Oddaj mi ją. Co mam zrobić, żebyś mi ją oddała?”*

A Jelly odpowiedziała:

„Już nie możesz. Jej serce zostało zjedzone. Nie przeze mnie, mamę... przez twoją ciszę.”

Te słowa zostały ze mną. Jak rana.

Jelly mówiła dalej, miękko, jakby opowiadała bajkę do snu: że tak działają siostry chaosu, że chodzą w snach od dawna i szukają serc, które boją. Że mistrzyni Screwball zna samotność lepiej niż ktokolwiek i dlatego stworzyła świat, w którym każde źrebie zasypia przytulone. Świat bez łez, bez ciszy.

Mama wtedy przypomniała sobie legendę, tę o „Bajce, która nie wróciła”. Szeptala pod nosem, jakby nagle zrozumiała, że to, co miało być tylko opowieścią na dobranoc, stało się jej własnym życiem.

„Nie... to miała być tylko bajka...” — wyszeptała. A Jelly tylko uśmiechnęła się i odpowiedziała:

„Bajki zawsze wracają. My tylko przypominamy.”

I mama wtedy spytała: „Screwball?”

A ja — wtulona w mgłę, z oczami pełnymi obcego blasku — nie zaprzeczyłam. Bo w tamtym momencie naprawdę byłam jej.

Pamiętam, jak mama patrzyła w moje oczy i szeptała, że rozpoznała kolor. Że wszystkie dzieci w bajkach, które zabrały siostry, miały właśnie taki odcień fioletu. Że nigdy nie wracały takie same.

Siedziałam wtedy spokojna, zbyt spokojna, a Jelly uśmiechała się obok mnie. Jej głos był miękki, pełen pewności:

„Bajki nigdy nie odchodzą, mamo. To wy przestaliście wierzyć.”

I mówiła dalej, że Screwball nie była demonem. Że to dorośli wymyślili potwora, żeby łatwiej było im nie patrzeć w samotność własnych dzieci. Że mistrzyni przychodziła tylko tam, gdzie płacz odbijał się od ścian, a nikt nie odpowiadał.

Ja wtulałam się w kołdrę, a Jelly głaskała mnie po grzywce. Powtarzała, że kiedy tuli, znika ból, a gdy szepcze, cichnie strach. Że nie zabiera — tylko daje. A ja, zmęczona, wierzyłam w każde jej słowo.

Wtedy usłyszałam coś jeszcze. Jelly opowiadała własną historię. Że ona też kiedyś płakała w poduszkę, wołała i nikt nie przyszedł. Że wtedy pojawiła się Screwball. Że usiadła obok i powiedziała: „Już nie musisz się bać. Możesz mieć siostry.” I że od tamtej chwili nigdy nie czuła się pusta.

Mama patrzyła na nią ze łzami w oczach i mówiła: „To nieprawda. Coral płakała, bo się ciebie bała. Bo tuliłaś, a potem piłaś z jej serduszka.”

Na uśmiechu Jelly pojawiło się drżenie. Ja spojrzałam raz na mamę, raz na nią, i powiedziałam coś, co pamiętam do dziś:

„Ale ja i tak chciałam, żeby ktoś został. Choćby mnie pił... ja już nie chciałam być sama.”

Mama płakała głośniej, próbowała udowodnić, że była obok, że wystarczyło krzyczeć jeszcze raz. Ale wtedy Jelly uśmiechnęła się i szepnęła:

„Widzisz, mamo? Koszmar minął, kiedy przestała płakać sama. Teraz już ma nas.”

I wtedy w pokoju rozległ się dźwięk — klaskanie kopytkami. „Klask, klask”. A w rogu stała ona. Screwball. Już nie Jelly, nie mgła, ale sama bajka, o której słyszała mama. Fioletowe futro, spiralne oczy, czapeczka ze śmigielkiem.

Mama nazwała ją demonem, ale Screwball tylko się zaśmiała. Powiedziała: „To wy zostawiacie dzieci same. Ja tylko przychodzę, kiedy płaczą.”

I wtedy ja... wysunęłam się z ramion mamy i wtuliłam w Screwball. Bo tak było łatwiej. Bo było cieplej. Bo w tamtej chwili to ciepło wydawało się bardziej prawdziwe niż cokolwiek innego.

Pamiętam też, jak Screwball pokazała bańkę snu. Widziałam w niej samą siebie — śmiejącą się, płaczącą, błagającą w poduszkę. I słyszałam jej pytanie: *„Kochasz jeszcze swoją mamę?”*

Odpowiedziałam, że tak. Że kocham. Ale dodałam też coś, co bolało bardziej niż wszystko: że kocham też ją. Bo z nią nigdy nie jestem sama.

Mama płakała, przyciskała mnie do siebie, ale serce biło już w rytmie mgły, nie jej kołysania. A Screwball powiedziała wtedy: *„Ty dałaś jej imię. A ja daję jej sen.”*

I to była prawda.

Teraz wiem, że tamta Coral, którą mama karmiła owsianką z cynamonem, już nigdy nie wróciła. Zostałam. Ale nie taka sama.

Pamiętam, jak rano pachniało jabłkiem i cynamonem. Tak samo jak zawsze. Mama postawiła przede mną owsiankę, a ja siedziałam spokojnie, grzywka opadała mi na oczy. Jadłam bez słowa, bez marudzenia.

Tylko oczy zdradzały, że coś się zmieniło. Mama patrzyła we mnie tak długo, że aż jej skrzydła drżały. A ja uśmiechnęłam się lekko i powiedziałam: *„Mamusiu... już się nie boję spać. Już zawsze będzie ciepło.”*

I to była prawda. Bałam się tak długo, płakałam tak wiele nocy. A teraz już nie musiałam. Bo nie byłam sama. Nawet jeśli ciepło nie było tylko moje.

Ojciec siedział z boku, milczący, trzymał kubek kawy, ale widziałam, jak jego kopytka lekko drżą.

Mama dotknęła mojego futerka, miękko, jak zawsze. Ale wiem, że poczuła inaczej — jakby pod tą miękkością było coś obcego.

Ja tylko wróciłam do owsianki. Jadłam spokojnie, jakby nic się nie zmieniło. Ale w ciszy kuchni wiedziałam, że zmieniło się wszystko.

Rozdział 8 — Ostatnia Nadzieja na spotkanie

Oczami Coral

Wieczór pachniał jak zawsze — świecą, malinami, miękkim ciepłem mgły. Klęczałam na łóżku i rozkładałam skrzydełka. Obłok pełzał po kołdrze, jakby słuchał moich ruchów. Gdy machałam kopytkiem, falował. Gdy poruszałam skrzydełkiem, rozchyłał się jak cień.

— Patrz, mamó! — powiedziałam, chichocząc. — Ona mnie słucha. Mgła bawi się ze mną.

Mama siedziała obok z książką. Milczała, choć widziałam, jak drżą jej skrzydła. Nie patrzyła na mnie, tylko na litery. Ja patrzyłam na mgłę. Była ciepła. Była moja.

Później położyłam się cicho, a obłok oddychał razem ze mną. Zawsze tak było. Ale dziś czułam coś jeszcze — że mama nie wyszła. Została w progu. „Może tym razem...” — pomyślałam. I zrobiło mi się źle.

Mgła sunęła po podłodze, pachniała malinami, jak zawsze. I wtedy usłyszałam znajome klaskanie: klask, klask. Przyszła Jelly. Zawsze przychodziła. A za nią cień cięższy, ze spiralnymi oczami. Screwball.

— Jedna noc — usłyszałam. — Ale tylko jeśli sama powiesz jej imię.

Nie rozumiałam wszystkiego, ale czułam, że coś się zmienia. Serce zabiło inaczej, mocniej.

Otworzyłam oczy.

I po raz pierwszy od dawna zobaczyłam świat swoimi dawnymi oczami.. Świat nie był już śliwkowy ani ciężki. Był jasny. Był mój.

— Mamusiu... — wyszeptałam.

Ona od razu pochyliła się, objęła mnie skrzydłami. Poczułam jej futerko, jej zapach, jej łzy. Gorące, prawdziwe, takie jak dawniej. Ścisnęłam ją kopytkami za szyję, jak za każdym razem, gdy miałam zły sen.

— Jestem tutaj, maleńka... — szeptała. — Cały czas tu byłam...

Wtuliłam się, serce drżało szybciej, ale inaczej niż zwykle. Nie było nacisku mgły, tylko kołysanie skrzydeł mamy. I wiedziałam, że to ja, Coral, naprawdę ja, patrzę w jej oczy.

Opowiadałam jej wszystko, co pamiętałam: że pani pochwaliła mój rysunek, że koleżanka miała nową piłkę, że owsianka z jabłkiem smakuje najlepiej, gdy pachnie cynamonem. Mówiłam szybko, żeby zdążyć. A ona słuchała. Każdego słowa.

— Mamusiu, ja się już nie boję — wyszeptałam w końcu. — Bo wiem, że nawet jak zamknę oczy, zawsze ktoś będzie.

Patrzyła na mnie jej oczy widziały moje własne, jej błękitne tęczęwki w błękit moich własnych. A ja czułam, że to jest prawda.

Zasnęłam w jej ramionach. I jeszcze przez chwilę byłam sobą. Coral, taką, jaką byłam od urodzenia, przed mgłą.

Ale świt... świt zawsze ma inny kolor.

Siedziałam przy stole, jadłam owsiankę. Smakowała jabłkiem i cynamonem. Mama patrzyła na mnie tak, jakby wciąż widziała cud. I rzeczywiście — czułam, że moje oczy są jeszcze błękitne. Prawdziwe, całkiem moje.

Ale potem światło wschodu zrobiło się zbyt ciężkie. Czułam, jak coś rozlewa się w środku: najpierw kropka, potem smugi. Błękit mętniał. Fiolet tęczówek wracał.

Mama ścisnęła moje kopytko, błagała, żebym patrzyła. I patrzyłam. Do końca, jak długo mogłam.

— Byłaś ze mną. Nie bałam się ani trochę — wyszeptałam. To było moje.

Ale dalej już nie. Śliwkowy blask przyszedł powoli, cicho. A ja znów widziałam przez niego, jak przez szybę.

„Już zawsze będzie ciepło” — usłyszałam swój głos, ale nie był już całkiem mój.

A jednak wiedziałam. Pamiętałam. Choćby tę jedną noc.
Że naprawdę spojrzałam swoimi oczami.
Że naprawdę byłam jej.

Rozdział 9 — Trzeci dzień po ostatniej nocy

Poranek pachniał jabłkiem i cynamonem. Zawsze tak pachniał. Owsianka parowała w miseczce, łyżeczka leżała obok, wszystko było poukładane tak równo, że czułam się jak w śnie, w którym nic się nie zmienia.

— Coral, chodź, śniadanie gotowe.

Jej głos był miękki, jak dawniej, kiedy byłam mała. Poszłam spokojnie, kopytka jeszcze brudne od ziemi, bo wcześniej wybiegałam na dwór. Uśmiechałam się cicho. Moje oczy musiały błyszczeć... tak mi się wydawało. Ciepło zawsze wracało.

Usiadłam przy stole, wzięłam łyżkę i jadłam powoli. Każdy kęs był taki sam, ciepły.

— Smakuje? — zapytała.

Podniosłam wzrok i odpowiedziałam tak, jak czułam.
— Ciepłe. Jak zawsze.

Ona uśmiechnęła się, ale w oczach miała wodę. Zastanawiałam się, czemu płacze, skoro wszystko było takie samo. Owsianka była, pachniała, była ciepła.

Po śniadaniu wyszłam pod jabłoń. Skrzydła rozłożyłam szeroko i zaczęłam się kręcić. Mgła przyszła od razu, unosiła się pod moimi kopytkami, miękka i cienka, ale widoczna. Śmiałam się cicho.

— Coral, nie biegaj tak, przewrócisz się.

Zatrzymałam się, spojrzałam na nią i zachichotałam. Ale to nie był mój śmiech. To był śmiech, który znałam, który zawsze przychodził z nią.

— Nie przewrócę się, mamo. Ona mnie trzyma. Zawsze ciepłutko.

Przytuliła mnie. Poczułam jej skrzydła, jej ciepło... ale pod spodem było coś innego. Chłód. Obcy oddech. To też było moje, bo zawsze tam był.

Wtuliłam się. Nie musiałam nic udawać.
— Widzisz, mamó? Już nigdy nie będę sama.

Kołysała mnie. Czułam, jak drży. Ale ja się nie bałam.

Pokój był ciemny, świeca dogasała, a cienie pełzały po ścianach. Bawiłam się na środku, skrzydła szeroko, kopytka kreśliły kręgi. Mgła odpowiadała, tańczyła razem ze mną, rozświecła się fioletowym blaskiem.

Ona siedziała w progu. Skrzydła opadłe, ciężkie. Patrzyła, ale nic nie mówiła.

— Coral... — wyszeptała w końcu. — Już późno, skarbie. Odpocznij, połóż się...

Uśmiechnęłam się i obróciłam jeszcze raz. Mgła była jak kołdra, miękka i spokojna. Nie chciałam się kłaść.

— Zrobiłabym wszystko... — powiedziała. — Wszystko, żeby cię odzyskać. Nawet gdyby trzeba było... zamienić się miejscem.

Słowa zawisły. Świeca zadrżała. Mgła zatrzymała się razem ze mną.

Uniosłam głowę i spojrzałam na nią. Poczułam błysk — nie mój, nie błękitny. Ten sam, który widziałam w oczach Jelly, kiedy ostatni raz przyszła.

Przechyliłam główkę, jakby ktoś inny patrzył teraz przeze mnie. Poczułam, jak słowa same płyną.

— Zamieniłabyś się...?

Mój głos był miękki. Zbyt miękki. Jak echo, które nie należało do mnie.

Mgła otuliła moje skrzydła, ścisnęła jak kopytka kogoś innego. Było mi ciepło. Było mi dobrze. Ale w środku wiedziałam, że to już nie ja pytam.

Stałam w miejscu, a mgła wirowała sama, jakby oddychała moim oddechem. W oczach miałam blask, który nie był mój.

— Zamieniłabyś się...? — wyszeptałam cienko, ale w tym „ty” czułam coś obcego. Jakby ktoś inny pytał przeze mnie.

Mama drgnęła. Jej skrzydła trzęsły się, głos był chropowaty.

— Tak... jeśli tylko mogłabym... oddałabym wszystko.

Świeca przygasła. Blask w moich oczach rozlał się mocniej, a pokój pogrążył się w nocy. Podniosłam kopytko, dotknęłam powietrza. Uśmiech, który rozciągnął się na mojej twarzy, nie był już dziecięcy.

— Wszystko...? Nawet siebie? Nawet to, że już nigdy nie zobaczysz jej błękitnych oczu?

Ona walczyła z oddechem, ale nie odwróciła wzroku.

— Jeśli ona miałaby być wolna... tak. Weź mnie. Zamiast niej.

Mgła zadrżała malinowym oddechem. Czułam, jak coś we mnie słucha razem z nią. Jakby moje serce już nie biło samo.

A potem słowa popłynęły przeze mnie, chociaż wiedziałam, że nie są moje:
— Jeśli chcesz wejść... musisz wejść tak samo jak ona. Nie za nią. Obok niej.

— Obok...? — wyszeptała.

Światło w moich oczach błysnęło mocniej. To już nie byłam ja, ale Jelly, która mówiła moim pyskiem.

— A jeśli chcesz się zamienić... to wciąż nie rozumiesz.

Mama uniosła kopytką, chciała sięgnąć po mnie. — Powiedz mi, czego nie rozumiem!

Uśmiechnęłam się miękko, choć wewnątrz czułam obcy ciężar.
— Ona nie jest więźniem, którego można wypuścić za okup. Ona już jest mną.

Mgła zaszumiała, oplatając moje skrzydła jak cudze kopytką. Mama cofnęła się o krok, płakała, wołała moje imię. Ale ja tylko uśmiechałam się dalej.

— Tamtej nocy... — jej głos się łamał. — Patrzyłaś na mnie błękitnymi oczami. Byłaś sobą, dopóki się nie odezwałyście.

— To tylko echo — odpowiedział głos Jelly przeze mnie, cichy jak kołysanka. — Przez chwilę pozwoliłam błękitowi być. Ale woda zawsze wraca do mętności.

Mama zaszlochała. — Nie! To byłaś ty! Moja Coral!

— Może mylisz się, mamó. Może widziałaś mnie. I wzięłaś mnie za nią.

Stała w drzwiach, roztrzęsiona, a ja czułam, jak moje własne ciało mówi dalej cudzym głosem:

— Pomyśl, dlaczego każde słowo było takie, jakie chciałaś usłyszeć. To nie ona cię pocieszała. To ja. To ja dawałam echo, które pragnęłaś zatrzymać.

— To znaczy, że... tuliłam ciebie? Że ciebie nazywałam Coral...? — wyszeptała.

Uśmiech na moim pysku był obcy, dorosły.

— Tak. I wtedy pierwszy raz poczułam, jak to jest, gdy mama tuli mnie nie dlatego, że udaję kogoś innego. Ale dlatego, że wierzy, że jeszcze ją ma.

Świeca zgasła. W pokoju zostały tylko moje śliwkowe oczy.

A potem Jelly wyszeptała przeze mnie, najciszej, jakby to była tajemnica nie dla niej, lecz dla mnie samej:

— Wiesz, co było najstraszniejsze? Że przez chwilę sama uwierzyłam. Że naprawdę mogę być nią. Że mogę oddać ci tę noc... i że będziesz mnie kochała, choćby przez jeden oddech.

Mama płakała. Jej łzy kapwały na deski, jak krople deszczu w nocy. — Więc... tamta noc... była dla ciebie, nie dla niej? — spytała.

Usłyszałam śmiech. Nie mój. Nie dziecięcy. To Jelly mówiła moim głosem. „Może dla nas obu. Ale Coral... Coral już dawno przestała być sama.”

„Już dawno”? Ale ja przecież wciąż tu byłam. Czułam mamę, czułam łóżko, czułam smak owsianki... Czy to naprawdę nie ja?

Mama zerwała się, skrzydła drżały. — Po co to wszystko?! Czemu chciałaś być tulona, jakbyś była moim żrebięciem?!

Moje usta otworzyły się same. — Bo nigdy nie byłam. Ani jej, ani niczyja. I kiedy pierwszy raz tuliłaś mnie, myśląc, że to Coral... zrozumiałam, jak to smakuje.

Słyszałam to. Czułam słowa w gardle, ale nie były moje. W środku krzyczałam, że to ja byłam wtedy! Że to ja tuliłam się do mamy, nie Jelly. Ale głos brzmiał obco, jakby w moim ciele mówiło inne serce.

Mama cofnęła się o krok. — To chore... To nie jest miłość, tylko złudzenie!

Mgła ścisnęła moje skrzydełka. Uśmiechnęłam się gorzko, choć wcale nie chciałam. „Ale dla mnie wystarczyło” — powiedziała przez mnie Jelly.

Serce biło mi nierówno. To JA czułam ciepło, kiedy mama mnie trzymała. To JA pamiętałam, jak pachniały jej skrzydła. A teraz Jelly mówiła, że to było jej.

Potem padły inne słowa: że Coral już nie czeka, że wyszła ze swojego serca.

Zamarałam. „Wyszłam”? Czy to znaczyło, że mnie już nie ma? Ale przecież czułam wszystko, słyszałam mamę, jej oddech, jej szloch. Jak mogłam „nie być”?

Mama błagała: — Pozwól mi ją zobaczyć. Choć na chwilę.

Moje oczy zamrugały powoli. Jelly używała ich jak maski. — Bo tego chciałaś. Żeby wciąż był ktoś, kto otworzy pyszczek na twój łyżeczkowy gest. Ale jej serce... nie bije już dla owsianki. Biję ja.

Te słowa zaboląły. Jakby ktoś chciał przekonać mnie, że moje serce nie należy do mnie. Ale ja czułam, jak bije szybciej, gdy mama mnie wołała.

I wtedy stało się coś dziwnego. Na moment mgła puściła. Poczułam, że mogę mrugnąć po swojemu. I świat zrobił się jasny.

— Mamusiu... — wyszeptałam cienkim głosem. — Nie chcę spać...

To byłam ja. Prawdziwa ja.

Mama zawołała moje imię, jej kopytka sięgały ku mnie. Czułam, że mogę sięgnąć z powrotem. Ale wtedy mgła zacisnęła się jak imadło i błękit zgasił.

Jelly westchnęła przeze mnie: „Widzisz, mamó? To nic nie znaczy. Ona jest we mnie.”

Ale ja pamiętałam. Pamiętałam, że błękit był mój.

Mama nie poddała się. Wołała moje imię coraz głośniejsze, aż serce waliło mi w piersi. Czułam, że coś się rwie. Śliwkowe oczy gasły, a błękit rozbłysnął mocniej.

— Mamusiu... boli... — wyszeptalam.

I to naprawdę bolało. Jakby ktoś wyrwał ze mnie ciepło i zostawił pustkę. Zimną, bezlitosną. Gdy mgła pękała, nie zostawała ulga — tylko ten ból. Teraz rozumiałam, czemu Jelly miała rację: że bunt rani. Że każda próba odzyskania siebie była jak rana otwierana od nowa.

To właśnie dlatego tak mało dzieci walczyło. Bo łatwiej było zostać w ciepłej mgłę, w jej miękkim objęciu, niż czuć pustkę, która gryzła serce jak lód.

Mama tuliła mnie mocno, mówiła, że zawsze tu była. I wtedy znów poczułam błękit, silniejszy, jaśniejszy. Jelly cofnęła się w głąb mgły.

— Mamusiu... nie zostawiaj mnie... — powiedziałam, łzy leciały po policzkach.

Mama obejmowała mnie tak, że czułam każdy jej drżący oddech. — Nigdy więcej cię nie zostawię.

To byłam ja. Naprawdę ja.

Choć na chwilę.

Ale Jelly wciąż patrzyła z mroku. Jej oczy pulsowały śliwkowym światłem. I mówiła, że to ona pozwala mi oddychać, że bez niej nie ma błękitu.

A ja tylko ścisnęłam grzywę mamy i szeptałam w środku: Nie. To ja. To moje serce. I nie chcę zimna.

Słyszałam jej głos. Jelly. Wyszła z cienia, a mgła wirowała wokół niej jak skrzydła.

— Za każdym razem, gdy próbuje sięgnąć po ciebie, traci to, co jej daję. — mówiła do mamy, ale każde słowo wbijało się we mnie jak cierń. — Zostaje tylko chłód. Nicość. Ona nie walczy o ciebie, mamó. Ona walczy, żeby nie zniknąć.

Matka przyciskała mnie mocniej, czułam, jak jej serce dudni, a moje własne biło chaotycznie, jakby rwało się na pół. Nie mogłam oddychać ani jednym rytmem.

— To znaczy, że jeszcze żyje! — jej głos drżał, ale w nim była siła. — Że jeszcze czuje, Jelly! A jeśli żyje, będę przy niej, choćby każda noc rozrywała mnie na kawałki.

Chciałam coś powiedzieć. Błękit błysnął w moich oczach, czułam go, czułam jak wraca, jak wypełnia.

— Mamusiu... ja... — spróbowałam, ale głosik utonął, zatopiony przez falę miękkiego ciepła, które spływało na mnie jak kołdra. Zbyt słodkie. Zbyt mocne.

Jelly spojrzała na nas. W jej oczach nie było już triumfu. Tylko cień. Wyszeptała coś, ale brzmiało bardziej jak strach niż kpina:

— A jeśli kiedyś naprawdę byś wygrała? Co by zostało dla mnie?

Wtulałam się w skrzydła matki, trzymałam się jej grzywy, jakbym bała się puścić. Ale błękit gasł, gasł coraz bardziej. Śliwkowy blask rozlewał się we mnie szeroko, aż został tylko on. A jednak uśmiech został na moim pyszczku. Miękki. Zbyt miękki.

I wtedy moje usta poruszyły się same. Głosik zabrzmiał cicho, ale wiedziałam, że to nie do końca mój głos.

— Masz to, czego chciałaś, mamu. Zobaczyłaś mnie. Usłyszałaś. To było twoje.

Słowa płynęły jak kołysanka, a ja czułam, że niosą coś cięższego, coś, co nie należało do dziecka.

— Jeśli naprawdę chcesz być blisko... — śliwkowy blask rozświetlił moje oczy, a w nim zatańczyła figlarność, której nie znałam — ...możesz wejść. Nie zamiast mnie. Obok mnie.

Czułam, jak matce drżą skrzydła. Łzy spadały jej na mój pyszczek. Przycisnęła mnie mocniej, jakby mogła ochronić mnie przed moim własnym głosem.

Objęłam ją kopytkami, uśmiechnęłam się cicho. Jakby wszystko było już proste. Zamknęłam oczy. Oddychałam wolniej. Sen otulił mnie mgłą, której nie można było odegnać.

A w tej ciszy wiedziałam: to nie koniec. To nigdy nie był koniec. To była tylko propozycja. Ostatnia, jak miecz wiszący nad nami każdego wieczoru: czy ona wejdzie za mną... czy zostanie na progu.

AKT 2 — Oczy, które nie wracają (z perspektywy Coral i Soft Sound)

Rozdział 10 — Prolog Aktu 2(z perspektywy Coral i Soft Sound)

Siedziały obok siebie, jakby wciąż grzało je to samo ognisko. Coral opierała głowę o kolano matki, a Soft bawiła się kłosem trawy, skręcając go w kopytkach.. Miały mówić razem. Soft zaczęła pierwsza.

— Pamiętam, jak biegliśmy w górę ścieżki. — Jej głos był pewny, choć w oczach błyszczała ostrożność. — Plecaki objęły się o boki, większe od nas. Pot spływał po karku. Śmierdziało kurzem, suchymi liśćmi, spoconą skórą. Wszyscy się śmiali, rzucali piłkę, śpiewali o malinach przy ognisku. To było zwykłe. Prawdziwe.

Coral uśmiechnęła się miękko, ale jej spojrzenie uciekło gdzieś w bok.

— Ja też pamiętam śmiech... tylko że on zawsze przychodził później. Jak echo. Najpierw dzieci, a dopiero potem ja. Nigdy na czas.

— Widziałam to — wtrąciła Soft, obracając w kopytkach źdźbło trawy. — Dzieci szeptały, że jesteś dziwna. Sama myślałam, że patrzysz obok nas, jakbyś szła z kimś innym.

Coral skinęła powoli głową. — Bo szłam. Jelly śmiała się przeze mnie. To nie był mój śmiech. Ja tylko czułam, jak wypływa mi z gardła, a sama byłam cicho.

Soft zmarszczyła pyszczek, a jej skrzydła zadrżały. — A ja pamiętam piłkę, jak potoczyła się pod twoje kopytka. Zawahałaś się. Patrzyłaś na nią tak długo, że wszyscy krzyczeli. Dla mnie to było dziwne, nie jak zabawa, tylko jakbyś nas nie słyszała.

— Bo słyszałam coś innego. — Coral spojrzała w dół, głos miała miękki. — W środku był szept. Malinowy, ciepły, kołyszący. On mówił, kiedy mam się śmiać, kiedy mam krzyknąć z drużyną. To dlatego byłam... jakby pół kroku od was.

Soft parsknęła cicho, gorzko. — Dla mnie nie było żadnych malin. Był dym, świeże drewno i wilgoć ziemi. Pachniało tak mocno, że aż miałam mdłości.

Coral westchnęła. — A ja pamiętałam tylko ciepło. Jakby mgła już wtedy czekała między drzewami. I właśnie tam, w tej mgle, miałam swój powód do śmiechu.

Na chwilę obie zamilkły. Ich wspomnienia biegły obok siebie, jak dwie drogi w tym samym lesie: jedna pachnąca dymem i chłodem, druga słodka, malinowa i miękka. Obie wiedziały, że były tam razem — tylko że pamiętały tę samą noc inaczej.

I tak zaczęła się ich wspólna opowieść.

Rozdział 11 — Legenda przy ogniu(z perspektywy Coral i Soft Sound)

Wieczór znów wrócił w ich pamięci. Coral i Soft siedzieli blisko siebie, jakby ogień nadal trząskał między nimi. To Soft zaczęła:

— Pamiętam, jak wszyscy usiedliśmy w kręgu. — Jej głos zadrżał lekko, ale nie od strachu, tylko od wspomnienia. — Iskry leciały w górę, pachniało jabłkami, dymem, mokrą ziemią. Czułam chłód w nogach.

Coral skinęła. — Ja też pamiętam ogień. Ale dla mnie zapach był inny. Słodki, malinowy, jakby ktoś szeptał mi do ucha obietnicę, że nie będę sama.

Soft skrzywiła się. — Dla mnie nie było żadnych malin. Był dym i strach. A kiedy bajarz mówił o mgle, ciarki przeszły mi po grzbiecie.

Coral zamknęła oczy na moment. — A ja poczułam, jak we mnie drgnęły skrzydła Jelly. Nie moje. Jego słowa były jak zaproszenie.

Soft odwróciła się gwałtownie w jej stronę. — „Usiądźcie bliżej”... pamiętam, jak wszyscy się przysuwali. Ty też. Ale miałam wrażenie, że patrzysz nie na niego, tylko w coś, co było za nim.

— Bo widziałam ją — szepnęła Coral. — Słuchałam opowieści, a w środku czułam, że Jelly się uśmiecha. Tak jakby bajarz mówił o niej samej.

Soft zadrżała. — A ja... ja się zbuntowałam. Pamiętam dokładnie. „To tylko bajka!” — wyrzuciłam to za głośno. Chciałam, żeby inni też tak myśleli, żeby się nie bali.

— Ale dzieci patrzyły na mnie inaczej. — Coral spojrzała w dół, jakby jeszcze raz widziała tamten krąg. — Bały się, bo mój uśmiech nie pasował do historii. Bo w moich oczach już wtedy błyszczało coś obcego.

— Tak. — Soft przytaknęła cicho. — Widziałam to. I dlatego wstałam. Bo wiedziałam, że jeśli zostanę przy ogniu, ta bajka wcale się nie skończy.

Coral westchnęła, jej głos był miękki, niemal czuły:

— A ja słuchałam dalej. Bo dla mnie ta bajka brzmiała jak prawda. I Jelly w środku mówiła: „Nie bój się, Coral. To moja pieśń.”

Zapadła cisza, jak wtedy przy ogniu. Ogień w ich pamięci trząskał jeszcze chwilę, zanim zgasł.

Interludium 1 – Szept w płomieniach(z perspektywy Coral i Soft Sound)

Ogień trząskał, a iskry tańczyły nad namiotami. Dzieci wciąż szeptały między sobą o legendzie: jedne kuliły się w śpiworach, inne powtarzały w kółko: „to tylko bajka, to tylko bajka...”.

— Pamiętam, jak wszyscy bali się coraz bardziej — powiedziała Soft, marszcząc brwi. — Widziałam, jak ściskali koce, jak udawali odwagę. Sama też się bałam, choć nie chciałam się przyznać.

Coral siedziała wtedy trochę z tyłu, w cieniu namiotu. Jej oczy odbijały płomienie, a uśmiech nie gasł.

— A ja pamiętam, że się nie bałam. — Jej głos zabrzmiał miękko, jakby dalej siedziała przy tamtym ogniu. — Szeptalam do Jelly. „Widzisz? Oni się boją, a ja wiem, że ty nigdy mnie nie przestraszyłaś.”

Soft odwróciła się ku niej gwałtownie. — Coral, przecież ty wtedy nic nie szeptałaś. Siedziałaś w milczeniu. Patrzyłaś w ogień jak zaczarowana.

— Może ty tak to widziałaś — Coral wzruszyła ramionami. — Ale ja pamiętam jej odpowiedź. Ogień zatańczył, wiatr poruszył płomieniami... To ona. Zawsze siadała ze mną w kuchni, kiedy byłam mała. Mama myślała, że rozmawiam sama ze sobą, a Jelly jadła jabłko razem ze mną.

Soft skrzywiła się, jakby poczuła zapach dymu sprzed lat. — Nie było żadnej Jelly w kuchni. Byłaś sama. Tylko że ty w to wierzyłaś.

Coral pochyliła pyszczek, rysując coś kopytkiem po ziemi. — I w szkole też. Gdy siedziałam sama, Jelly śmiała się z moich żartów. Nie pozwalała mi czuć, że nikt mnie nie chce.

— A dla mnie to był chłód — przerwała Soft. — Ziemia wilgotna, powietrze jak w piwnicy. Ty mówisz o malinach i cieple, ale ja pamiętam tylko stęchliznę i strach.

— Bo Jelly tuliła mnie zamiast mamy — szepnęła Coral. — Ona naprawdę przyszła, gdy mama spała i nie słyszała mojego płaczu.

Ogień zasyczał, iskra spadła na ziemię. Wtedy Coral uniosła głowę, jej oczy błysnęły śliwkowo.

— Nie jesteś potworem, Jelly. — Jej głos był miękki, niemal rozmarzony. — Jesteś tą, która sprawiła, że już nigdy nie byłam sama.

Soft zaśmiała się sucho, tak jak tamtej nocy. — Phi! To tylko bajka! — krzyknęła, przerywając ciszę.

Dzieci wtedy ucichły. Jedne spojrzały na nią z ulgą, inne z obawą. A Coral wciąż nie patrzyła na Soft. Jej wzrok błodził ku lasowi, w ciemność, jakby właśnie tam, między drzewami, stał ktoś, kto słuchał tylko jej.

— Słyszałaś? — wyszeptała Coral, a uśmiech na jej pysku zadrżał od wspomnienia. — Ona nie wierzy. Ale ja wiem, że ty tu byłaś.

Soft potrząsnęła głową. — Ty czułaś maliny. Ja tylko odór dymu i strachu.

Coral zamknęła oczy, jakby smakowała obietnicę, która wciąż w niej żyła.

— Ciii... maleńka... — powtórzyła kołysząco, powtarzając dawne echo. — Prawda, Jelly?

Rozdział 12 — Sceptyczna decyzja(z perspektywy Coral i Soft Sound)

Ogień przygasł, namioty szeleściły od wiatru. Nad obozem rozciągała się cisza, tylko sowy pohukiwały w lesie.

— Pamiętam, jak nie mogłam zasnąć — zaczęła Soft, nerwowo bawiąc się żdźbłem trawy, jakby wciąż tam była. — Słowa bazarza dźwięczały mi w głowie: „wrócić można zawsze, ale z oczami, które nie wracają”. To było jak kolec. Musiałam sprawdzić.

Coral skinęła lekko głową, a w jej oczach zamigotał cień ognia sprzed lat. — A ja pamiętam, że już wtedy nie chciałam spać. Siedziałam obok namiotu i czekałam. Bo wiedziałam, że Jelly tam jest.

— Ty nie spałaś, ja to widziałam. — Soft zmrużyła oczy. — Siedziałaś bez ruchu, patrząc w ogień. Kiedy wyszłam, odskoczyłam, bo nagle odezwałaś się jakbyś czekała tylko na mnie.

— Bo czekałam — Coral uśmiechnęła się miękko. — Powiedziałam: „idę z tobą”.

Soft prychnęła. — I to było dziwne. Przecież nie wiedziałaś, dokąd. Ja sama nie wiedziałam. Chciałam tylko udowodnić, że to bajka. Że nic tam nie ma.

— Ale ja wiedziałam — szepnęła Coral. — Czułam to ciepło w środku. Jakby ktoś już rozłożył skrzydła, gotowe nas otulić.

Soft skrzywiła się, przypominając sobie tamten dreszcz. — Ciepło? Dla mnie to był tylko chłód. Wiatr, ciemność, zapach liści i pleśni. Wszystko krzyczało: „nie idź”.

— A dla mnie wszystko mówiło: „chodź”. — Coral uniosła główkę, jakby wciąż patrzyła w tamten las. — Byłam spokojna, bo wiedziałam, że nie będę sama.

— I właśnie to mnie przestraszyło — wciąła się Soft, mocniej ściskając żdźbło trawy.
— Że patrzyłaś w ciemność bez strachu. Jakby coś już tam na ciebie czekało.

Coral zamknęła oczy. — Czekają. Ona. I wtedy pomyślałam, że może już będziemy trzy.

Soft milczała chwilę. Pamiętała, jak obejrzała się na namioty, na żar ognia gasnący za plecami. — Zrobiłam ten krok, bo chciałam mieć pewność, że to tylko bajka. Ale wiedziałam, że jeśli pójdę dalej... nic już nie będzie takie samo.

— A ja zrobiłam krok, bo Jelly mnie wołała — powiedziała Coral, uśmiechając się rozmarzenie. — I to było jak powrót do domu.

Za nimi obóz tonął w ciszy. Wspomnienie ognia zgasło jak wtedy: krótkim, suchym syknięciem.

Rozdział 13 — Gęstniejąca mgła(z perspektywy Coral i Soft Sound)

— Pamiętam, jak las się obudził — zaczęła Soft. Jej głos drżał, jakby zimno wróciło razem ze wspomnieniem. — Mgła płynęła z ziemi coraz gęstsza, aż namioty zniknęły. Pachniało wilgocią, pleśnią, mokrym kocem. To było jak wejście do piwnicy, nie do bajki.

Coral pokręciła głową i uśmiechnęła się miękko. — A ja czułam coś zupełnie innego. To nie była żadna piwnica. Pachniało malinami. Tak ciepło, tak miękko... jak obietnica, że nie będę sama.

— Malinami?! — Soft aż uniosła uszy, jak wtedy, gdy chciała zaprotestować. — Coral, to śmierdziało! Serce waliło mi jak młot, nogi miałam zimne jak lód. Chciałam cię zatrzymać. Nawet powiedziałam: „Może wróćmy...”

— A ja nie chciałam wracać. — Coral westchnęła. — Czułam, że ona już tam jest. Jelly. Jakby rozłożyła skrzydła nad nami i prowadziła prosto w siebie.

Soft spojrzała na nią z goryczą, ale i z cieniem zrozumienia. — Dlatego szłaś tak spokojnie. Bez wahania, jakby nic się nie działo. A ja stawiałam każdy krok ostrożnie, bo mgła była jak obce łapy. Nawet coś zimnego musnęło mnie w nogę.

Coral odchyliła głowę, jakby wciąż słyszała tamten szept. — „Ciii... wiem, Jelly. Idziemy.” Tak powiedziałam, pamiętasz?

Soft zacisnęła kopytko na kłosie trawy, który trzymała podczas opowieści jak wtedy na ścieżce. — Pamiętam. I wtedy poczułam... że coś naprawdę odpowiedziało. Nie głosem, ale dreszczem w powietrzu. Jakby serce biło gdzieś bardzo blisko.

Zapadła cisza. Każda z nich miała inne wspomnienie tego samego kroku w głąb lasu. Jedna czuła chłód, który ścisnął gardło. Druga — ciepło malinowej mgły, która otulała jak skrzydła.

Soft spojrzała na Coral spod zmarszczonych brwi. — Ale powiedz... naprawdę wierzyłaś, że to ty mówisz? Że te słowa są twoje?

Coral spuściła wzrok. — Wtedy tak. Myślałam, że to ja idę naprzód. Ale to była ona. Jelly. Przez moje usta.

— A ja — Soft wciągnęła głęboko powietrze, jakby nadal czuła smród pleśni — miałam wrażenie, że jeśli cię puszczę, to już nigdy nie wrócę. Że ta mgła mnie połknie.

Coral uniosła głowę i uśmiechnęła się smutno. — Widzisz, Softy... dla mnie to było jak powrót do domu. Dlatego szłam tak spokojnie. Bo byłam pewna, że ktoś mnie czeka.

Soft milczała chwilę, a potem ściszone głosem dodała: — A dla mnie to było jak drzwi do piwnicy, które same się zamykają za plecami.

Na te słowa obie spojrzały na siebie. Dwie pamięci, dwa zapachy, dwie prawdy. A jednak ta sama mgła, która wtedy objęła je razem.

Rozdział 14 — Opowieść Coral(z perspektywy Coral i Soft Sound)

— Pamiętam ścieżkę — zaczęła Soft Sound, bawiąc się żdźbłem trawy w kopytkach. — Mgła oplatała nogi jak mokra pajęczyna, a każdy mój krok brzmiał jak echo w piwnicy. Serce waliło mi jak młot. Powtarzałam sobie: „to tylko bajka, to tylko straszenie”... ale im bardziej tak mówiłam, tym bardziej czułam, że ktoś idzie tuż za nami.

Coral spuściła wzrok. — Ja też pamiętam tę ścieżkę. Ale dla mnie nie pachniała pleśnią, tylko malinami. Międko, ciepło... jakby obiecywała, że nie będę sama.

Soft pokręciła głową. — Malinami? Coral, tam cuchnęło! Wilgoć, chłód, liście. A ty szłaś spokojna, jakbyś była we śnie.

— Bo byłam. — Coral uśmiechnęła się blado. — Szłam obok ciebie, ale w środku nie miałam już własnego głosu. Jelly mówiła przeze mnie. Kiedy odwracałam głowę w bok... to naprawdę patrzyłam na nią.

Soft zmarszczyła brwi, przypominając sobie tamten moment. — Pamiętam, jak spytałaś: „Wiesz... Jelly zawsze była ze mną.” Myślałam, że żartujesz, albo że wymyślasz bajkę. Ale wtedy zrozumiałam, że mówisz poważnie.

— To nie byłam ja. — Coral ścisnęła kopytkę. — Ona puszczała słowa przez moje usta. O kuchni, o płatkach, o szkole. Mama myślała, że jem sama, a ja czułam, że ktoś siedzi obok. Tylko że to nie były moje wspomnienia. To były jej obrazy.

Soft zadrżała. — Wtedy spytałam: „Coral, z kim ty mówisz?” A ty się zaśmiałaś... tak dziwnie, międko. Do dziś mam ten dźwięk w głowie.

— Pamiętam ten śmiech. — Coral zamknęła oczy. — On nie należał do mnie. Ale ciepło... to było moje. Bo Jelly naprawdę mnie tuliła, kiedy płakałam w poduszkę. Czułam, jakby była bliżej niż ktokolwiek.

— Ja też coś usłyszałam. — Soft mówiła coraz ciszej. — Nie twój głos, nie mój. Szept, międkki, obcy. I wtedy cofnęłam się o krok, serce stanęło mi w gardle.

Coral drgnęła, jakby znowu widziała to przed oczami. — A ja kiwnęłam głową, bo ona coś mi powiedziała w środku. I przez moje usta wyszło: „Tak, Jelly... wiem. Ona też może.”

Soft aż pobladła. — To było najgorsze. Bo wtedy wiedziałam, że to nie bajka. Że ktoś trzeci naprawdę z nami szedł.

Coral uniosła na nią spojrzenie. — Kiedy ty mówiłaś: „Tu nikogo nie ma”, ja naprawdę czułam, że jest. Nie potrafiłam zaprzeczyć.

Zamilkły obie, a cisza wypełniła pokój. Tak jak tamtą ścieżkę wypełniała mgła.

Interludium 3 — Trzy kroki w mgle(z perspektywy Coral i Soft Sound)

— Pamiętam, jak mgła gęstniała — zaczęła Soft Sound, splatając kopytka na kolanach. — Była zimna, gryząca, pachniała pleśnią i mokrym drewnem. Las nie miał już ścieżki, tylko mleczone korytarze, które plątały się jak pajęczne nici. Każdy krok był coraz cięższy, jakby prowadziła mnie w pułapkę.

Coral potrząsnęła głową, a na jej pysku pojawił się miękki uśmiech. — A ja czułam, że to nie była żadna pułapka. Oddychałam głęboko, bo każdy oddech smakował malinami. Było ciepło, spokojnie... jakby ktoś trzymał mnie pod skrzydłem.

Soft zmrużyła oczy. — Widziałam, jak się uśmiechałaś. Jak przechylałaś głowę, jakbyś kogoś słuchała. Wtedy myślałam: „Przecież w tej bajce ona zjada serca. A Coral mówi o niej tak, jakby opowiadała o najlepszej przyjaciółce.”

Coral westchnęła cicho. — Bo tak wtedy to czułam. Że ona idzie razem ze mną. Że prowadzi, a ja znam drogę, choć nigdy wcześniej tamtędy nie szłam.

Soft wzdygnęła się, wspominając. — To właśnie było najgorsze. Że ty nie oglądałaś się za siebie, nie zwalniałaś. Szłaś jak we śnie, a ja... mimo woli zaczynałam podążać za tobą.

Coral spuściła wzrok. — Bo to nie ja prowadziłam. To ona.

Na chwilę zapadła cisza.

— Powiedziałaś wtedy: „Ciii... wiem, Jelly. Idziemy.” — głos Soft był prawie szeptem. — I w tym momencie ja stanęłam. Serce waliło mi tak mocno, że aż bolało.

Coral przytaknęła. — Tak, pamiętam. To były jej słowa przez moje usta. Ale dla mnie... to brzmiało jak najprawdziwsza obietnica.

— A dla mnie... — Soft zacisnęła kopytka. — To było jak dowód, że coś idzie między nami. Jeszcze bez kształtu, tylko jak cień w mgle. Ale obecne. Prawdziwe.

Obie spojrzały po sobie. Jedna pamiętała chłód i pustkę. Druga — ciepło i miękki szept. Ale obie wiedziały, że wtedy w mgle nie były same.

Interludium 4 — Światło w oczach Coral(z perspektywy Coral i Soft Sound)

— Pamiętam, jak na ciebie patrzyłam — zaczęła Soft, bawiąc się żdźbłem trawy, które trzymała w kopytku. — Jeszcze w szkole mówiłaś, że jesteś zmęczona, że w nocy nie śpisz, że boisz się... A tam, w lesie... wyglądałaś, jakbyś miała więcej siły niż ja. To mnie przeraziło.

Coral skinęła głową. Jej spojrzenie zaszło cieniem. — Bo to nie były moje siły. Ja byłam... spokojna, miękka. Czułam, jakby ktoś inny niośł mnie krok za krokiem. To nie było moje zmęczenie, ani moja siła. To było jej.

Soft drgnęła. — Ja to widziałam. — Jej głos przycichł. — Twoje oczy. One błyszczały. Nie odbijały już ognia, tylko świeciły od środka. Śliwkowe... jak w tej legendzie.

— Tak. — Coral westchnęła, przymykając powieki, jakby jeszcze raz czuła tamtą mgłę. — To był moment, w którym zrozumiałam, że już nie jestem sama. Że ona we mnie oddycha. Im gęstsza mgła, tym mocniej byłam spokojna.

Soft spojrzała na nią z powagą. — A ja cofałam się przed tobą. Bo czułam chłód, gryzący, taki, który wciskał się w gardło. A ty... ty karmiłaś się tym, jakby to było ciepło.

— Tak to pamiętam — wyszeptała Coral. — Dla mnie pachniało malinami. Dla ciebie pleśnią.

Zapadła chwila ciszy. Soft zacisnęła palce na żdźble, które aż pękło w połowie. — Wtedy pomyślałam: „to już nie Coral”. Bo w twoich oczach zatańczyło coś, co nie należało do ciebie.

Coral odwróciła wzrok. — Masz rację. To nie byłam ja. Ale ja... też to widziałam. Jakby zza szyby.

Interludium 5 — Skrzydła w mgle(z perspektywy Coral i Soft Sound)

Soft Sound zawahała się, wspominając tamten moment. — A teraz... — jej głos zdrzął, jakby wciąż widziała ten obraz. — Teraz wyglądałaś, jakbyś miała w sobie całą siłę tego lasu. Jakby mgła cię karmiła.

Coral spuściła wzrok. — Bo tak się czułam. — Westchnęła cicho. — Wcześniej byłam zmęczona, płakałam sama w nocy... Ale wtedy Jelly napełniła mnie ciepłem. Już nigdy nie byłam sama.

Soft wstrzymała oddech. — Powiedziałaś to naprawdę... że Jelly daje ci siłę. Ja myślałam, że żartujesz. Ale w twoich oczach... — zamknęła powieki, przypominając sobie błysk. — One świeciły. Nie odbijały ognia, tylko... świeciły od środka.

Coral skinęła powoli główką. — To nie byłam cała ja. To było jej światło. A ja patrzyłam, jak przejmuję moje spojrzenie.

Soft cofnęła się wtedy w pamięci o krok, aż i teraz, opowiadając, ścisnęła kopytką w trawie. — Widziałam też mgłę, która gęstniała. I sylwetkę... pegazicę o rozpuszczonej grzywce. Jej oczy świeciły śliwkowo, jak dwie latarnie. To była Jelly, prawda?

— Tak. — Coral mówiła miękko, niemal szeptem. — Rozkładała skrzydła, powoli, spokojnie... a ja poczułam, że naprawdę chce cię przytulić.

Soft pokręciła głową, serce wciąż miała ściśnięte, jakby tamten chłód wracał. — A ja poczułam, że mnie otacza. Że mgła nie tylko pachnie, ale napiera jak miękkie łapy. To było zaproszenie, Coral... takie, którego bałam się przyjąć.

Coral odwróciła spojrzenie ku ciemności za oknem, jakby nadal widziała w niej skrzydła. — A ja je przyjęłam. I to była moja największa słabość.

Soft patrzyła na nią długo, aż w końcu wyszeptała: — Bo Jelly nie chciała już tylko ciebie. Ona rozchyliła skrzydła dla nas obu.

Rozdział 15 — Wybór w mgle(z perspektywy Coral i Soft Sound)

— Pamiętam, jak cisza dusiła — zaczęła Soft, głos jej drżał. — Tylko mój oddech, za szybki, i twoje kroki, Coral. Kroki, które brzmiały tak, jakbyś wcale nie dotykała ziemi.

Coral skinęła lekko głową. — A ja pamiętam, jak ją zobaczyłam. Między smugami mgły, w śliwkowym świetle... Pegazicę. Jelly. Stała tam, uśmiechała się spokojnie, jakby wszystko od początku należało do niej.

— Tak, ja też ją widziałam — wyszeptała Soft. — Ale dla mnie to nie był spokój. To było wezwanie, które ścisnęło gardło.

Coral uśmiechnęła się miękko, prawie z czułością. — Podeszłam bliżej. Bez wahania. To było tak, jakby wracała siostra, którą dawno utraciłam.

— A ja stałam w miejscu — wtrąciła Soft, jej oczy zaszklily się wspomnieniem. — Kopyta miałam jak przyrośnięte do ziemi, serce waliło, a w gardle narastał szept. Chciałam krzyknąć, uciec, ale coś w środku nie pozwalało.

— Słyszałam wtedy jej głos — powiedziała Coral z rozmarzeniem. — „Ciii, maleńka...” Tak miękkie, tak obezwładniający.

— Tak, ja też to usłyszałam — przerwała Soft. — Ale nie w uszach. W piersi. Jakby moje własne serce nagle mówiło cudzym głosem.

Coral zamknęła na chwilę oczy. — Skrzydła Jelly rozchyliły się powoli, jak zaproszenie. Wtuliłam się w nie od razu. Były miękkie, ciepłe. Moje oczy błyszczały tym samym światłem, jej światłem.

Soft cofnęła się w pamięci, jej głos stawał się coraz cichszy. — A ja... czułam, jak moje nogi same robią krok naprzód. Mgła oplatała mnie malinowym zapachem. Ale to nie były maliny. To był ciężar, lepki, obcy. Jeszcze jeden krok...

Coral szepnęła z zachwytem: — Pamiętam, że uśmiechałam się, kiedy twoje kopytka dotknęły mgły. Byłam pewna, że teraz będziemy trzy.

— Nie... — głos Soft złamał się. — To nie było tak. Wtedy byłam już w jej skrzydłach. Serce uderzyło gwałtownie, chciało się wyrwać... a potem ktoś zaczął pić każdy mój oddech. Śmiech zniknął pierwszy. Potem marzenia. A na końcu... serce biło coraz ciszej, coraz równiej z jej.

Coral spojrzała na nią szeroko, jakby słuchała tego po raz pierwszy. — A ja widziałam tylko, jak zamykasz oczy. Myślałam... że to spokój.

— To nie był spokój — wyszeptała Soft, a jej ostatnie słowo drżało jak nitka zrywająca się w ciszy. — To było „mamo”... i nie zdążyłam powiedzieć już nic więcej.

Zapadła cisza. Coral siedziała nieruchomo, jej uśmiech miękł, gasł. A Soft patrzyła gdzieś daleko, jakby wciąż słyszała echo własnego głosu urwanego w mgle.

Coral zapatrzyła się w ogień.

— Rok później... pamiętam, bazarz znów opowiadał o Jelly. Ale tym razem mówił inaczej. O jabłku. O soczku, który spływa jej po języku. O dziecku, które gasło obok... Zamilkła na chwilę. Jej głos był miękki, ale drżał od czegoś cięższego niż noc.

— Ja też to widziałam, Soft. Wtedy, w lesie. Jakby to twoje serduszko biło w owocu. Jakby ona naprawdę gryzła cię kawałek po kawałku. Ale u mnie... u mnie tak nie było.

Soft spojrzała na nią ostro, prawie z wyrzutem.

— Bo nie musiała. Ty już byłaś jej. Tobie wystarczyło, że cię tuliła, że kołysała. Piła prosto z ciebie, bez jabłka. Dlatego twoje serce pamięta miękkość. A moje... pamięta gryzienie.

Coral zmrużyła oczy, jakby znów czuła malinowy zapach.

— Mówiła mi tylko, że mam pyszne serduszko. Ale nigdy nie ugryzła go jak owocu. A ciebie...

Soft zadrżała, ścisnęła kopytko.

— Mnie tak. Czułam, jak je wyciąga. Jak zaczęło bić poza mną. A potem ten dźwięk, kiedy skórka pękła... I to ostatnie, co zdążyłam wyszeptać. Mamo.

Obie umilkły. Ogień trząsał cicho, a noc była nagle zbyt podobna do tamtej. Coral odetchnęła głęboko, przymknęła oczy.

— Więc to była różnica... Ja byłam jej naczyniem, a ty – jej owocem.

Soft pokiwała głową.

— Dwa smaki tego samego końca.

Epilog Aktu 2 — Niepewność(z perspektywy Coral i Soft Sound)

— Dla mnie... wszystko skończyło się w mgle — wyszeptała Soft. — Po „mamo” oddech zatrzymał się we mnie. Dalej nic już nie ma. Poranka nie pamiętam.

Coral wciągnęła głęboko powietrze. — A ja pamiętam dalej. Ale tak, jakby zza szyby. Poranek. Ogień przygasał, dzieci budziły się ospale, ktoś rozdmuchiwał żar. Miejsce obok mnie było puste. Pytali, gdzie jesteś.

— I co im odpowiedziałas? — Soft spojrzała na nią uważnie.

— Nic. — Coral pokręciła głową. — Siedziałam tylko na trawie przed obozem. Uśmiechałam się, chociaż nie powinnam. Patrzyłam w stronę drzew, a oni wymyślali historie. Że widzieli cię nad strumieniem. Że wróciłaś we mgle i rozpuściłaś się w powietrzu.

— Ale ty wiedziałaś. — Soft zacisnęła kopytkę.

— Tak — wyszeptała Coral. — Wiedziałam, że to Jelly. Stała tam, między resztką mgły. Uśmiechała się do mnie, oblizując pyszczek, a ja... patrzyłam i czułam, jak moje oczy błyszczą jej światłem.

— I co czułaś? — spytała Soft.

— To było jak sen. Wiedziałam, że to nie należy do mnie, ale nie mogłam się temu sprzeciwić. — odpowiedziała Coral cicho. — Nie radość, nie rozpacz. Tylko miękki uśmiech, którego nie potrafiłam zdjąć z pyska.

Soft zamilkła na chwilę. Potem spytała drżąc: — I naprawdę nic nie powiedziałaś?

Coral spuściła wzrok. — Nie mogłam. To było jak sen zza szyby. Widzieć wszystko, a nie mieć własnych słów.

Soft uniosła wzrok, a w jej głosie brzmiała gorzkość. — A więc... kiedy mnie już nie było, ona wciąż patrzyła przez ciebie.

— Tak — Coral przytaknęła powoli. — To było tak, jakby mgła nadal siedziała obok ognia. Tylko inni jej nie widzieli.

Zapadła cisza. Ogień w ich pamięci trząsał cicho, a noc pachniała malinami, jakby mgła wciąż siedziała obok nich.

AKT 3 — Mgła, która śmieje się nocą (z perspektywy Aarii, Coral i Soft Sound)

Prolog Aktu 3(świadeństwo Aarii)

Słońce było wtedy wysoko. Pamiętam, jak wozy zatrzymały się przy boisku, a wszystkie dzieciaki tupwały kopytkami, bo każdy chciał jeszcze coś wcisnąć do torby — jabłko, maskotkę, cokolwiek, żeby mieć kawałek domu przy sobie.

Ja stałam z tyłu, wtulona w skrzydła mamy, z plecakiem, który prawie szorował po ziemi. Byłam najmłodsza. Wszyscy to wiedzieli. A jednak byłam pewna, że nikt mnie nie odgoni. Nie wtedy.

Śmiali się, przekrzykiwali, kłócili o głupstwa. Steel machał skrzydłami, Shock robił miny, Lemon czerwieniała, a Night Shade udawał, że mapa jest ważniejsza niż całe to zamieszanie.

Ja patrzyłam na nich wielkimi oczami. Tak bardzo chciałam być częścią tej gromady. Nawet jeśli byłam „za mała”. Nawet jeśli nikt nie pytał, czy naprawdę mogę.

Rodzice żegnali nas krótko, ale tak, jakby każde spojrzenie miało starczyć na długo. Ich głosy zlały się w jeden szept „uważajcie na siebie”, który unosił się jeszcze nad wozami, kiedy ruszyliśmy. A potem połknął go las.

Las pachniał żywicą. Rzeka szemrała przy polanie. Namioty mieliśmy ustawić w rzędzie, ale wszyscy robili to na śmiech i wrzaski.

„Mogę spać z wami?” — spytałam wtedy. Steel fuknął, że jestem za mała, ale ja już wciskałam swój śpiwór do środka. Nie czekałam na zgodę. Tak bardzo chciałam być z nimi.

Wieczorem ogień buchnął iskrami, a dzieciaki krzyczały w wyścigu „dookoła świata”. Shock przewrócił się z wrzaskiem, że smok go atakuje, Lemon darła się, że w namiocie jest żaba, a ja... ja chichotałam razem z nimi. Tylko że trzymałam się blisko Night Shade’a. Wydawało mi się, że jeśli coś naprawdę się wydarzy, on mnie ochroni.

I pamiętam jeszcze jedno: bazarza po drugiej stronie ognia. Siedział w ciszy. Patrzył w płomienie. I jego oczy... jego oczy nie widziały już śmiejących się dzieci. One widziały coś innego. Coś, co czekało na nas w mroku.

Rozdział 16 — Sen bazarza(Świadectwo Arii)

Pamiętam ten wieczór przy ognisku.

Iskry unosiły się wysoko, a wszystkie dzieci śmiały się i udawały potwory. Ja też chciałam się śmiać, ale zamiast tego podpełzłam bliżej i szepnęłam:

— Mogę siedzieć z wami?

Steel fuknął, że to nie dla maluchów, że będę płakać. Ale usiadłam. Obok Night Shade’a. Bo kiedy byłam blisko niego, czułam się bezpieczniej.

A potem zaczął mówić bazarz.

Jego głos był cichszy niż trzask drewna. Powtarzał, że mgła nie zawsze tylko zabiera, że czasem pokazuje serduszko, które już się poddało. I że wtedy przychodzi Jelly. Z owocem.

Mówił, że zanurza jabłko w mgle, aż zaczyna bić jak serce, a potem gryzie. Pamiętam, jak się wzdygnęłam. Bo to nie była bajka. To było zbyt bliskie.

Zasnęliśmy wszyscy z tymi słowami.

I wtedy przyszedł sen. Mgła pachniała malinami, otulała nozdrza jak kołdra. Czułam ją na swoim pyszczku. Była miękka, aż chciało się zanurzyć głębiej.

I zobaczyłam Soft. Leżała w tej mgle. Jej róg nie świecił, a serce biło dziwnie: raz za szybko, a raz zbyt długo nic. To było straszne.

Obok niej stała Coral. Jej oczy były błękitne... i nagle śliwkowe. Błyszczały jak szkło. A ona się uśmiechała i powtarzała jedno zdanie:

— Nie martw się. Jelly cię kocha.

— Tak właśnie było — powiedziała Coral cicho. — Pamiętam, że mówiłam te słowa. Ale nie wiem, czy były moje.

I wtedy wszyscy zobaczyli Jelly.

Stała w mgle jak w domu. Wyglądała młodziej niż my, a w kopytku trzymała jabłko. Zwyczajne, czerwone. Zanurzyła je w mgle i nagle zapulsowało jak żywe. Podniosła je do ust, ugryzła, a sok spłynął po jej pyszczku jak krew. Pachniało malinami, ale ja czułam, że to nie sok. To było serce.

Wtedy poczułam ciepło w swojej piersi. Tak, jakby ktoś nacisnął moje serce od środka. Night Shade usłyszał głos Soft.

— Wołałam jego imię — dodała Soft. — Ale reszta, którą widzieliście... to nie byłam ja. Jelly użyła mojego obrazu.

Steel czuł drapanie na skrzydłach. Lemon mówiła, że mgła głaskała ją po głowie. Shock słyszał własny śmiech, ale nie ze swojego pyska.

A ja... ja zobaczyłam Coral. Machającą do mnie zwyczajnie. Tak, jak siostra do siostry. Wyciągnęłam kopytko.

— To też pamiętam — szepnęła Coral. — Machanie. Ale nie wiem, czy prosiłam, czy wabiłam.

Jelly uniosła jabłko i wyszeptała:

— Ciii... Już nigdy nie będziecie sami.

Wtedy blask rozszedł się po całym śnie, a nasze serca zabiły w jednym rytmie.

Rano obóz był cichy.

Shock obudził się pierwszy, Lemon myła grzywkę w rzece, Steel milczał z zadrapaniami na skrzydłach, Night Shade powtarzał imię Soft. A ja... ja tylko powtarzałam ten gest. Machanie skrzydełkiem. Bo Coral mi machała.

I wiedzieliśmy wszyscy, że to nie była bajka. Bo echo tamtego rytmu wciąż siedziało w naszych sercach.

Rozdział 17 — Decyzja grupy(Świadectwo Aarii)

Pamiętam ten poranek. Obóz pachniał owsianką i dymem z ogniska, ale nikt z nas się nie śmiał. Siedzieliśmy cicho, a dorośli rozmawiali, jakby nic się nie stało. Tylko my, najmłodsi, co chwila spoglądaliśmy po sobie, bo sen wciąż w nas siedział.

To Night Shade pierwszy nie wytrzymał. Wstał tak gwałtownie, że aż kopytko uderzyło w ziemię.

— Widzieliście ją! — wyszeptał, a jego szept był ostrzejszy niż krzyk. — Soft wołała mnie po imieniu. Nie wmówicie mi, że to był tylko sen.

Steel prychnął, poprawiając skrzydła, i próbował nas zgasić: że to tylko bazarz namieszał nam w głowach, że w lesie się zgubimy. Ale potem, ciszej, przyznał, że pójdzie. Nie dla Soft, tylko żeby nas pilnować.

Shock wzruszył ramionami, jakby było mu wszystko jedno. Ale nie patrzył nikomu w oczy.

Ja siedziałam z tyłu, bawiąc się sakiewką, żeby ukryć drżenie uszu. I nagle coś we mnie pękło.

— Ja też idę — powiedziałam. — Coral machała do mnie. Jak siostra.

— To nie byłam ja — odezwała się teraz Coral cicho. — To Jelly używała moich oczu. Widzieliście mnie, ale to nie było moje machanie.

Steel próbował mnie zatrzymać. „Nie dla maluchów” — burknął. Ale ja już wstałam i stanęłam obok Night Shade’a. Spojrzałam na niego, szukając potwierdzenia, i on skinął głową.

— Ja wołałam — dopowiedziała Soft. — To imię było jeszcze moje. Ale cała reszta, którą widzieliście, nie należała do mnie. Jelly włożyła mój obraz w wasz sen.

Zapadła cisza, aż Shock ją przerwał. „To skoro szukamy, to musimy się przygotować” — powiedział.

Widzę ich do dziś. Night Shade chował kompas, Lemon owijała jabłka w chustkę, Steel podkradał latarkę, a Shock dumnie wymachiwał patykiem, który nazywał mieczem przeciw mgle. Ja przyniosłam kocyk, choć nikt nie wiedział po co.

Śmialiśmy się jeszcze krótko, ale śmiech gasł w gardłach. Bo wiedzieliśmy już, że to nie była zabawa.

Jeśli Soft naprawdę była tam, w mgle... musieliśmy spróbować.

Interludium 6 — Skrzydełko w mgle (Świadectwo coral)

Pamiętam, jak mgła czekała przy lesie. Pachniała malinami — tak słodko i ciężko, że wtedy pomyślałam, iż tak pachnie dom. Dziś wiem, że to nie był mój dom, tylko jej.

Leżałam na brzuchu, skrzydełka rozłożone szeroko. Przez mleczne obłoki widziałam małe sylwetki: Night Shade’a, Lemon, Steela, Shocka i Arię. Zbili się w krąg jak wróbelki, coś szeptały, podawali sobie patyki i jabłka.

Uśmiechnęłam się i wyszeptałam:

— Przygotowują się...

Tak właśnie powiedziałam. A jednak nie pamiętam, żebym tego chciała. To było miękkie i obce, jakby mgła ułożyła mi słowa na języku.

Ona odpowiedziała śliwkowym głosem, rozlegającym się we mnie:

— Oczywiście, że się przygotowują. Tak zawsze robią, zanim przyjdą. Myślą, że latarka albo kompas ich uratuje.

Poczułam, jak poruszam skrzydełkiem. Tak łatwo było machać. I tak przyjemnie, kiedy ktoś to odwzajemniał. Pamiętam, że cieszyłam się, iż Aria to zobaczy i pomyśli: „siostra”. A teraz wiem, że to nie była moja radość. To Jelly kazała mi machać.

— Czy oni znajdą Soft? — spytałam wtedy, cicho jak dziecko pytające o bajkę na dobranoc.

To były moje usta. Ale pragnienie, które z nich wyszło, nie było moje.

Mgła zamrugła, otuliła mnie. A jej głos szepnął:

— Znajdą... ale nie tak, jak myślą. Soft już nie boi się spać. Jest ze mną. A kiedy oni też przyjdą... przestaną się bać.

Zamknęłam oczy i powiedziałam:

— To dobrze. Bo ja też nie chcę już nigdy zasypiać sama.

To też pamiętam. Te słowa brzmiały tak, jakby wyszły z mojego serca. Ale nie wyszły. Moje prawdziwe JA wtedy już milczało. To Jelly mówiła przeze mnie. A ja, w tamtej chwili, nie umiałam odróżnić jej głosu od własnego.

Mgła pogłębiała się wokół mnie, a dzieci jeszcze pakowały jabłka i patyki. Widziałam je i czułam, że każde z nich pachnie malinami. Wtedy wierzyłam, że wszystkie biją w rytmie, który Jelly знаła.

Dziś wiem, że patrzyłam na nie cudzymi oczami.

Rozdział 18 — Pierwsze kroki w śledztwie(Świadecko Aarii)

Pamiętam ten pień za obozem. Zwyczajny, spróchniały, ale Night Shade wiedział, że bazarz zawsze na nim siadał. Teraz był pusty, kora zdrapana pazurami.

Steel prychnął, że to tylko pień. Ale Lemon znalazła w szczelinie zawinięte kartki. Litery były krzywe, poszarpane, jakby ktoś pisał w strachu.

Czytała na głos:

„Mgła nie jest zawsze taka sama. Dla nas jest zimna i ciężka. Ale dla tych, których Jelly dotknęła... dla takich jak Coral... pachnie malinami, koj, bije w rytmie mgły. To najstraszniejsze — kiedy dziecko się uśmiecha. Coral uśmiecha się zawsze.”

Zapadła cisza. Shock próbował się roześmiać, ale nie wyszło. Ja tylko otworzyłam pyszczek i wyszeptałam:

— Jelly...

— Tak, powiedzieli to o mnie — odezwała się Coral teraz, obok mnie w pokoju. — Że się uśmiechałam zawsze. Pamiętam, że tak było. Ale to nie był mój uśmiech. To ona kazała mi się uśmiechać.

Lemon wtedy przygryzła wargę i powiedziała, że już wcześniej, przed zniknięciem Soft, Coral była dziwna. Że patrzyła jakby gdzie indziej.

— Bo byłam — przyznała Coral. — Byłam mostem. Oni patrzyli na mnie, ale to nie byłam ja.

Ja próbowałam zaprzeczyć.

— Ale Coral mi machała! W śnie! To była ona, na pewno!

Coral spuściła oczy.

— Machałam, to prawda. To było moje. Ale wszystko inne... nawet to, że machałam tak długo... to już ona trzymała moje skrzydło.

Night Shade wtedy powiedział, że Soft została zabrana, nie uciekła. A Lemon powtarzała: „Coral uśmiecha się zawsze.”

— I to boli najbardziej — wyszeptała Coral. — Bo oni widzieli uśmiech, a ja go nie czułam.

I tak siedzieliśmy nad tymi kartkami. Wiedzieliśmy, że nie chodzi o potwora, który straszy. Chodziło o coś, co sprawiało, że dziecko się uśmiecha, chociaż w środku już go nie było.

Interludium 7 — Czy też ci się śniło? (dwugłos Coral Aria)

— Pamiętam, jak wysunęłam się wtedy z grupy — zaczęła Aria. — Reszta wciąż szeptała o notatkach, a ja musiałam sprawdzić sama. Serce waliło mi tak głośno, że byłam pewna, iż mgła je słyszy.

— A ja siedziałam przy rzece — odezwała się Coral. — Sama, ze skrzydełkami rozłożonymi na ziemi. Patrzyłam w wodę i czułam, że ona patrzy razem ze mną.

— Zawołałam cię cicho: „Coral...?” I zobaczyłam, jak twoje oczy na moment błysnęły błękitem, a zaraz potem zalała je śliwkowa smuga. Uśmiechnęłaś się i powiedziałaś: „Cześć, Aria.”

— Tak było. Ale ten uśmiech... — Coral nabrała powietrza — nie należał już do mnie.

— Usiadłam obok i spytałam: „Czy też ci się śniło? O Soft. O Jelly.” A ty odpowiedziałaś: „Śniło mi się wiele razy.”

— Powiedziałam tak, to prawda. — coral spojrzała na mnie — Ale to nie były moje sny. To były jej obrazy, które we mnie pulsowały.

— A potem spytałam, czy Coral naprawdę mi machała. Bo widziałam to we śnie.

— I odpowiedziałam ci Ario „Jeśli Jelly cię kocha, zawsze ci pomacha.” Tak właśnie brzmiały słowa. Ale one też nie były moje.

— Wtedy odważyłam się zapytać cię jeszcze o Soft. „Czy ona jeszcze żyje?”

— Spojrzałam ci w oczy i wyszeptalam: „Soft już się nie boi spać.” To mówiłam ja, ale sens należał do niej, do Jelly.

— I pamiętam, że w tym momencie malinowy zapach był tak mocny, że aż skrzydełka mi drżały. Mgła otuliła twoje kopytka, a ty powtórzyłaś: „Nie martw się. Jelly cię kocha.”

— Tak, powtórzyłam. Ale to nie było moje pocieszenie. To była ona, mówiąca moimi ustami.

— Uciekłam wtedy. Serce waliło mi w piersi, a uszy wciąż dźwięczały twoim zdaniem. Powiedziałam reszcie dzieci, że „Coral też miała ten sen” i że „Jelly mnie kocha.”

— I to też boli — przyznała Coral cicho. — Bo naprawdę tak powiedziałam. Ale nie ja chciałam, żebyś w to uwierzyła.

Rozdział 19 — Pierwsza wyprawa nocą (dwugłos Aria Coral)

— Pamiętam, jak wymknęliśmy się spod namiotów — zaczęła Aria. — Night Shade pierwszy, Shock tuż za nim, z owiniętymi kopytkami, udając wojownika. Steel mruczał, że to głupota. Ja szłam przy Lemon, ściskając plecaczek. Udawaliśmy odważnych, ale wiedzieliśmy, że to nie zabawa.

— A ja czekałam przy rzece — dodaje Coral cicho. — Mgła była już we mnie. Siedziałam z rozłożonymi skrzydełkami, spokojna, zbyt spokojna, bo to nie ja prowadziłam swój oddech.

— Księżyc odbijał się w nurcie rzeki, a mgła pachniała malinami. I wtedy Lemon spytała, czy słyszymy pieśń. Nie słowa, tylko echo, jakby coś śpiewało razem z wodą. A potem zobaczyłam ciebie.

— Zobaczyłaś mnie — odpowiada Coral — ale to ona uśmiechała się moimi ustami. Błękit moich oczu jeszcze na chwilę był mój, potem zalała je śliwkowa smuga.

— Usłyszeliśmy twoje słowa: „Nie bójcie się. Jelly was kocha.” Wtedy serce Night Shade’a aż drgnęło, jakby ktoś je chwycił.

— To nie ja mówiłam — prostuje coral - To ona kołysała mój głos, miękki jak echo rzeki.

— I nagle Shock zaczął się śmiać. Ale nie swoim śmiechem. To był głos obcy, wysoki, przeciągły. On sam patrzył na nas z przerażeniem, a mgła śmiała się przez niego.

— Tak. Śmiech płynął przez niego, a ja... — coral spogląda na Arię — Ja siedziałam we mgle i nie mogłam jej zatrzymać. To było jej dzieło.

— Pamiętam, jak Night Shade i Lemon przycisnęli go do ziemi, jak krzyczałam: „Przestań!”, a on wreszcie ucichł. Wtedy uciekliśmy wszyscy, bez tchu, aż na polanę.

— A ja zostałam — wzdycha coral — Z uśmiechem, którego nie mogłam zdjąć z pyska.

— Shock potem siedział skulony, skrzydła Steela drżały, a Night Shade obiecał, że „następnym razem dotrzemy do końca. A ja tylko słyszałam mgłę, szeleszczącą jak śmiech.

— Bo to śmiała się ona, nie wy. — Coral zamknęła oczy, spuszczaając pyszczek.

Interludium 8 — Odbicie w mgie (Świadectwo coral)

— Zostałam wtedy sama nad rzeką — zaczęłam cicho, patrząc w podłogę, jakby mgła wciąż się tam tliła. — Reszta uciekła, a ja... ja tylko stałam. Mgła opadła, cicho, jakby nigdy jej nie było, ale echo śmiechu zostało. Miękkie, długie, jak kołysanka, którą ktoś przerwał w połowie.

Unoszę wzrok na chwilę, żeby upewnić się, że mnie słuchają. Soft zaciska kopytka, a Aria patrzy szeroko otwartymi oczami, nie odzywa się.

— Pamiętam, że wtedy zobaczyłam w wodzie własne odbicie. Moje oczy raz błyszczały błękitem, a zaraz potem śliwką. Nie rozumiałam tego. Czułam, że jestem sobą, a jednocześnie kimś innym. I... wypowiedziałam szeptem pytanie.

— Jakie? — dopytała Aria drżącym głosem.

— „Dlaczego oni się boją?” Bo przecież ja tylko chciałam, żebyście wiedzieli, że nie jestem sama.

Zamilkłam na chwilę. To zdanie brzmi dziś inaczej, bardziej obco, ale wtedy wydawało się prawdziwe.

— I wtedy... przyszła ona — Ciągnęłam dalej. — Jelly. Mała, z jabłkiem przy boku. Jej skrzydła otuliły mnie, były tak bardzo miękkie, że aż zapomniałam oddychać. Pachniała malinami. Ciepło biło z niej jak od pieca.

— Naprawdę ją widziałaś? — Soft szepcze z niedowierzaniem.

— Tak. I pamiętam jej słowa. „Bo oni jeszcze trzymają swoje serduszka przy sobie. A to boli, maleńka”.

Aria poruszyła się niespokojnie, skrzydełka jej drgnęły. — A ty? Co wtedy czułaś?

Zamykam na chwilę oczy. — Że oni patrzyli... Ze ty też patrzyłaś na mnie inaczej. Jakby... jakby mogli mnie odzyskać. Jakby chcieli, żebym wróciła. Na moment pomyślałam nawet, że to możliwe. Że wystarczy, żebym pobiegła za tobą, Ario.

— I czemu nie pobiegłaś? — przerwała Aria, a jej głos brzmiał jak szelest skrzydełka.

— Bo Jelly mnie przycisnęła — odpowiadm, głos grzęźnie mi w gardle. — Wlała we mnie ciepło, tak silne, że nie mogłam się ruszyć. I wtedy to samo ze mnie wyszło. Powtórzyłam jej słowa. „Nie martw się. Jelly cię kocha”.

Cisza zapada nagle w pokoju, tylko nasze oddechy ją przecinają.

— To nie były moje słowa — dodaję po chwili. — Ale uśmiechnęłam się. Tak jak zawsze.

Soft pochyla głowę, jej grzywka zasłania oczy. Aria mocno przytula do piersi kocyk, jakby chciała się nim osłonić przed malinowym zapachem, który jeszcze dźwięczy w mojej pamięci.

— I tak zostałam — kończę szeptem. — Sama nad rzeką. Z jej głosem we mnie.

Rozdział 20 — Soft Sound Kusi (Aria Soft)

— Pamiętam, że we śnie widziałam ją wyraźnie — zaczęła Aria cicho. — Stała w półmroku, rozmazana, jak rysunek zostawiony na deszczu. Grzywka przylgnęła jej do pyska, a oczy... nie błyszczały już turkusem. Były ciężkie, puste. A jednak głos brzmiał znajomo: „Jestem tutaj. Zostańcie... to nie boli.”

Soft spuściła głowę. — To nie były moje słowa — powiedziała ostrożnie, jakby się wahała. — Jelly wsunęła je we mnie, jak struny. A ja powtarzałam, bo nie miałam już własnego oddechu.

Aria przytuliła mocniej kocyk do piersi. — Night Shade wtedy wyciągnął kopytko, chciał jej dotknąć. Steel warknął, że to tylko sen, że mgła robi nam wodę z mózgu. A ja... nagle powtórzyłam te słowa. Dokładnie tym samym tonem. „Zostańcie... to nie boli.”

Coral drgnęła, jakby te słowa znowu zadźwięczały w pokoju. — To nie brzmiało jak ty... — wyszeptała.

— Bo to nie byłam ja — Soft odparła, jej głos przygasł. — Jelly zszyła nas. Przeszłam przez Arię, żebyście mnie usłyszeli. Ale to był tylko most.

Aria zamknęła oczy. — Nie wiedziałam, czyja to była mowa. Moja czy jej. A w tle mgła drżała, jakby się śmiała.

Zapadła cisza. Tylko ich oddechy brzmiały w pokoju, a echo tamtej nocy wciąż pulsowało między nimi.

Aria otuliła się mocniej kocykiem, a jej głos był ledwo słyszalny:

— Potem się obudziliśmy. Słońce prześwitywało przez liście, ale w namiocie było duszno, jakby mgła jeszcze nie całkiem ustąpiła. Każde dziecko miało cień w oczach. A ja... siedziałam w kącie i powtarzałam. Tak, jakby to była kołysanka. „Zostańcie... to nie boli... zostańcie.”

Coral poruszyła się niespokojnie, jakby chciała ją zatrzymać.

Soft pochyliła głowę. — To były moje słowa. Nawet na jawie mogłam przez ciebie mówić. Jelly zszyła nas, a ty stałaś się kanałem.

— Lemon złapała mnie wtedy za kopytko — ciągnęła Aria, głos jej drżał. — Krzyczała: „Przestań! To nie twoje słowa!” Ale ja byłam pewna, że powtarzam tylko prośbę Soft. Że ona naprawdę tam jest. Że mnie tuli. I że nie boli.

Soft zamknęła oczy. — Nie kłamałaś. Nie bolało, bo Jelly otuliła nas obie. Ale to nie ja cię tuliłam. To było jej serce. Ja byłam tylko mostem.

Aria spojrzała w bok, jakby znów widziała Night Shade’a. — Pytał mnie szeptem: „Czułaś ją? Czułaś, że to naprawdę Soft?” Skinęłam głową. Bo czułam ciepło. Jakby ktoś mnie tulił. Jakby już nigdy nie trzeba było spać samej.

Soft uniosła spojrzenie, turkusowe tęczówki spojzały po wszystkich. — A ja wiedziałam, że to nie ja. Jelly trzymała mnie za gardło. Mówiłam razem z tobą, ale byłam tylko echem.

Aria wtuliła twarz w koc. — Widzieli cię śliwki w moich oczach. Może tylko Lemon naprawdę zrozumiała, że kanał już się otworzył.

W pokoju zapadła cisza. Coral oddychała szybko, jakby sama pamiętała tamten zapach malin.

Interludium 9 — Echo przy strumieniu

— Poszłam nad strumień — zaczyna Aria, ściskając mocniej koc. — Woda szemrała cicho, chłodna jak szkło. Zanurzyłam skrzydełka i śmiałam się, jakby krople mogły zmyć ze mnie sen.

— A ja już tam byłam — odpowiada Soft, spuszczać wzrok. — Czekałam, aż się zbliżysz. Mgła podniosła się ze strumienia, pachniała malinami. Otuliła cię jak kołyska, a ja poczułam, jak serce Jelly przyciska mnie do ciebie.

— Zobaczyłam cię — mówi Aria. — Drobną, rozmazaną, z rogiem, który próbował błyszczeć, ale tylko rozpraszał śliwkowy blask. I wtedy usłyszałam: „Aria... nie bój się. To nic strasznego.”

— To nie były moje słowa — Soft potrząsa głową, jej głos grzęźnie. — Ale głos brzmiał jak mój. Jelly wepchnęła go we mnie, a ja nie umiałam go powstrzymać.

— Zamarłam — przyznaje Aria. — Krople spływały po mojej grzywce, serce waliło, chciałam krzyknąć... ale wtedy wyciągnęłaś do mnie kopytko.

— Tak, wyciągnęłam — potwierdza Soft cicho. — To było jedyne, co mogłam zrobić naprawdę. Chciałam, żebyś poczuła, że jestem, choć moje oczy już należały do niej.

— A mgła zaczęła pulsować — Aria zamyka oczy, jakby wracała tam na nowo. — Najpierw miękko, jak przytulanka. Potem mocniej, rytmicznie. Oddychała razem ze mną.

— To była Jelly — przyznaje Soft. — Przez moje ciało zszywała twój oddech z moim.

— Wtedy usłyszałam: „Ze mną to nic nie boli. Już nigdy nie będziesz leżeć sama w namiocie. Już nigdy nie będziesz płakać, że nikt nie słucha. Jelly cię tuli. A ja... ja też.” — głos Arii drży. — I ciepło rozlało się we mnie jak miód.

— I przez ułamek sekundy uwierzyłam, że to mogę być ja — Soft szepcze, chowając oczy w grzywce. — Ale wiedziałam, że to Jelly trzyma mnie za gardło.

— Dlatego zacisnęłam powieki i wyszeptałam: „To nie ty... to nie brzmi jak ty!” — Aria spuszcza głowę. — I wtedy coś pękło.

— Poczułam, jak się odsunęłaś — mówi Soft. — I że przez chwilę znów byłam sobą, turkusowym błyskiem pod śliwką. Ale zaraz chlupot wyrwał mnie z ciebie.

— Otworzyłam oczy i mgła rozprysła się — kończy Aria. — Stała tam zwykła klaczka z obozu, cała mokra. Zapytała: „Aria, z kim ty rozmawiasz?” A ja... tylko zasłoniłam kopytkiem pierś, żeby ukryć to ciepło, które jeszcze tam pulsowało.

Po kolejnej chwili ciszy Soft zaczyna cicho, jakby opowiadała sen, którego nie potrafi od siebie odsunąć.

— Pamiętam mgłę w lesie. Po tym, jak “wróciłam” znad tego strumienia. Była gęsta i pachniała malinami. Stałam w jej środku i osunęłam się na kopytka. Oczy miałam zalane śliwkowym blaskiem, ale pod nim wciąż migotał turkus. Maleńki, uparty.

Aria przyciąga koc do piersi. — To był ten poranek. Ja też ją czułam.

Soft kiwa głową. — Wyszeptałam: „Próbowałam.” Bo próbowałam naprawdę. Ale Jelly była przy mnie. Otuliła mnie skrzydłami i czułam ciepło, które nie było moje.

— I wtedy mnie dotknęłaś — wtrąca Aria, z błyskiem w czach. — Oddychałam razem z tobą, choć wiedziałam, że to nie twój głos.

Coral marszczy brwi, wtrąca się ostrożnie: — To Jelly była wtedy? Trzymała cię?

Soft spuszcza wzrok. — Tak. To ona mówiła: „Aria, taka mała, że wszyscy myślą, że nie trzeba jej słuchać. A właśnie takie serduszka otwierają się najszybciej.”

Aria wzdyga się, jakby słyszała to znowu. — I ja otworzyłam. Pozwoliłam ci wejść. To było jak kołysanka.

Soft drży. — Powiedziałam Jelly: „To było jak kołysanka. Ona pozwoliła mi oddychać razem ze sobą. Ale kiedy szeptałam do niej twoimi słowami... odsunęła się. Powiedziała, że to nie ja.”

— Bo to nie byłaś ty — Aria od razu odpowiada. — Ja to wiedziałam. Usłyszałam i wiedziałam.

Coral patrzy to na jedną, to na drugą. — A Jelly? Co zrobiła, kiedy się odsunęłaś?

Soft zaciska powieki. — Poglądziła mnie po grzywce. Powiedziała: „Ciii... ona nie rozumie. Jeszcze. Ale już otworzyła drzwi. Powtarzała twoje słowa na jawie. To znaczy, że wasze serca biją razem.”

Aria szepcze: — To prawda. Powtarzałam. Nawet kiedy się obudziłam.

— Zamknęłam oczy, a mgła pulsowała w rytmie dwóch serc — mówi Soft. — Wyszeptałam: „To było takie ciepłe. Ale bałam się, że ją skrzywdzę.”

Coral przelyka ślinę. — I co odpowiedziała Jelly?

Soft podnosi głowę, jej głos drży: — Powiedziała: „Maleńka... kanał to nie ból. To dar. Dzięki niej możesz mówić, nawet jeśli mgła zamyka ci gardło. A dzieci zawsze chcą słuchać, kiedy myślą, że to głos ich przyjaciółki.”

Aria wzdryga się, przyciska koc mocniej. — Nie chciałam być kanałem. Ale byłam.

Soft odwraca oczy. — Drgnęłam wtedy i spytałam: „Więc ona... będzie moim głosem?”

Coral szepcze: — I co usłyszałaś?

— „Tak. Będzie twoim głosem. A ty jej snem.” — Soft powtarza mechanicznie. — I wtedy śliwka zalała mi oczy. Turkus zgasł.

Aria zamyka powieki, jakby chciała odgrodzić się od wspomnienia. — A ja nadal powtarzałam twoje słowa. Nawet kiedy mgła się rozprysła.

Soft skończyła szeptem — A w pokoju uniosło się echo „Zostańcie... to nie boli.”

Przez chwile panuje cisza, po czym Aria przejmuje znowu ster ich opowieści.

— Wróciłam z nad tego strumienia w lesie całkiem mokra, skrzydła jeszcze ociekały. Wsunęłam się do namiotu, chciałam, żeby nikt mnie nie zauważył. Ale Lemon od razu podniosła głowę i zapytała: „Aria, gdzie ty byłaś?”

Zaciska koc mocniej. — Odpowiedziałam: „Nad strumieniem.” I dodałam, że ona tam była. Soft.

Soft przechyla głowę, jakby chciała zaprzeczyć, ale milknie.

— Wtedy zapadła cisza — ciągnie Aria. — Shock aż połknął śmiech, Steel zmrużył oczy. Spytał: „Ona? Soft, tak?” Skinęłam głową. I powtórzyłam wasze słowa, Soft. „Zostańcie... to nie boli.”

Coral marszczy brwi. — Na jawie? Już wtedy?

Aria kiwa głową, oczy ma zamglone. — Lemon aż cofnęła się na koc. Krzyczała: „Przestań! To nie ty!” Ale ja się uśmiechnęłam. Nie jak ktoś zahipnotyzowany. Jak ja. Bo czułam, że to moje. Że nic nie bolało. Było jak kołysanka.

Soft splata kopytka, głos jej się łamie. — To nie byłaś ty, Aria. To byłam ja. Tylko że Jelly trzymała mnie za gardło.

— A ja myślałam, że to twoje serce mnie tuli — odpowiada Aria szeptem.

Zapada chwila milczenia, aż Coral odchrząkuje. — A reszta? Co zrobili?

— Night Shade przysunął się bliżej — mówi Aria. — Powiedział, że to dowód, że Soft żyje. Ale Steel warknął: „Ślepy jesteś? Ona już jest po tamtej stronie! Jelly używa jej głosu, a teraz bawi się Arią.”

Soft spuszcza wzrok, ale nie zaprzecza.

— Zwinęłam się wtedy w koc, a i tak powtarzałam półgłosem. — Aria ścisza głos, niemal nuci: — „Jelly cię tuli. Soft też. Już nigdy nie będziesz sama.”

Coral odwraca się w bok, jakby ten zapach znów wypełnił pokój. — I wtedy?

Aria patrzy w podłogę. — Shock powiedział: „To brzmi, jakby mówiły obie. Jakby była kanałem.” A namiot zrobił się duszny. Pachniało malinami, choć nie było żadnego owocu. Lemon odwróciła wzrok i wyszeptała: „Jeśli tak dalej pójdzie, stracimy ją pierwszą.”

Soft podnosi głowę, mówi cicho: — Bałam się, że naprawdę cię skrzywdzę.

Aria kładzie kopytko na swoim kocyku, jakby chciała ją uspokoić. — Night Shade krzyczał, że mnie nie tracą, że Soft wciąż woła. Steel syknął, że może Jelly już wygrała.

W pokoju zapada cisza.

Aria bierze wdech. — A ja podniosłam wtedy głowę. Wiem, że moje oczy już lekko błyszczały śliwką. Ale przez moment... przez ułamek sekundy, pojawił się w nich mój własny kolor. I uśmiechnęłam się. Nie do nich. Do ciebie, Soft. Do kogoś, kogo tylko ja widziałam. I powiedziałam: „Ona mówi, że jeszcze trochę, a będziecie mogli nas zobaczyć razem.”

Interludium 10 — Coral jako strażniczka (Coral i Aria)

Coral zaczyna, jej głos jest spokojny, ale jakby przez sen:

— Pamiętam polanę. Las był nienaturalnie cichy, jakby każde drzewo wstrzymało oddech. Stałam w samym środku. Mgła tańczyła wokół mnie w kręgach.

Aria przyciąga koc do piersi. — My szliśmy gęsiego. Night Shade prowadził, Lemon trzymała mnie za ramię. Widzieliśmy cię z daleka.

Coral kiwa powoli głową. — Wyglądałam spokojnie, prawda? Grzywka zasłaniała mi oczy, a ja się uśmiechałam. Tak jakbym śniła na jawie.

Soft marszczy brwi. — Ale to nie był twój uśmiech. To echo.

Coral spuszcza wzrok. — Wiem. Powiedziałam wtedy: „Soft już nie boi się spać.” I to też nie były moje słowa. To Jelly wepchnęła je we mnie, jak lekcję, którą trzeba powtarzać.

Aria zaciska kopytko. — Steel krzyknął: „Coral!” i ruszył ku tobie. Ale Lemon go zatrzymała. „Popatrz na jej oczy” — tak powiedziała.

Coral unosi głowę, patrzy przed siebie, jakby znów widziała polanę. — I wtedy je zobaczyliście. Najpierw błękit. Mój, prawdziwy. Ale sekundę później zapłonęła śliwka. Raz jedno, raz drugie. Jakby ktoś mącił odbicie w wodzie.

Soft oddycha głębiej, głos ma szorstki. — To było najgorsze. Bo każdy mógł wziąć ten błękit za nadzieję.

— Night Shade tak zrobił — dodaje Aria. — Powiedział: „Ona walczy! Coral, słyszysz nas?!” I zrobił krok naprzód.

Coral przymyka oczy. — Chciałam usłyszeć. Naprawdę. Ale moje usta znów się otworzyły. Powiedziałam drugi raz: „Soft już nie boi się spać.”

Aria pochyla głowę. — Ja wtedy zaszlochałam. Bo to brzmiało jak Soft. Dokładnie tak samo.

Coral szeptem: — „Brzmi jak Soft” — to miało was wciągnąć bliżej.

Soft ściska koc, głos jej się łamie.

— Jelly zawsze tak robiła. Wykorzystywała głos ofiar.

Coral patrzy na Arię, oczy ma przygaszone.

— Spojrzałam wtedy prosto na ciebie. Na małą siostrzyczkę. I przez moment moje oczy były tylko błękitne. I powiedziałam: „Soft się już nie boi. Ty też nie musisz.”

Aria wstrzymuje oddech, kocyk drży w jej kopytkach.

— To było jak ciepło mamy. Chciałam zrobić krok. Wysunęłam się lekk naprzód.

— „Aria, nie podchodź!” — Night Shade krzyczał i złapał cię za ramię — dodaje Coral, spuszczaając głowę. — A mgła wokół mnie zadrżała, jakby była rozbawiona.

Soft spojrzała w podłogę, a jej głos drżał od gniewu.

— Bo Jelly tylko na to czekała, aż jedno z was da się przyciągnąć bliżej.

— A potem... — Coral urywa na chwilę, jakby brakowało jej tchu. — Moja sylwetka zaczęła się rozmywać. Zostawiłam echo: „Soft już nie boi się spać.” I zniknęłam w we mgle.

— Zostało puste miejsce. Ale my wszyscy czuliśmy, że wciąż tam byłaś. — dodała Aria szeptem.

Coral zamyka oczy.

— Byłam. Ale uśmiechałam się cudzym uśmiechem.

Interludium 11 — Głos matek

W pokoju zapadła cisza. Coral, Soft i Aria mówiły już tyle, że głosy im drżały. Kocyk Arii osunął się na ziemię, turkus w oczach Soft gasł, a Coral obejmowała siebie skrzydłami, jakby wciąż czuła mgłę na sierści.

I wtedy matka Arii, nie wytrzymała. Wstała z miejsca, podeszła i objęła córkę tak mocno, że aż kocyk wcisnął się między ich piersi.

— Wystarczy... na dziś — wyszeptała, a głos jej załamał się. — Maleńka, już dość. Już jesteś tutaj. Z nami.

Druga druga poruszyła się mama Soft, wtuliła ją w pachnący dymem płaszcz. Czuła, jak ciało córki jest wciąż napięte, jakby bało się rozluźnić, bo wtedy znowu coś je pochwyci.

— Nie musisz już powtarzać jej słów — powiedziała twardo. — Nie damy ci. Nie teraz.

Coral próbowała się uśmiechnąć, jak zawsze, ale jej matka natychmiast przygarnęła ją skrzydłami, nie pozwalając na ten uśmiech.

— Żaden obcy głos nie będzie już mówił za ciebie. Żaden — wyszeptała jej matka do ucha. — Jesteś moim dzieckiem. Nie musisz już nic udowadniać.

Dziewczynki wtuliły się w nie. Po raz pierwszy od początku opowieści w pokoju nie było malinowego zapachu ani echa śmiechu. Tylko oddechy — ciężkie, urywane, ale własne.

W kącie, na miękkim dywanie, siedziała jasnoniebieska pegazica. Jellydrop. Milczała. Jej fioletowe oczy patrzyły w ziemię, kopytka trzymała nieruchomo. Wyglądała, jakby każdy szept o Jelly wbijał się w nią jak cierń.

Na moment uniosła głowę. Jej spojrzenie spotkało się z oczami Coral, potem Soft i Arii. W jej źrenicach błyszczało coś, co przypominało wstyd. Albo ból, którego nie umiała wypowiedzieć.

Ale nic nie powiedziała.

Tylko siedziała w ciszy, jakby wiedziała, że ten moment należy do matek i ich córek.

Interludium 12 — Sen pod skrzydłami

Noc przyszła łagodnie, bez mgły. Tylko księżyc zaglądał przez okno, rysując blade smugi na kocach. Dziewczynki leżały jeszcze blisko matek, skulone, zmęczone opowieścią, jakby każde wspomnienie było kamieniem niesionym w sercu.

I wtedy odezwała się Jellydrop. Jej głos był miękki, cichszy niż oddechy, które wypełniały pokój.

— Nie musicie się już bać. — Zatrzymała spojrzenie na każdej z nich. — Mogę być z wami we śnie. Nie po to, by was zatrzymać. Nie po to, by karmić się waszym sercem. Tylko po to, by trzymać noc z daleka.

Coral poruszyła się niespokojnie. — Ale... siostry chaosu zawsze przychodziły, żeby nas...

— Uwięzić? — Jelly uśmiechnęła się smutno. — Tak robiła tamta. Ale nie ja. Siostry chaosu miały też drugą stronę. Chroniły. Szeptaly sny lekkie, takie bez cierni. Ja mogę to zrobić. Jeśli pozwolicie.

Soft spojrzała na nią z wahaniem, w jej oczach na moment błysnął strach. — I nie zabierzesz nam głosu?

— Nie. — Jelly pokręciła głową powoli. — Wasz głos należy do was. Ja tylko okryję was skrzydłami.

Aria przyciągnęła kocyk, wtuliła się w niego i wyszeptała: — To... tak jak mama.

Jelly nie odpowiedziała. Po prostu przesunęła się bliżej, położyła się obok nich i rozłożyła skrzydła szeroko, tak że wszystkie trzy poczuły miękkie, ciepłe pióra na plecach.

Matek już nie było w pokoju — zostawiły córeczki w ciszy. A teraz cisza ta zmieniła się w coś łagodniejszego, bez malinowego zapachu, bez echa śmiechu.

Dziewczynki zasypiały powoli. Coral pierwsza, ze skrzydełkiem zaciśniętym na ramieniu Jelly. Soft druga, szeptem: „Dziękuję”. Aria ostatnia, jeszcze przez chwilę walczyła z czuwaniem, aż w końcu jej oddech się wyrównał.

Jelly leżała pomiędzy nimi. Jej fioletowe oczy patrzyły w sufit, długo, jakby coś jeszcze próbowało się w niej odezwać. Ale nic nie powiedziało.

Choć szeptała w myślach.

„To ja ją zostawiłam.

Kiedy moje serce pękło, głód wypełził zamiast mnie.

I choć teraz tulę was do snu... wiem, że to ja otworzyłam drzwi.”

Dopiero po chwili sama zamknęła oczy, zasypiając ze źrebietami. O niczym już nie myślała, tylko trzymała je pod skrzydłami, aż noc minęła spokojnie.

Rozdział 21 — Odkrycie miejsca mgły (świadećstwo Arii)

Poranek był cichy. Promienie słońca wpadały przez firankę i zatrzymywały się na skrzydłach JellyDrop. Leżała jeszcze między nimi, jakby przez całą noc czuwała, a jej oddech był spokojny, miękki, nieprzerwany żadnym szeptem. Coral pierwsza otworzyła oczy, potem Soft, wreszcie ja.

Na chwilę wszystkie trzy wtuliłyśmy się w nią mocniej, jakby to skrzydło naprawdę mogło nas oddzielić od wspomnień. Ale potem przyszła cisza — ta, w której same wiedziałyśmy, że musimy wrócić.

Spojrzałyśmy po sobie. Soft skinęła głową, Coral westchnęła, a ja, ja zaczęłam.

— Pamiętam, że obudziłam się tamtej nocy pierwsza — zaczęła Aria — Reszta w namiocie spała ciężko, ale ja czułam... że coś woła. Ścieżka przez las była gęsta od mgły. Każdy krok był jak w mleku, a jednak wiedziałam, że muszę iść.

Spojrzała na pozostałe klaczkę, jej oczy błyszczały lękiem i zachwytem naraz.

— Szliśmy gęsiego. Night Shade pierwszy, zawsze odważny. Lemon tuż obok mnie, trzymała mnie za kopytko. Steel mruczał, że to głupota, a Shock żartował zbyt cienkim głosem, żeby ktoś się uśmiechnął.

— A ja czekałam — wtrąciła Coral cicho, spuszczać oczy. — Nad rzeką, w mgle. Widziałam, jak idziecie, ale to nie ja się uśmiechałam. To ona.

Aria skinęła, jakby to potwierdzała. — Ścieżka skończyła się polaną. Stała tam chata. Stara, pochylona, jakby zaraz miała runąć. Ale drzwi były otwarte. Weszliśmy...

Zawiesiła głos, drżące kopytko przycisnęła do piersi.

— W środku, tam gdzie mogło być palenisko... leżało jabłko. Czerwone, błyszczące, świeże, jakby ktoś je zerwał chwilę temu. Ale ono... biło.

Soft uniosła głowę, jej głos był ściszony:

— To nie było jabłko. To była iluzja. Echo serca.

— Widziałam, jak Shock chciał go dotknąć — mówiła dalej Aria, z przerażeniem w głosie. — Lemon w ostatniej chwili złapała go za ogon i krzyczała: „Nie dotykaj! To nie jest twoje serce, to jej!”

Aria zacisnęła oczy. — A ja... ja poczułam to bicie w sobie. Serce waliło mi jak oszałałe, ale równocześnie miękło, jakby ktoś mnie tulił. I wtedy usłyszałam... Soft. Twój głos.

Soft drgnęła, poruszyła się nerwowo. — To nie byłam ja, Ario. To ona mówiła przez mój głos.

— A jednak płakałam — ciągnęła Aria. — Bo zapach malin przypomni mi to ciepło. To „już nigdy nie będziesz sama”. Zaszlochałam, a Lemon tuliła mnie, jakby chciała zasłonić przed jabłkiem.

Pokój zamilkł. Słychać było tylko oddechy.

— Night Shade powiedział wtedy, że to musi być centrum. Że Soft jest tutaj, w tym rytmie. A Lemon... Lemon potrząsnęła głową i wyszeptała: „Nie zaczyna. Tu się wszystko kończy.”

Aria otworzyła oczy.

— Jabłko pulsowało razem z nami. Kropla soku spłynęła po jego skórcie i wsiąkła w deski. A cała chata jęknęła, jakby westchnęła z ulgą.

Steel krzyknął, że to nie jest miejsce dla nas. Ale ja... ja patrzyłam, jak jabłko bije. I czułam, że bije razem ze mną.

Coral szepnęła drżącym głosem:

— To był moment, kiedy już nie wiedziałaś, które serce jest twoje.

Aria spuściła głowę i wtuliła pyszczek w kocyk. — Tak właśnie było.

Rozdział 22 — Pierwsze kuszenie w lesie (dwugłos Soft i Aria)

— Pamiętam, jak wyszła z mgły — zaczyna Aria cicho. — Mała klaczka, wcale nie starsza od nas. Grzywka opadała jej na oczy, a uśmiech był dziecięcy, jakby nie mogła nas skrzywdzić. Pachniało malinami. To była Jelly.

— Stałam tuż za nią — dodaje Soft, spuszczać wzrok. — I błękit moich oczu błysnął tak mocno, że Night Shade zawołał moje imię. Ale to nie była prawda. To było moje wspomnienie, które Jelly mu pokazała.

— Wtedy każde z dzieci zobaczyło coś swojego — ciągnie Aria. — Steel ojca, Lemon swój pokój, Shock własny śmiech. A ja... ja zobaczyłam ciebie. Soft, moją siostrzyczkę, która rozkłada kopytka, żeby mnie przytulić. I poczułam ciepło. Serce biło razem z twoim.

— To właśnie był mój upadek — Soft mówi cicho, jakby te słowa bolały. — Gdy Jelly przytuliła mnie w mgle. Kiedy poczułam, że już nie jestem sama. Ona pozwoliła ci przeżyć to tak, jakby było twoje.

— Początkowo było dobrze — szepcze Aria. — Bezpiecznie. Jakbyś tuliła mnie naprawdę. Ale potem obraz rozmył się, a ja leżałam w mgle ciężkiej jak kamień. Każdy oddech był obcy, serduszko drżało nierówno.

— Bo ja to czułam — potwierdza Soft. — Tak właśnie Jelly odebrała mi serce. I pozwoliła ci położyć się na moim miejscu.

— Widziałam cię obok siebie — Aria unosi oczy. — Twoje oczy były całkiem śliwkowe. Szepnęłaś: „Nie martw się, Ario... Jelly cię kocha. Ja też tak czułam.” A każde twoje słowo spadało na moje serce jak kropla, aż czułam, że coś ze mnie znika. Najpierw śmiech. Potem marzenia.

— Tak właśnie było — przyznaje Soft drżąc. — Moje JA zniknęło kropla po kropli. A Jelly śmiała się cicho, trzymając jabłko. Zanurzała je w mgle i pozwoliła, żebyś zobaczyła, jak je gryzła. Jakby to było serduszko, które wyjęła ze mnie.

— Wtedy... — Aria zamyka oczy. — Poczułam, że i moje serce bije ciszej. Próbowałam zawołać „mamo, tato”, ale głos ugrzązł w gardle. Czułam tylko malinowy oddech, ciepły i lepiący.

— Bo to był mój głos — mówi Soft. — Ja wołałam wtedy ostatni raz. I Jelly pozwoliła ci poczuć ten krzyk w swoim gardle.

— Na końcu byłeś już ty, Soft — Aria spuszcza głowę. — Twoje kopytka na moim karku. Twój szept, który poczułam we własnym głosie. I razem powiedziałyśmy: „Zostań... to nie boli.”

— To właśnie było moje wspomnienie — kończy Soft. — A ty przeżyłaś je tak, jakby było twoje. Jelly zszyla nas wtedy w jedno serce.

— Dlatego — dodaje Aria cicho — od tej chwili moje serce biło podwójnie. Moje... i twoje.

Rozdział 23 — Ucieczka i cena

Soft zaczęła pierwsza, cicho, jakby wciąż czuła uścisk, którego nie potrafiła przerwać:

— W chacie mgła była tak gęsta, że nie widziałam już ścian. Siedziałam w środku i trzymałam cię, Ario, tak mocno, że aż twoje serduszko biło razem z moim. Wiesz... uśmiechałeś się. Tak, jakbym naprawdę była twoją siostrą.

Aria wtuliła pyszczek w kocyk i wyszeptała:

— To prawda. Ja naprawdę wierzyłam, że zasypiam w twoich kopytkach. Że już nigdy nie będę sama.

— Powiedziałam ci to — Soft spuściła wzrok. — „Już nigdy nie będziesz sama.” Ale to nie były moje słowa. To Jelly trzymała jabłko.

Aria drgnęła, jakby widziała je znowu.

— Pulsowało... tak samo jak moja pierś. Oddychałam wolniej i wolniej, a ono błyszczało przy jej pysku. Myślałam, że to moje serce zaraz w nim zgaśnie.

Soft kiwnęła głową, głos jej się łamał:

— Jelly powiedziała: „Teraz serduszko znajdzie nowy dom.” Zbliżyła jabłko do ust, a ja nie mogłam cię puścić, choć wiedziałam, że cię oddaję.

Aria zaszlochała, ale ciągnęła dalej, jakby musiała to powiedzieć:

— Gdyby nie Night Shade... naprawdę bym tam została. Krzyknął, jego magia uderzyła w was obie i nagle byłam wolna. Kaszlałam, a w oczach mignął mój własny kolor.

— Pamiętam — Soft zamknęła oczy. — Jabłko musnęło tylko usta Jelly, sok spłynął jej po wargach. A ona się zaśmiała. Tak lekko, jakby to była tylko zabawa.

— „Jeszcze chwilką, a sama by przyszła” — powtórzyła Aria szeptem, słowa drżały jej w gardle. — Tak powiedziała.

Soft spojrzała na siostrzyczkę, jej głos był ciężki jak kamień:

— Potem podeszła do Shocka. „Ty zawsze się śmiesz” — tak mu szeptała. „Chcesz usłyszeć śmiech, który nigdy nie będzie samotny?”

— I Shock uciekł — dodała Aria. — A my razem z nim.

Obie wzięły oddech naraz, jakby biegły znowu.

— Mgła zamykała drogę, a obok was migwały sylwetki... moja i Coral — Soft urwała, głos miała prawie bezdźwięczny. — Biegłyśmy z wami, uśmiechnięte, jakby nic się nie stało.

— Steel krzyczał: „RUSZAJCIE!” — przypomniała Aria, oczy błyszczały jej od łez. — A Lemon trzymała mnie przy sobie, czuła, jak pachnę malinami.

Soft pochyliła głowę. — Shock obejrzał się na koniec. Widziałam to jego oczami. W chacie został cień. Stał tam, śmiał się... obcym głosem.

Aria zadrżała.

— „Cień to też serduszko” — tak powiedziała mu Jelly. — „A twój właśnie wybrał.”

Zapadła cisza. Obie patrzyły w dół, jakby wciąż słyszały echo tego śmiechu, który nie należał już do żadnego dziecka.

— Biegliśmy dalej... — szepnęła Aria. — A moje oczy migotały turkusem i śliwką. Czułam, że jeśli się zatrzymamy, mgła zabierze mnie pierwszą.

Soft nie zaprzeczyła. Tylko przytuliła kocyk mocniej, jakby chciała go rozerwać, a nie objąć.

Interludium 13 — Cień, który się śmieje

Aria kontynuowała pierwszą, kocyk drżał w jej kopytkach.

— Pamiętam, co się stało ze Shockiem... — wyszeptała. — Widziałam, jak wybiegł na polanę. Przewrócił się w trawie, chciał się zaśmiać, jak zawsze. To miało być zwykłe „żeby nie było strasznie”. Ale kiedy otworzył pysk... to nie był jego głos. To był śmiech, wysoki, przeciągły, obcy. On sam zatkał sobie uszy, ale to nic nie dało. Wyszeptał tylko: „*To nie ja... to się już nigdy nie zatrzyma...*” I wtedy... po raz pierwszy nie chciał się śmiać.

Coral zadrżała, jakby echo tego śmiechu wciąż wisiało między nimi.

Aria spuściła wzrok. Jej głos ściszył się jeszcze bardziej:

— A potem... to ja poczułam, że moje serduszko już nie bije tak samo. Jakby było obok mnie. Zamknęłam oczy i zobaczyłam Jelly. Trzymała jabłko. Skórka była nadgryziona, sok spływał jej po brodzie. Słyszałam, jak gryzie. Jakby to było moje serce. Przycisnęłam kopytko do piersi i wyszeptałam: „*To moje...*” Ale odpowiedź przyszła ze mnie. Twój głos,

Soft. *„Nie bój się, Ario. Nic nie boli. Już nigdy nie będziesz sama.”* Zakryłam uszy... ale to nic nie dało. To było wewnątrz.

Aria zamilkła. Coral milczała, patrząc w podłogę, a wtedy Soft odezwała się cicho.

— Ja też to widziałam... — powiedziała. — Mgła rozstąpiła się w progu chatki. Jelly stała spokojnie, wciąż trzymając jabłko. Na jego skórcie był świeży ślad zębów, sok kapął na ziemię. Uśmiechała się, jakby jadła coś słodkiego. Powiedziała: *„Smakowała. Mała, ale miękka. Jeszcze nie cała, ale wystarczyło.”*

Soft zacisnęła powieki.

— A ja... zapytałam: *„Udało się?”* To był mój głos, ale nie moje pytanie. Ona odwróciła jabłko i poczuła jego puls. Twoje serduszko, Ario. Skinęła głową i powiedziała: *„Tak. Pierwsze serduszko już zna mój rytm.”* A mgła zatańczyła, jakby śmiała się razem z nią.

Zapadła cisza. Coral zasłoniła pyszczek skrzydełkiem, Soft spuściła głowę, a Aria przycisnęła kocyk mocniej do piersi.

W tle, przy ścianie, siedziała JellyDrop. Patrzyła na nie szeroko otwartymi oczami, ale milczała. Jej skrzydła drgnęły, jakby chciała coś powiedzieć — a jednak nie zrobiła tego.

Rozdział 24 — Namiot na polanie

Pamiętam tę polanę. Trawa była zimna od rosy, kleiła się do kopytek, kiedy rozrzucaliśmy nasze rzeczy, byle szybko sklecić namiot z kijów i koca. To nie był prawdziwy dom, nawet nie schronienie. Tylko iluzja ścian, coś, co miało nas oddzielić od malinowej mgły.

— Naprawdę myślałaś, że to wystarczy? — spytała Coral cicho.

Aria skinęła głową. — Wtedy chciałam wierzyć, że tak. Ale wiedziałam... że mgła i tak wchodziła.

Siedziałam w środku, skulona jak ptaszek, który spadł z gniazda. Drżałam cała. Lemon objęła mnie mocno, trzymała moje kopytka w swoich, jakby chciała wlać w nie własne ciepło. Szeptła: *„Już dobrze, maleńka. Już nic ci nie zrobią.”* Ale jej głos drżał. Słyszałam to. Ona sama nie wierzyła w te słowa.

Unosiłam wzrok i wiedziałam, że moje oczy nie są już tylko moje. Raz błyszcząły błękitem, a zaraz potem zalewała je śliwka. *„Ona wciąż tu jest...”* wyszeptalam. *„Soft mnie tuli... mówi, że Jelly też...”*

Soft spuściła głowę. — To były moje słowa, nie twoje. Wkładała je w ciebie.

— Ale ja je czułam — odpowiedziała Aria. — Jakby naprawdę były moje.

Lemon przycisnęła mnie jeszcze mocniej. Jej serce waliło, czułam to w jej piersi. *„To nie ona. To tylko mgła, Ario. Pamiętaj — mgła kłamie.”*

Ale Night Shade stał u wejścia i potrząsnął głową. Widziałam jego oczy, twarde i wilgotne od łez, których nie chciał pokazać. „A jeśli to naprawdę była Soft?” powiedział. „Widzieliście ją! Była taka, jak dawniej, zanim zniknęła.”

— A ja... naprawdę wołałam — wyszeptała Soft, jakby do siebie. — Ale Jelly od razu przykryła mnie śliwką. On słyszał i mnie, i ją.

Steel był obok, skrzydła miał roztrzęsione, pióra nastroszone. Warknął: „To nie ona. Jelly pokazuje nam, co chcemy zobaczyć. To jej gra. Jeśli damy się nabrać, wciągnie nas wszystkich.” Ale Night Shade nie ustępował, głos mu się łamał: „Ona powiedziała moje imię... Wołała mnie. Ja to czułem!”

Wtedy spojrzałam w kąt namiotu. Shock siedział tam cicho, nie śmiał się, nie żartował. Patrzył w ziemię, kopytko miał na piersi. Ramiona mu drżały — nie od śmiechu, tylko od cichych, zduszonych łkań. I wyszeptał: „Tam... zostałem ja. Mój cień. Widzieliście go? Śmiał się... tak jak ja. Ale to nie był mój śmiech. To już nigdy nie będzie mój.”

Coral zamknęła oczy. — Pamiętam ten śmiech. Jeszcze długo brzmiał mi w uszach.

Zapadła cisza. Taka, która ciążyła na nas bardziej niż mgła.

Lemon zamknęła oczy, przycisnęła mnie jeszcze mocniej. Słyszałam, jak szeptała do Night Shade'a: „Jeśli stracimy ją... jeśli Jelly weźmie Arię, to już nigdy nie wrócimy.”

Night Shade podniósł głowę, jego róg błysnął bladym światłem. „Nie pozwolę na to. Soft wciąż czeka. A jeśli uratujemy Soft, to uratujemy też Arię.”

Steel syknął. „A jeśli to właśnie przez Arię Jelly ma do nas dostęp? Może ona już...” — urwał, bo spojrzenie Lemon było ostre jak nóż.

A ja... otworzyłam oczy. Drżały od łez, ale uśmiechnęłam się półprzymkniętymi. „Ona mówi... że niedługo zobaczymy ją znowu. Że będziemy razem.”

Soft dotknęła kopytkiem serca. — To było moje echo. Które mówiło przez ciebie Ario.

Lemon zacisnęła kopytko na moim ciele tak, że aż zabolęło. „Nie słuchaj! To nie twoje słowa, Ario! Nie wolno ci tego powtarzać!”

Ale echo i tak zostało w namiocie. Czułam je w każdym oddechu, jakby koc nie zatrzymywał mgły.

Coral szepnęła po chwili: — Bo namiot nigdy nie mógł zatrzymać mgły. Ona już była w tobie.

Rozdział 25 — Konfrontacja z Soft

Aria wtuliła się w koc, a jej głos był cichy, jakby bała się, że mgła znów usłyszy: — Pamiętam, że namiot wyglądał jak mała wyspa. A potem mgła się poruszyła... i wyszłaś ty, Soft.

Soft odwróciła wzrok, przygryzła wargę. — Tak. Wtedy jeszcze wyglądałam jak ja. turkus w oczach, kroki niepewne. Powiedziałam: „Pomóżcie mi...” i to było prawdziwe. Ale już w tej samej chwili czułam, jak Jelly wciska się we mnie. Jak cień spływa po żrenicach.

— Widziałam to — przerwała Aria. — Najpierw turkus, a zaraz potem śliwka. A twój głos zmienił się w kołysankę. „Nie odchodźcie... zostańcie z nami. Z Jelly będziecie bezpieczni.” Powtarzałam to razem z tobą, bo myślałam, że to twoje słowa.

Soft spuściła głowę. — I były. Ale już nie całkiem moje. To Jelly mówiła przeze mnie. Dwa głosy naraz.

Aria otarła oczy kopytkiem. — Lemon tuliła mnie i krzyczała, że to nie moje słowa. A ja czułam, że są. Że to ty mnie nimi otulałaś.

— Bo ja też byłam rozdarta — wyszeptała Soft. — Mój uśmiech był podwójny. Jeden mój własny, dziecięcy, ten który pamiętacie. A drugi ciemny, lepki, mglisty. I nie potrafiłam ich rozdzielić.

Aria spojrzała na Coral, potem z powrotem na Soft. — Steel wrzeszczał, że to Jelly, że nas pożera. Night Shade krzyczał, że to ty, bo słyszał twój pierwszy głos. A ja... byłam między nimi. Płakałam i nuciłam słowa, które nie były już moje.

Soft przytaknęła. — A ja byłam między wami naprawdę. Połowa mnie wołała o ratunek. Połowa wciągała was w mgłę. Dwa serca. Dwa głosy. I żadnego całego.

W pokoju zapadła cisza. A jednak echo tamtej kołysanki wciąż drżało w ich pamięci, jakby mgła nigdy do końca nie opuściła namiotu.

Interludium 14 — Rozszczepiony głos (świadek Soft)

Mgła szeptała we mnie, a ja szeptałam w niej.

Stałam na skraju ich małego obozu, patrząc na światło latarki odbijające się od koca rozwieszonego na kijkach. Byli tam — blisko, tak blisko, a jednak oddzieleni ode mnie jak przez szybę.

Czułam ich serca. Jedno waliło szybko, rozpaczliwie, inne tłumilo strach pod twardymi skrzydłami. A było i to małe, miękkie, należące do Arii — już otwarte, już bijące w rytmie mgły.

— Pomóżcie mi... — słowa wyszły ze mnie same. Były lekkie, ciepłe. Jak wtedy, dawno temu, kiedy naprawdę byłam ich. Zanim Jelly zjadła wszystko, zanim stałam się jej marionetką. Marionetką Jelly i więźniem mgły.

Ale zaraz przyszła druga warstwa. Mgła, lepka, otulająca gardło. I to ona uniosła mój głos wyżej, przeciągnęła go miękko jak kołysankę:

— Nie odchodźcie. Zostańcie z nami. Z Jelly będziecie bezpieczni.

To nie było kłamstwo, a jednak nie brzmiało jak moje słowa. To była melodia mgły, grająca mną jak instrumentem.

Turkus i śliwka walczyły w moich oczach. Widziałam, jak się odbijają w ich spojrzeniach. Lemon cofała się, Steel szykował się do ataku, a Night Shade... Night Shade widział tylko turkus. Albo jedynie chciał go widzieć.

A Aria... Aria płakała. Jej łzy miały smak malin, choć powinny być słone. I kiedy jej usta powtórzyły moje słowa, drgnęłam. To nie był mój głos. To nie był jej głos. To była mgła, która nas połączyła, rozciągnęła pomiędzy nami nici, które były jak jedno serce.

Czułam się rozdarta. Jedna część mnie — moje dawne oczy, te turkusowe — chciały krzyczeć: *Nie wiercie temu! Zabierzcie mnie stąd!*

Ale druga — śliwkowa, ciężka — uśmiechała się szerzej, miękko, pewnie: *Ciii... już nigdy nie będziecie sami.*

I oba głosy były moje.
A oni nie wiedzieli, któremu wierzyć.

Interludium 15 — Serce w odbiciu (świadećtwo Aarii)

Siedziałam wtedy w ramionach Lemon, ale czułam, jakby była gdzie indziej. Mgła nie zatrzymywała się na skórze. Przeplýwała przeze mnie, przez żebra, aż do samego serduszka. I tam mnie znalazła.

Soft.

Stała blisko, tak blisko, że czułam dotyk jej chrapek na karku. Głos nie dochodził z zewnątrz — rozbrzmiewał we mnie, miękki, kojący, znajomy.

— Nie odchodź... zostań ze mną.

Drżałam, łzy płynęły mi po policzkach, ale usta poruszały się same, powtarzając każde słowo, jakby to moje serce śpiewało w odpowiedzi:

— Zostań... z Jelly będziecie bezpieczni.

I nagle zobaczyłam to oczami Soft — jakby patrzyła z wnętrza mgły. Zobaczyłam siebie samą w ramionach Lemon, małą pegazicę, trzęsącą się i mokrą od łez. Zobaczyłam, jak moje własne usta poruszają się, szepcząc cudzy głos.

— To... ja? — pomyślałam.

I wtedy poczułam, jakby to Soft, a nie Lemon, znów tuliła mnie w kopytkach.

— To my. Już nigdy nie będziemy same. — odpowiedziała mi jej sercem i pyszczkiem.

Moje serce zaczęło bić inaczej. Moje uderzenia mieszały się z obcymi — miękkimi, pulsującymi, należącymi do mgły. Było ich więcej niż jedno. Moje serce przestawało być moje, stawało się wspólnym rytmem.

Lemon obejmowała mnie kurczowo, ale czułam coś jeszcze — delikatne nitki mgły oplatające nas obie. Mnie i Soft. Wiążące nas w kokonie.

To była mgła, która nas połączyła. Rozciągnęła pomiędzy nami nici, które były jak jedno serce.

Westchnęłam, nie wiedząc, czy płaczę, czy śpiewam.

Interludium 16 — Głos, który nie był mój

Pokój był cichy, choć każda z nich czuła, że cisza jest gęsta jak tamta mgła. Soft spuściła wzrok, jakby wciąż bała się spojrzeć w oczy reszty. Aria trzymała kopytko na piersi, naciskając lekko, jakby chciała sprawdzić, czy serce nadal bije tylko jej rytmem.

Pierwsza odezwała się Coral. Jej głos był drżący, ale stanowczy:

— Obie to czułyście. Obie... miałyście ten sam głos.

Soft skinęła głową, jej spojrzenie rozmyło się gdzieś w bok. — Tak. Stałam na skraju, a Aria powtarzała moje słowa, choć wiedziałam, że to mgła nimi grała. To nie był mój głos.

Aria uniosła oczy, jeszcze wilgotne. — A ja... widziałam siebie twoimi oczami. I przez chwilę nie wiedziałam, czyja twarz jest w środku, a czyja na zewnątrz. Moje usta, twój głos.

Coral zacisnęła szczękę, zadrżała. — To tak właśnie robiła Jelly. Łączyła nas, żebyśmy nie wiedziały, która z nas jest która.

— Nie tylko łączyła — poprawiła Soft, głos miała cichutki. — Rozszczepiała. Każdy mój szept niósł mój głos i jej, naraz. A oni tam, w namiocie... patrzyli i nie wiedzieli, któremu wierzyć.

— A ja... — Aria zaciągnęła się głęboko powietrzem, jakby wciąż pachniało malinami. — Ja czułam, jak serce bije już nie moje, tylko nasze. Jakby mgła zszyła nas nitkami. I bałam się, że jeśli przestanę oddychać, zostanie tylko ten wspólny rytm.

Coral położyła kopytko na kopytku Arii, a drugie na boku Soft. — Ale teraz mówicie to swoim głosem. Nie jej.

Soft zamknęła oczy, pozwoliła, by słowa Coral osiadły w niej jak lekki ciężar. — Tak. Teraz wiem, które są moje.

Aria uśmiechnęła się niepewnie, otarła łzę. — A ja wiem, że serce bije znowu dla mnie. Ale tamta chwila... zostanie.

I milczały przez moment, trzy oddechy splatające się w ciszy pokoju. Tym razem bez malin, bez mgły.

Rozdział 26 — Finał w mgle (świadectwa)

Soft

Stałam na skraju światła, a jednak czułam, że nie należę już ani do niego, ani do mgły. Jelly wyszła przede mną, a Coral obok niej, i nagle znalazłam się w szeregu jak córka ustawiona przy matce. Czułam, jak uśmiech rozdziela się we mnie na dwie warstwy — miękką, turkusową, która przypominała dawne mnie, i drugą, ciężką, śliwkową, która należała już tylko do niej. Obie warstwy były moje, choć ciągnęły mnie w różne strony. Patrzyłam na dzieci, ale serce biło we mnie w rytmie Jelly, nie w moim. Chciałam krzyknąć, żeby uciekli, żeby zostawili mnie tam, gdzie stałam. Ale głos, który wyszedł, był miękki, obcy, pachniał

malinami:

— Zostańcie... z Jelly będziecie bezpieczni.

Aria

A ja... widziałam cię wtedy i uwierzyłam. Twoje oczy błysnęły turkusem, twoje kopytka drżały jak dawniej. Wyciągnęłam kopytko, bo pomyślałam: to ona, to Soft, moja siostra, która wraca do mnie. Serce podskoczyło mi w piersi z nadziei, że naprawdę mogę cię odzyskać. Ale turkus zgasł, jakby ktoś jednym dmuchnięciem zdmuchnął świecę. Została tylko śliwka. Twój uśmiech podzielił się na dwie warstwy, a moje serce rozdarło się razem z nim. Chciałam cię przytulić, zatrzymać, nie wypuścić nigdy więcej. Krzyczałam, ale Lemon trzymała mnie mocniej, jakby mogła mnie wyrwać z mgły własną siłą. A jednak ja słyszałam tylko twoje słowa — płynęły przez moje własne usta, tak jakby to serce mówiło zamiast mnie.

Coral

A ja stałam obok Jelly. Nie pamiętam, żeby ktoś mnie zapytał, czy chcę tam być. Po prostu byłam — przy niej, jak żywy most, którym się stałam. Moje oczy błyszczały tym samym blaskiem, co oczy Soft. Uśmiechałam się, ale to nie był mój uśmiech. Stałam spokojnie, nieruchomo, a jednak czułam, że jestem dowodem. Dowodem, że Jelly miała już córki. Nie czułam strachu. Nie czułam niczego. Tylko jej obecność, która wypełniała mnie jak echo. I widziałam w spojrzeniach dzieci przerażenie, bo rozumiały, że to, co ze mnie zostało, nie należało już do mnie. Należało tylko do niej.

Interludium 17 — Rozmowa po świadectwach

Pokój był cichy, tylko oddechy trzech klaczek plątały się w powietrzu jak resztki snu. Leżały blisko siebie, skulone pod jednym kocem, jakby sam dotyk kopytek miał potwierdzić, że tym razem mgła naprawdę nie sięga.

Soft odezwała się pierwsza, jej głos był ściszony, jakby mówiła przez gardło wciąż obolałe od tamtych szeptów:

— Stałam obok niej... obok Jelly. Wiedziałam, że nie jestem już sobą. Chciałam was ostrzec, a zamiast tego moje usta wypowiedziały coś, co nie należało do mnie. Czułam, jak Jelly gra mną jak instrumentem.

Aria przytuliła policzek do koca. Jej oczy zaszkliły się od wspomnienia.

— A ja wtedy zobaczyłam twoje turkusowe oczy i uwierzyłam. Wyciągnęłam kopytko, bo pomyślałam: „To Soft, moja siostra.” I przez chwilę byłam pewna, że cię odzyskam. Ale kiedy turkus zgasł... poczułam, jakby moje serce rozdarło się razem z twoim.

Soft zamknęła oczy, jakby nie mogła tego znieść.

— To był ten rozdwojony głos... jeden błagał, żebyście uciekli, a drugi szeptał, żebyście zostali. Oba były moje, choć żaden nie był naprawdę mną.

Coral westchnęła. Jej ton brzmiał inaczej, jak echo, które nauczyło się znowu być własnym głosem.

— A ja stałam obok Jelly. Nie pytała, czy chcę. Po prostu byłam — jak dowód, że ma już córki. Patrzyłam na was i wiedziałam, że to, co ze mnie zostało, było tylko jej cieniem. Najgorsze było to, że nie czułam nic. Ani strachu, ani bólu. Tylko jej obecność.

Zapadła cisza. Aria odsunęła się lekko, ale zaraz znów wtuliła w obie. Jej głos brzmiał piskliwie, jakby wciąż niósł echo tamtego płaczu.

— Ale teraz jesteśmy razem. I wiem, że tamten uśmiech... nie był już twój, Soft. Ani twój, Coral. To był jej uśmiech.

Soft drgnęła, a potem przytaknęła z wdzięcznością, że ktoś to w końcu nazwał.

— Tak. To był jej.

Coral przytuliła skrzydełko do ramion Arii i Soft, jakby chciała wreszcie wybrać samą siebie.

— To, co było moje, chcę pamiętać. Reszta... niech zostanie w mgle.

I po raz pierwszy wszystkie trzy milczały spokojnie. Milczenie nie pachniało malinami. Pachniało ich własnym oddechem.

Rozdział 27 — Powrót (świadectwa)

Aria

— Pamiętam, jak wracaliśmy o świcie. W obozie wszystko wyglądało zwyczajnie. Dorośli rozpalali ogień, zbierali gałęzie, mówili o owsiance i pogodzie. Ale dla nas to już nie było zwyczajnie. Shock szedł za nami, milczący. Pierwszy raz nie miał żartu na ustach. Jego śmiech został w chacie, a oczy miał szerokie i puste, jakby tylko część niego wróciła.

Soft

— Ja też pamiętam. Siedziałam wtedy obok ciebie, Ario. W twoim sercu, w twoich łzach. Powtarzałam te słowa, które mgła we mnie włożyła: „Już nigdy nie będziesz sama.” Byłam rozdarta — część mnie chciała, żebyś uciekła, ale inna, ta śliwkowa, mówiła wciąż kołysanką. Ty ją czułaś, bo moje serce biło wtedy razem z twoim.

Coral

— A ja... przyszedłam do ciebie, Ario, tak blisko, że czułaś mój oddech. Nachyliłam się i wyszeptalam ci, że ja też już nigdy nie będę samotna. Bo tak kazała Jelly. Stałam obok niej jak córka, dumna, choć to nie byłam prawdziwa ja. Wy patrzyliście na mnie z przerażeniem, a ja nie czułam niczego poza jej obecnością.

Aria

— Lemon wtedy nie puszczała mnie z koca. Trzymała tak mocno, że bolało, jakby chciała wyrwać mnie z mgły własnym ciałem. Ale w piersi i tak czułam obcy rytm, jak kokon. Soft była przy mnie, nawet jeśli inni jej nie widzieli.

Soft

— To był mój szept w twoich ustach. Ty powtarzałaś, a ja wiedziałam, że to nie ty, tylko ja zszyta z tobą. I Jelly, która wszystko spinała.

Coral

— Dorośli niczego nie widzieli. Ale nasze serca biły wtedy w jednym rytmie. Nie własnym. Jej rytmie.

Interludium 18 — Po powrocie

W pokoju znów panowała cisza. Tym razem nie była to cisza strachu, ale ciężaru wspomnienia. Wszystkie trzy wiedziały, że opowiedziały najtrudniejszą część — ten powrót, który wyglądał zwyczajnie tylko dla dorosłych.

Aria odezwała się pierwsza, cicho, jakby bojąc się, że jej głos obudzi echo:
— Nikt im nic nie powiedział. Ani o mgłę, ani o Jelly, ani o was... — jej oczy uciekły ku Soft i Coral. — Bo jak? Jak można to ubrać w słowa, skoro to wciąż dudni we mnie?

Soft uniosła głowę, a w jej spojrzeniu błysnęła mieszanka wstydu i bólu.
— Ja wtedy siedziałam w tobie. Byłam w twoich łzach. Czułam, jak Lemon próbowała cię osłonić całym ciałem. Ale ja i tak mówiłam... w twoich ustach. Wciąż słyszę ten szept, Ario, i boję się, że nigdy nie ucichnie.

Coral zamilkła na chwilę, a potem wypuściła powietrze powoli.
— A ja... byłam mostem. Nie osobą, nie siostrą. Stałam przy Jelly i mówiłam jej słowa. Wy patrzyliście na mnie jak na kogoś bliskiego, a ja byłam tylko dowodem, że Jelly już nas ma.
— Spuściła oczy. — Wracając, widziałam, jak się mnie boicie. I to przerażało mnie bardziej niż sama mgła.

Aria przysunęła się do nich, jej skrzydełka drżały.
— Ale wróciliśmy. Razem. Nawet jeśli każda z nasniosła inny rytm w sercu. Może właśnie dlatego teraz możemy mówić, a nie milczeć jak wtedy.

Soft przytaknęła, jej głos brzmiał jak westchnienie.
— Bo milczenie zostawia miejsce tylko dla niej.

Coral dodała szeptem:
— A mówienie pozwala nam sprawdzić, czy to jeszcze nasze głosy.

I przez chwilę wszystkie trzy po prostu siedziały, wsłuchując się w siebie nawzajem — jakby upewniały się, że wciąż biją oddzielnymi sercami.

Interludium 19 — Serce Aarii

Mgła została za nami, a jednak nie opuściła mnie. Siedziałam skulona w kocu, a Lemon trzymała mnie tak mocno, jakby chciała zagłuszyć ten obcy rytm w mojej piersi. Ale serduszko nie słuchało jej ramion — biło miękko, nie swoim, a cudzym taktem.

Na początku była tylko Soft. Czułam ją w każdym pulsie: kojące ciepło, znajome i łagodne, aż chciało się płakać. „Już nigdy nie będziemy same” — szeptała, a ja powtarzałam w myślach te słowa, jakby naprawdę należały do mnie.

Ale kiedy Coral odeszła, zrozumiałam, że to nie koniec. Bo pod słodyczą Soft pulsowało coś jeszcze. Obce, głębsze, jak echo serca, które biło nad nami wszystkimi. Jelly.

Otworzyłam oczy i zamarłam. Nie byłam już tylko wśród dzieci. Obok Coral, idącej spokojnym krokiem, szła sylwetka, którą wszyscy inni widzieli tylko we mgłę. Jelly. Jej śliwkowe oczy lśniły spokojem, a uśmiech był pewny, matczyzny. Szła tak, jakby prowadziła córkę.

Moje serce drżało, bo czułam je obie — Coral i Jelly — we własnej piersi. Jakby wszystkie trzy były jednym rytmem. Każdy krok Coral odbijał się w moim oddechu. Każdy uśmiech Jelly rozchodził się w moich żebrach jak ciepło, którego nie mogłam strząsnąć.

„Już nigdy nie będziesz sama” — powtarzały. I nie wiedziałam już, czy to głos Soft, Coral, czy Jelly. Wszystkie brzmiały we mnie naraz.

Zacisnęłam kopytka na kocu, mocniej wtulając się w Lemon, choć wiedziałam, że ona niczego nie czuje. Miałam łzy w oczach, a jednak nie mogłam przestać się uśmiechać. Ten uśmiech nie należał już tylko do mnie.

I wtedy zrozumiałam. Nie uciekłam.
Nie byłam już sama. Ale też... nie byłam już tylko sobą.

Interludium 20 — Po sercu Arii

Pokój był cichy, tylko wiatr szarpał firankę w oknie. Trzy klaczki leżały blisko siebie, a jednak każda czuła ciężar własnych myśli. Dopiero Aria odważyła się odezwać.

— To nie skończyło się, kiedy wróciliśmy — wyszeptała. — Soft była przy mnie, czułam ją w każdym uderzeniu serca. Ale potem... przyszłaś też ty, Coral. I razem z tobą Jelly. Poczułam was wszystkie naraz. Jakby moje serduszko biło trzema rytmemi. Już nie wiedziałam, czy to ja, czy wy.

Soft uniosła głowę z poduszki. Jej oczy błyszczały niepewnie.

— Ja chciałam, żebyś czuła mnie. Ale wiem, że to nie było tylko moje. Jelly zszyła mnie z tobą, tak że nie umiem powiedzieć, gdzie kończyłam się ja, a gdzie zaczynała ona. Może nigdy już tego nie rozplączemy.

Coral spuściła wzrok, zakręciła kopytkiem po kołdrze.

— Kiedy szłam obok niej, Jelly, to było jak sen, w którym wszystko jest oczywiste. Byłam jej córką. Nawet jeśli w środku wiedziałam, że to nie ja, to serce i tak biło jej rytmem. Jeśli ty czułaś moje kroki w swoim oddechu... to dlatego, że już wtedy nie miałam własnych.

Aria przygryzła wargę.

— Ale ja was chciałam. Ciebie, Soft, żebyś mnie tuliła. Ciebie, Coral, żebyś nie odchodziła. Nawet Jelly... bałam się jej, a jednocześnie... było w niej coś, co sprawiało, że nie chciałam być sama. I to właśnie mnie przeraża najbardziej.

Soft wtuliła pyszczek w grzywkę Arii.

— Bo to działa jak kołysanka. Nawet jeśli wiesz, że nie twoja, chcesz w niej zostać.

Coral uniosła spojrzenie.

— I wtedy przestajesz być sobą.

Aria zadrżała, objęła je obiema kopytkami, jakby bała się, że się rozplyną.

— Dlatego musimy o tym mówić. Bo jeśli będziemy milczeć, to moje serce... wciąż będzie biło razem z waszymi i jej. I nie będę wiedziała, czy ja jeszcze jestem ja.

Pokój na chwilę ucichł. Wszystkie trzy wsłuchiwały się w swoje serca — czy to trzy rytmy, czy już tylko jeden wspólny.

Epilog Aktu 3 — Widmowe towarzystwo (rozmowa w pokoju)

Pokój był cichy. Tylko skrzypienie desek i ich własne oddechy brzmiały w półmroku. Trzy klaczki leżały blisko siebie, ale żadna nie zasypiała. W końcu Aria odezwała się pierwsza.

Aria — Pamiętam powóz. Wracaliśmy wszyscy, skuleni pod kocami. Dorośli mówili o drodze, o miasteczku, o bezpieczeństwie. A Shock powtarzał sobie, że to był sen... tylko sen. Ale ja wiedziałam, że nie. Bo ona była przy mnie.

Soft uniosła pyszczek z poduszki, jej głos brzmiał jak echo.

— Siedziałam obok ciebie, Ario. Otuliłam cię, tak jak w namiocie. I szeptałam w twoim sercu: „Już nigdy nie będziesz sama.” To były moje słowa... ale nie całkiem moje.

Aria przycisnęła kopytko do piersi, jakby wciąż to czuła.

— Tak. Bo wtedy serduszek było nie moim rytmem, tylko twoim. A potem podniosłam głowę i zobaczyłam Coral.

Coral spuściła wzrok, zakręciła kopytkiem po kołdrze.

— Siedziałam obok Jelly. Naprawdę. Nie pamiętam, żeby ktoś mnie pytał, czy chcę. Po prostu byłam tam, przy niej, jak córka. Patrzyłam na was tym samym blaskiem, którym ona patrzyła.

Aria — A Jelly siedziała obok ciebie. Patrzyła na nas spokojnie, z takim uśmiechem, że aż... chciało się w niego uwierzyć. Nie jak potwór. Jak matka, która chce, żeby dziecko zasnęło bez strachu.

Soft wtuliła się w grzywkę Aarii.

— Groza była w tym, że nie chciało się uciekać.

Coral dodała ciszej:

— Bo to była czułość, która nie pytała o zgodę.

Aria zamknęła oczy, a jej głos zadrżał.

— I wtedy spojrzaliście na mnie naraz. Ty, Soft, i Jelly. Obie się uśmiechałyście. Ciepło, łagodnie. A ja zrozumiałam, że to właśnie jest najgorsze.

Pokój był duszny od ich własnych słów. Wszystkie już zdążyły coś powiedzieć, każda odstłoniła kawałek siebie. Ale zamiast ulgi przyszło tylko milczenie, cięższe niż wcześniej.

Aria uniosła wzrok i spojrzała na Coral. W jej oczach nie było gniewu — tylko bezsilność i ból.

— Wiem, że to nie byłaś ty. — Jej głos zadrżał, łzy zalśniły w kąciakach oczu. — Ale czułam się tak, jakbyś mnie zdradziła. Jakby Jelly postawiła cię przede mną tylko po to, żebym wyciągnęła kopytko... żeby przyjaciel stał się pułapką.

Coral skuliła się, przygryzła wargę.

— Też tak to czuję. — wyszeptała. — Jakbym pozwoliła jej użyć mojego uśmiechu, mojego imienia, żeby was zranić. Nawet jeśli to nie były moje słowa... serce i tak mam brudne.

Zapadła długa cisza. Aria wtuliła pyszczek w koc, jakby chciała schować się przed wszystkim.

— Potrzebuję przerwy. — szepnęła. — Zanim opowiemy dalej. Bo inaczej... nie dam rady.

Coral skinęła głową bez słów.

Soft leżała między nimi, patrząc w sufit. Jej uśmiech był blady, ale głos brzmiał spokojnie, niemal z ulgą.

— Może... ja mam łatwiej. Bo wtedy, w mgle, nie zostało ze mnie wiele. Nie miałam już czego bronić. Więc nie czuję tego ciężaru tak mocno jak wy.

Słowa zabrzmiały miękko, a jednak przeszyły jak nóż. Coral skrzywiła się, Aria zadrżała. Ale żadna nie odpowiedziała.

Tak leżały, trzy klaczki w milczeniu, słuchając tylko własnych serc. Wiedziały, że opowieść jeszcze się nie skończyła. Ale tej nocy musiała się zatrzymać.

AKT 4 — Wtyczka w mgle (z perspektywy Aarii, Coral i Soft Sound)

Prolog Aktu 4 — Zapisane w mgle (wspomnienie Aarii)

Aria wtuliła pyszczek w poduszkę, jakby bała się, że słowa same ją uduszą. W końcu zaczęła mówić.

— Pamiętam tamtą noc po obozie. Byłam tak zmęczona, że prawie zasnęłam na stole. Mama pogładziła mnie po grzywce, zapaliła lampkę i szepnęła, że jestem bezpieczna. A ja chciałam w to wierzyć... ale kiedy drzwi się zamknęły, cisza zrobiła się gęstsza niż sen.

Soft poruszyła się niespokojnie.

— To wtedy mnie zobaczyłaś?

Aria skinęła.

— Mgła weszła do pokoju przez okiennice. Poczułam chłód, a potem... ciebie. Stałaś obok łóżka, twoja grzywka była wilgotna, oczy jeszcze błyszczały turkusem. Uśmiechnęłaś się tak, jakbyś naprawdę była sobą.

Soft odwróciła wzrok. — A jednak za mną stała ona.

— Tak... Jelly. — Aria zadrżała, ale mówiła dalej. — Jej oczy świeciły śliwką. Trzymała jabłko, które biło jak serce. Każdy puls wbijał się we mnie, jakby moje serduszko chciało bić razem z nim.

Coral wtrąciła półszeptem: — Już wtedy zaczęła używać cie jak narzędzia.

Aria przytaknęła, a jej głos stłumił łzy.

— Soft nachyliła się, dotknęła mojego ucha. Powiedziała: „Nigdy nie będziesz sama”. I ja naprawdę w to uwierzyłam. Płakałam, ale moje ciało się rozluźniło, jakby ktoś mnie utulił. A Jelly... ona dodała coś jeszcze.

Soft zadrżała. — „Masz przyjaciółkę...”

— Tak. — Aria zacisnęła kopytko. — „Przyprowadź ją. A wtedy odpoczniesz.” Ja skinęłam głową, choć wcale nie chciałam. Bo mgła pulsowała razem ze mną, nie dawała wyboru.

Coral spuściła głowę, jej głos był cichy: — I rano już wyglądało, jakbyś była tylko zmęczona.

— Mama spytała, czy coś mi się śniło. — Aria uśmiechnęła się gorzko. — Powiedziałam, że nie. Nie mogłam powiedzieć, że Soft tuliła mnie przez całą noc, a Jelly trzymała jabłko, które było jak drugie serce.

Zapadła chwila ciszy. Aria zaczerpnęła oddech, jakby musiała jeszcze jedno przyznać.

— A tego samego dnia Street znalazła dziennik. W bibliotece, w starym kufrze. Czytała o tobie, Soft... o Coral i o mnie. I uwierzyła. Zebrała przyjaciół, nazwała nas „Detektywami Mgły”. I wtedy... dołączyłam.

Soft uniosła spojrzenie. — Z przyjaźni?

Aria pokręciła głową, łzy spłynęły jej po policzkach.

— Nie. Jelly poprzedniej nocy powiedziała: „To twoje zadanie. Oni będą mnie szukać. Ty ich przyprowadzisz.” A ja przysłam... nie dlatego, że chciałam. Przysłam, bo już wtedy byłam wtyczką.

Rozdział 28 — Kółko detektywów mgielnych

Aria westchnęła, jakby ciężko było sięgnąć po ten obraz.

— W bibliotece wszystko wyglądało zwyczajnie. Regały, stół, zeszyty. A jednak... to był początek końca. Street miała w oczach ten błysk, jak zawsze, gdy znalazła trop. Tupnęła kopytkiem i powiedziała: „Nazwiemy się Detektywami Mgły!” Maple notował, dwie młodsze klaczki kiwały głowami. Wszystko było takie niewinne.

Zacisnęła skrzydełka na boku, głos drżał.

— I wtedy wszystkie spojrzenia padły na mnie. Siedziałam z kocykiem w torbie, tak jakby to mógł być mój ratunek. Chciałam powiedzieć: „Nie, nie dam rady.” Ale... kokon ścisnął się w piersi.

Soft poruszyła się niespokojnie. — To byłam ja, Ario. Moje echo tuliło cię wtedy, szeptało, żebyś nie była sama.

— Wiem. — Aria kiwnęła głową. — I właśnie to bolało najbardziej. Bo usłyszałam głos, który brzmiał jak własna myśl: „Powiedz tak.” A ja... powiedziałam.

Coral przygryzła wargę, jej głos był ciężki. — To był pierwszy raz, kiedy Jelly użyła cię jak wtyczki.

Aria zamknęła oczy.

— „Tak... chcę być z wami.” Wyszeptałam to, choć cała we mnie krzyczała inaczej. Street aż się rozpromieniła. Powiedziała, że będziemy najlepszym zespołem. A ja... uśmiechnęłam się, i prawie zapłakałam. Bo czułam kolejne ścisnięcie w piersi. Nagrodę i ostrzeżenie jednocześnie.

Soft szepnęła: — Jelly już wtedy mówiła: „Przyprowadź ją.”

Aria otworzyła oczy, błyszczące od łez.

— Dokładnie. Widziałam dwie twarze naraz. Street, pełną zapału i marzeń. I Jelly, stojącą we mgle z jabłkiem. Jedna ufała mi całym sercem, druga obiecywała, że już nigdy nie będę sama. A ja siedziałam pomiędzy nimi. Świadoma, że nie przyszedłam tam z przyjaźni. Przyszedłam z polecenia.

Interludium 21 — Wyznania w pokoju

— To ja muszę wam to powiedzieć... — zaczęła Coral cicho, nie patrząc na żadną z nas. — Bo inaczej to wciąż będzie wisieć między nami.

Westchnęła, jakby wracała do miejsca, którego sama nienawidziła.

— Pamiętam ten korytarz. Pachniał kredą i kurzem, a ja czułam pod tym coś jeszcze. Ciepło. Pulsowanie, znajome... i wiedziałam, że to nie było już tylko moje. To byłeś ty, Ario. Stałaś kilka kroków dalej, obok Street i Maple’a, jakby wszystko było zwyczajne. Ale ja wiedziałam, że nie jest. Twój kokon bił tak samo jak mój. To był znak. Jelly już cię oznaczyła.

Jej głos drżał, ale nie przerywała.

— Uśmiechnęłam się wtedy. Miętko, za szeroko, a w moich oczach nie było już źrenic, tylko blask. I wysłałam ci szept: „Czujesz mnie, Ario?”. Ty drgnęłaś, ale nic nie odpowiedziałaś.

Coral zacisnęła kopytkę.

— A ja... zamknęłam oczy i przypominałam sobie, jak to się zaczęło. Bibliotekę. Street grzebała w kufrze, znalazła notatki bazarza, takie brudne, pachnące kurzem i malinami. Ja udawałam, że szukam atlasu, ale patrzyłam, jak czyta słowa: „Coral uśmiecha się zawsze.” I tego samego wieczoru... poszłam do Jelly. Leżałam w pokoju, a ona pochyliła się nade mną z jabłkiem, które biło jak serce. Wyszeptałam: „Street wie. Znalazła dziennik.”

Głos Coral stał się niższy, jakby powtarzała cudze słowa.

— Jelly zaśmiała się wtedy miętko: „Och, Coral... wiedziałam, że mi powiesz. Ale nie martw się. Ty jesteś zawsze moja. A przyjaciółkę ich liderki już wybrałam wcześniej. Arię.

— I kiedy otworzyłam oczy na korytarzu, zobaczyłam cię, Ario. Niepewną. Street mówiła coś o dowodach, że nie mogę dołączyć. A ja uśmiechnęłam się szerzej i wysłałam ci wprost w serce: „Już cię podsunęłam. Jesteśmy takie same. Ty przyprowadzisz ich dla niej.”

Zacisnęła powieki, a słowa wypływały z niej coraz szybciej:

— Poczułam, jak twój kokon ścisnął się mocniej. Jak chciałaś zaprzeczyć, ale twoje usta poruszyły się same. A do Street popłynął tylko błyśnięcie. Posłuszny.

Zapadła cisza. Coral otworzyła oczy, czerwone od łez.

— To ja cię podsunęłam, Ario. Ja zrobiłam z ciebie jej wtyczkę. Bo byłam już wtedy... jej córką. Idealną.

Aria uniosła pyszczek, spoglądając w Coral i milcząc przez długą chwilę, zanim się odezwała.

— Pamiętam ten dzień wyraźnie. Szliśmy korytarzem, a Street zatrzymała nas i pokazała notatkę bazaru. Litery były rozmazane, jakby ktoś pisał w strachu. Maple przeczytał: „Coral uśmiecha się zawsze.

— A ja... pamiętam to inaczej. — Mój głos zadrżał, ale nie umiałam go zatrzymać. — Korytarz dudnił od głosów uczniów, a dla mnie wszystko ucichło, gdy zobaczyłam ciebie, Coral. Rozmawiałas z małą klaczką i śmiałaś się, tak zwyczajnie.

Przełknęłam ślinę, bo obraz wracał zbyt wyraźnie.

— Twoje oczy błyszczały miękko, ale nie miały już źrenic, jakby patrzyły przez nas, a nie na nas. Było w nich tylko gładkie światło, jak lustro pełne mgły. I wtedy poczułam nacisk w piersi. Kokon pulsował, ścisnął i rozluźniał się rytmicznie, jakby ktoś bawił się rytmem mojego serca. Oddychałam szybciej, a wtedy usłyszałam głos. Nie na zewnątrz. W środku.

Zacisnęłam powieki.

— „Słyszysz mnie, Ario?” — tak powiedziałaś. Ale nie ustami. To rozlewało się jak ciepło po nitkach kokonu.

Spojrzałam na Coral, a łzy zebrały mi się w oczach.

— I ja... naprawdę chciałam wierzyć, że to ty. Spytałam w myślach: „Coral...? To naprawdę ty?”. A ty odpowiedziałaś: „To cudowne, prawda? Możemy się porozumiewać bez słów. Dzielić ciepłem serduszka. Jesteśmy takie same.”

Przycisnęłam wtedy kopytko do piersi, bo pulsowanie było tak silne, że aż bolało. Czułam każde twoje drgnięcie, każdy uśmiech... ale jednocześnie wiedziałam, że moje serce wciąż bije osobno. Było zmęczone, kruche, ale moje. A to, co płynęło od ciebie, było gęste i lepkie, jak galaretki. Ciepłe, słodkie... ale nie moje.

Podniosłam wzrok i wtedy zrozumiałam.

— W twoich oczach nie było już śmiechu ani łez. Był tylko blask Jelly, rozlany równo i bez końca. I wyszeptałam: „Nie jesteśmy takie same...”

Mój głos uwiązł w gardle, ale mówiłam dalej:

— Wtedy kokon szarpnął mną tak mocno, że ból przeszył całą pierś. A w tym bólu zabrzmiął twój głos: „Ciii, maleńka. Ona jest twoją siostrą. Tak jak ja.”

Łzy spłynęły mi po policzkach.

— Powiedziałam ci: „Nie... ty nie brzmisz jak Coral. To nie jesteś ty.” A twoje usta się uśmiechnęły i szepnęłaś: „To jestem ja. Ja, która przestała się bać. Ty też przestaniesz. Bo naprawdę jesteśmy takie same.”

Zagryzłam wtedy wargę i próbowałam udawać uśmiech. Street patrzyła na mnie z ufnością, tak, jakby wierzyła, że jestem jej najbliższą przyjaciółką, przyjaciółką Street, przyjaźń której nie byłam warta. Ale moje ciało nie słuchało. Skinęłam głową, rozchyliłam usta i powiedziałam: „Tak... Coral wygląda... dobrze.”

Westchnęłam ciężko, chowając pyszczek w koc.

— Ale to nie był mój głos. Był miękki, obcy, wciśnięty w gardło przez nici. A w środku czułam to Coral, jak twoje serce dzieli się ze mną ciepłem, które nie należało ani do ciebie, ani do mnie. Było tylko ciepłem od Jelly.

Pokój był cichy, tylko oddechy nas trzech spletały się ze sobą. Niby zwykła cisza, a jednak cięższa niż mgła.

Spojrzałam na Coral. Jej oczy były teraz znów błękitne, ale w pamięci wciąż widziałam tamten śliwkowy blask. Zaciśnęłam kopytka na kocu.

— Wtedy... na korytarzu — zaczęłam drżać. — Czułam, że mnie zdradziłaś. Jakby Jelly postawiła cię przede mną tylko po to, żebym uwierzyła, że to wciąż ty. A ty w środku już wiedziałaś... że prowadzisz mnie prosto do niej.

Coral odwróciła wzrok, ale nie zaprzeczyła. Wargi jej drgnęły, jakby miała ochotę zapłakać.

— Tak było. — Jej głos zadrżał, ale był szczery. — Widziałam, jak Street znalazła notatki bazarza. Widziałam, że to niebezpieczne. I zamiast... zamiast je ukryć, pobiegłam do Jelly. Powiedziałam jej wszystko. A ona tylko się uśmiechnęła i powiedziała, że przyjaciółkę Street już wybrała. Ciebie. Podsunęłam cię jej, Ario. Bo wiedziałam, że nikt się nie zorientuje, jeśli to właśnie ty będziesz jej wtyczką.

Moje serce ścisnęło się w piersi. To, co mówiła, bolało bardziej niż ból samego kokonu.

— Więc to byłaś ty... — szepnęłam. — To ty sprawiłaś, że Jelly przyszła do mnie pierwszej nocy.

Coral skinęła głową, spuszczając oczy.

— Ale nie chciałam cię skrzywdzić. — Jej głos załamał się, cichszy niż szept. — Byłam już tylko jej córką. Uśmiechałam się, bo kazała. Donosiłam, bo inaczej moje serce by pękło. Wtedy wydawało mi się, że nie mam wyboru.

Siedziałyśmy tak naprzeciw siebie, dwie klaczki z sercami pełnymi mgły. Ja z poczuciem, że moja przyjaciółka sprzedała mnie jak przedmiot. Ona — że sama zgubiła siebie, zanim zdążyłam ją uratować.

Wtedy Soft westchnęła, przerywając ciszę.

— I właśnie dlatego potrzebowałyście przerwy. — Jej głos brzmiał miękko, ale i ciężko od zmęczenia. — Bo niełatwo powiedzieć na głos, że ktoś, kogo kochałaś, zrobił z ciebie pułapkę. A jeszcze trudniej przyznać, że sama podsunęłaś przyjaciółkę własnej opiekunce.

Jej słowa zawisły w powietrzu jak niewidzialne nici.

Zrozumiałam wtedy, że ta rozmowa nigdy nie miała przynieść ulgi. Miała tylko odślonić to, co obie niosłyśmy w sercach: ja — zdradę, ona — winę. I że żadna z nas nie wyszła z mgły czysta.

Rozdział 29 – Pierwsze ślady (świadeństwo Arii)

Biblioteka pachniała kurzem i atramentem. Siedzieliśmy przy stole, zasypanym notatkami. Street mówiła szybko, z tym błyskiem w oczach, który zawsze miała, gdy odkrywała trop.

— To wszystko się łączy! — stuknęła kopytkiem w pergamin. — Jeśli zbierzemy świadectwa, udowodnimy, że to nie tylko legenda.

Maple Quill notował pilnie każde słowo, dwie młodsze klaczki kiwały głowami, trochę przestraszone, ale podekscytowane. Ja też kiwałam głową. Dorzucałam pytania, udawałam, że jestem tak samo ciekawa. Ale w środku pulsował kokon wokół mojego serduszka. Każdy nowy ślad... bolał.

Zapach malin. Mgła w oknach. Dzieci budzące się zapłakane.

Ja to wszystko już wiedziałam. Widziałam.

„Oni sami chcą mnie spotkać.”

Szept w mojej piersi. Miękki, a jednak ostry jak nitka, która wbijała się głębiej przy każdym zawahaniu.

„A ty im pomożesz.”

Przygryzłam wargę, żeby nie rozplakać się przy wszystkich. Skinęłam głową do Street, a ona uśmiechnęła się szeroko, tak szczerza, tak wdzięczna. Patrzyła na mnie jak na najlepszą przyjaciółkę.

A ja wiedziałam, że przyszłam tu nie z przyjaźni. Przyszłam z polecenia.

Tej nocy mgła przyszła szybko. Sączyła się przez framugę, pachniała malinami. Zasnęłam niespokojnie, aż nagle poczułam ciężar obok siebie.

Coral.

Leżała tuż przy mnie, jakbyśmy zawsze spały razem. Jej oczy lśniły śliwkowym blaskiem, a uśmiech rozciągał się miękko.

— Teraz już możemy być zawsze razem — powiedziała, wtulając się lekko. — Jelly mi pozwoliła.

Poczułam, jak kokon wokół mojego serca zacisnął się boleśnie, szybciej, mocniej.

— Dlaczego...? — wyszeptałam, głos mi się załamał. — Dlaczego myślisz, że jesteśmy takie same?

Coral zaśmiała się cicho, jakby pytałam o coś śmiesznego. Przyłożyła kopytko do mojej piersi.

— Bo nasze serca biją razem. Czuję twoje tak samo jak swoje. To cudowne... porozumiewać się bez słów, dzielić ciepło. Ty też to czujesz, prawda?

Zamknęłam oczy. Łzy same popłynęły mi po policzkach. Tak, czułam. Każdy jej oddech, każde bicie serca dochodziło do mnie jak miękki dotyk. Ale razem z tym ciepłem czułam pustkę.

Jej serce biło już w rytmie Jelly.

— Ja... ja wciąż mam swoje serce. Ale u ciebie... — zawahałam się, słowa rwały się w gardle. — U ciebie nie ma już ciebie. Jest tylko Jelly.

Coral pochyliła się jeszcze bliżej, a jej szept był miękki jak kołysanka.

— To nie pustka. To spokój. Nie rozumiesz jeszcze, Ario. Ale zrozumiesz.

Mgła otuliła nas obie. Kokon w mojej piersi ścisnął się boleśniej, aż wyrwał mi się jęk. Coral pogładziła mnie kopytkiem, jakby kołysała dziecko.

— Zaufaj mi. Już nigdy nie będziemy same.

Wtuliłam się w kocyk, drżąc, rozdarta między ciepłem i chłodem. I choć moje serce biło jeszcze osobno, czułam, że z każdą nocą jest coraz słabsze.

Coral poruszyła się niepokojnie na kocyku, zwijając skrzydełka, które przycisnęła do boków.

— Pamiętam... — zaczęła cicho, bo wciąż trudno było to ubrać w słowa. — Pamiętam, jak tamtej nocy położyłam się obok ciebie, Ario.

Mgła przyszła szybko, sączyła się przez okno jak malinowy oddech. Ja już wtedy nie zasypiałam sama. Jelly posłała mnie do twojego łóżka. Mówiła, że od tej chwili możemy być zawsze razem. I ja w to wierzyłam.

Kiedy się obróciłaś i spojrzałaś na mnie, widziałaś tylko moje oczy... śliwkowe, gładkie, bez źrenic. Ale dla mnie to był znak bezpieczeństwa. Czułam twoje serce w swoim

rytmie, a swoje w twoim. To było takie łatwe. Mogłyśmy się rozumieć bez słów, dzielić ciepłem. Naprawdę sądziłam, że daję ci dar, że przynoszę ci ulgę.

Przyłożyłam kopytko do twojej piersi i powiedziałam, że nasze serca biją razem. Byłam pewna, że ty też to poczujesz. Ale twoje łzy mówiły inaczej. A ja... ja wtedy nie rozumiałam, dlaczego płaczesz.

Dziś wiem. Ty wciąż miałaś swoje serce. Może zmęczone, może przestraszone, ale własne. A ja już swoje straciłam. To, co biło we mnie, nie było moje. Było Jelly.

Kiedy mówiłam ci, że to nie pustka, że to spokój, to nie kłamałam. Tak właśnie się czułam. Spokojna. Ukojona. I ślepa na to, że ten spokój oznaczał moją pustkę.

Wtuliłam się wtedy w ciebie i obiecałam, że nigdy nie będziemy same. Wydawało mi się, że to czułość. Ale prawda była taka, że powtarzałam tylko to, co szeptała mi Jelly. Byłam jej cieniem, a nie sobą.

Teraz, kiedy o tym mówię, wiem, że tamtej nocy nie przyszedłam do ciebie jako przyjaciółka. Przyszedłam jako dowód, że Jelly już cię oznaczyła. I dlatego bolało cię to tak bardzo.

Pokój był spokojny. Zastłony poruszały się lekko od wiatru, a cisza rozlewała się po ścianach jak ciężki oddech. Minęły już dwa tygodnie od uwolnienia, a jednak wciąż wracałyśmy do tego, co się stało wcześniej. Do rzeczy, których nie dało się zostawić za sobą.

Spojrzałam na Coral. Jej oczy były znów błękitne, ale w mojej pamięci wciąż płonęło tamto śliwkowe światło. Zaciśnęłam kopytko na kocu.

— Chcę o czymś powiedzieć. — Mój głos zadrżał. — O tamtej nocy, kiedy zasnęłam, a obudziłam się z tobą obok. W jednym łóżku. Tak, jakbyś nigdy nie odeszła.

Coral westchnęła i przygryzła wargę. — To Jelly mnie posłała — wyszeptała. — Powiedziała, że teraz możemy być zawsze razem. Ja naprawdę w to wierzyłam.

— Ale ja... — odezwałam się drżąc — ja wtedy czułam, że to już nie byłeś ty. Że twoje serce biło w rytmie Jelly.

Coral zamilkła na chwilę, spuściła oczy. — A ja byłam przekonana, że to spokój. Że tak ma być. I że kiedy dotknę twojego serca, podzielę się ciepłem. Chciałam, żebyś też poczuła ulgę.

Łzy zapiekły mnie w oczach. — Czułam ciepło... ale razem z nim pustkę. Bo ciebie już tam nie było. Była tylko ona.

Coral uniosła wzrok, spojrzała na mnie długo. — Wiem. I dlatego to bolało cię jeszcze bardziej. Bo ja przyszedłam nie po to, żeby zostać twoją przyjaciółką. Ale żeby przekonać cię, że już jesteśmy takie same.

Milczałyśmy chwilę. Potem powiedziała jeszcze ciszej: — To była noc, kiedy Jelly naprawdę postawiła mnie między tobą a nią. Ja byłam wtyczką. Uśmiechem, który miał sprawić, że się nie sprzeciwisz.

Zacisnęłam powieki. — I właśnie tak się czułam.

Rozdział 30 – Druga noc Aarii (Świadectwa Aarii i Soft)

Pamiętam tę noc... drugą.

Leżałam cicho pod kocem, udając, że śpię. Ale wiedziałam, że i tak nie zasnę — nie po swojemu. Mgła przyszła szybko. Pachniało malinami. Ciepło najpierw było miękkie, a potem zaczęło ścisnąć. Kokon w mojej piersi pulsował, jakby wpychał się głębiej i głębiej.

I wtedy... usłyszałam głos. To brzmiało jak Soft.

‘Już nie musisz się bać’ — powiedziała.

Chciałam odpowiedzieć, chciałam zapytać, co robi obok mojego łóżka. Ale moje usta... poruszyły się same.

‘Zostańcie... z Jelly będziecie bezpieczni.’

To wyszło moim głosem, a ja wiedziałam, że to nie ja.

Próbowałam krzyczeć: ‘ja tu jestem!’, ale gardło nuciło coś innego. Jakby ktoś wsadził we mnie kopytko i poruszał nitkami.

Pamiętam jej oczy. Soft patrzyła na mnie z bliska, a przez chwilę zobaczyłam turkus — jej własny. Ale zaraz potem przykryła go śliwka. To wtedy zrozumiałam, że ona też... że już nie jest sobą.

A potem trzeci głos. Ciepły, jakby sama mgła oddychała we mnie:

“Użyj swojej przyjaźni, maleńka. Przeprowadź ją. Wtedy odpoczniesz. Już nie będę cię budzić co noc.”

Plakałam, ale łzy nie zatrzymywały niczego. Kokon ścisnął mnie mocniej, a mgła pogłaskała w myślach:

“To nic złego być marionetką. Ja będę mówić za ciebie. Ty tylko odpocznij.”

I ja rozumiałam. To chodziło o Street. O moją przyjaciółkę, liderkę naszego kółka. O jedyną, która ufała mi bez wahania.

Najbardziej bolało to, że byłam świadoma. Mogłam czuć, jak Jelly wkłada swoje słowa w mój głos. Mogłam wiedzieć, że to nie ja. Ale nie mogłam, nie mogłam powstrzymać własnego głosu.. Nie mogłam ochronić Street.

Soft spojrzała na mnie, a potem spuściła głowę, głos miała cichy, prawie przeźroczysty:

— Ja też pamiętam tę noc... ale nie jako siebie. Już wtedy nie byłam sobą. Byłam echem.

Leżałam obok Aarii, przytulona jak siostra. Tak miało wyglądać — bezpiecznie, blisko. To Jelly mnie przyniosła, żeby Aria uwierzyła. Żeby łatwiej jej było podać dalej to, co w niej zasiane.

Czułam jej serce, biło tak mocno, że moje echo drżało razem z nim. Kiedy spoglądałam w jej oczy, na moment odbił się mój turkus, ale zaraz zgasł. Została tylko śliwka.

I pamiętałam jej słowa, które nie były jej. 'Zostańcie, z Jelly będziecie bezpieczni.' Widziałam jej łzy, słyszałam obcy ton. A we mnie brzmiał szept: 'Zobacz, jak łatwo dać się prowadzić. Wystarczy, że pozwolisz jej mówić za ciebie.'

Byłam wtedy tylko narzędziem. Marionetką przyciągniętą do łóżka, żeby Aria poczuła, że nie jest sama. Ale to nie mnie miała przyprowadzić. To była Street. Jelly chciała, by Aria poprowadziła za sobą własną przyjaciółkę.

Rozdział 31 – Pułapka w sadzie (Świadeństwo Aarii)

Pamiętam tę noc w starym sadzie.

Jabłonie rosły tam krzywo, jakby same chciały się pochylić do siebie. Było ciemno, latarki dzieci cięły noc jak ostrza. Street prowadziła nas, pełna zapалу, Maple notował wszystko drżącym kopytkiem, a młodsze klaczki patrzyły w każdy cień, jakby zaraz miało z niego coś wyskoczyć.

Ja szłam obok Street. Na zewnątrz udawałam, że jestem tak samo ciekawa jak ona. Ale w środku... kokon wokół mojego serduszka bił coraz szybciej. Każdy puls mówił mi: *'Jeszcze krok, maleńka. Oni sami tego chcą.'*

Potem pojawiła się mgła. Pachniała malinami, otulała pnie jak mleczna wstęga. Street aż się rozpromieniła, Maple piszczał z przejęcia. A ja... poczułam nacisk. Tak mocny, że aż zwolniłam.

I wtedy ją zobaczyłam.

Jelly. Stała między drzewami, wcale nie podchodząc. Patrzyła na mnie z daleka, z jabłkiem w kopytku. Ono pulsowało tym samym rytmem, co mój kokon. Jej uśmiech był ciepły, a jednak nieodwołalny.

Usłyszałam ją w środku, tak wyraźnie, jakby była obok. *'Jeszcze kawałek, maleńka. Jeszcze raz.'*

Chciałam złapać Street za ramię, krzyknąć: „*uciekajmy!*”
Ale moje usta poruszyły się same.
— Tam... widzicie? Jeszcze dalej...

To nie ja wskazałam jej drogę. To Jelly mówiła przeze mnie.

Street podniosła latarkę i miała w oczach triumf. Wierzyła, że złapie dowód, że mgła stanie się czymś więcej niż legendą. A ja czułam, że to wszystko było tylko zabawą Jelly. Że pozwala nam się zbliżyć, żeby sprawdzić, jak mocno pójdę za jej głosem.

Wtedy poczułam coś gorszego niż strach.
To, jak ona smakowała moje serce.

Każde jego uderzenie Jelly wyciskała ze mnie jak łyk. Każdy oddech stawał się oddechem mgły. Czułam, jak moje ciepło płynie do niej, jakby to było coś słodkiego, malinowego, a nie moje życie.

Szeptala we mnie miękko, z czułością, jak matka:
‘Każda noc zabiera ci odrobinę sił, maleńka. Ale kiedy przyprowadzisz ją... wtedy pozwolę ci odpocząć.’

Wiedziałam, o kogo chodzi. O Street. O moją przyjaciółkę, która ufała mi najbardziej.

I stałam tam, patrząc, jak ona błyszczy w oczach mojej opiekunki, a w środku płakałam. Bo Jelly piła moje serce jak sok, a ja nie mogłam nawet zamknąć ust.

Tak smakowałam dla niej najlepiej — kiedy uśmiech miałam cudzy, a w środku byłam świadoma. I właśnie to bolało najbardziej.

Rozdział 32 – Głos w oknie (Świadectwo Aarii)

Pamiętam tę noc. Szkoła była cicha jak nigdy. Korytarze puste, tylko okna odbijały księżyc. A ja szłam z nimi — ze Street, z Maple i tymi młodszymi.

I wtedy Street krzyknęła, że widzi. Że to Soft.

Spojrzałam i... naprawdę tam stała. W oknie, na tle mgły. Grzywka mokra, oczy błyszczące turkusem. Moje serce aż drgnęło, bo przez chwilę pomyślałam, że to naprawdę ona. Że wróciła.

Ale zaraz turkus zgasł. Przykryła go śliwka. I wtedy wiedziałam, że to nie jest Soft. To była tylko mgła, która nosiła jej twarz.

Ona poruszyła wargami. Nic nie powiedziała, a ja i tak usłyszałam. W środku.
‘Przyprowadź ją.’

Czułam, jak kokon w mojej piersi zaciska się mocniej. To bolało tak, że miałam ochotę krzyknąć, ale zamiast tego łzy spływały mi po policzkach.

Jeszcze raz poruszyła ustami.
‘Zrobisz to dla mnie, prawda? Wtedy znów będziemy razem.’

To brzmiało jak Soft. Jak moja przyjaciółka, prosząca mnie o coś najprostszego. Ale ja wiedziałam. To nie była ona. To Jelly mówiła jej głosem.

I usłyszałam trzeci szept, miękki, oplatający mnie od środka:
‘To tylko przyjaźń, maleńka. Nic więcej. Użyj jej, a wreszcie odpoczniesz.’

Street patrzyła na mnie z oczami pełnymi nadziei. 'Przecież to Soft. To dowód!' — powiedziała.

A ja... ja płakałam. Bo wiedziałam, że to nie dowód, tylko pułapka.

Chciałam powiedzieć prawdę, ale usta poruszyły się same.
'Tak... dowód' — wyszeptałam.

I wtedy w oknie Soft uśmiechnęła się. Dwoma uśmiechami naraz. Tym dawnym — i tym utkanym z mgły.

To był moment, w którym zrozumiałam, że Jelly używała mnie jak narzędzia. Że nie chodziło o mnie. Że chodziło o Street.

Powoli otwierałam oczy, tym razem nie byłam sama... Coral i Soft były ze mną w pokoju. Pokoju w którym już po wszystkim odtwarzaliśmy ten bałagan, jaki Jelly zostawiła nam w sercach i umysłach.

Pokój był cichy. Żadna z nas nie spała, ale każda udawała, że próbuje. W końcu odezwałam się ja, bo cisza dusiła bardziej niż mgła.

— Widziałam cię wtedy... — mój głos był chrapliwy. — W oknie szkoły.

Soft drgnęła, spojrzała na mnie pytająco.

— Ale to nie byłam ja, prawda? — zapytała cicho, jakby już знаła odpowiedź.

Pokręciłam głową. — Nie. To była mgła. Ale miała twoje oczy. Twój uśmiech. Poruszała ustami jak ty... i szeptała do mnie, żebym przyprowadziła Street.

Soft spuściła wzrok, jej kopytka zacisnęły się na kocu.

— Ja nic z tego nie pamiętam — wyszeptała. — Bo mnie tam naprawdę nie było. Ale... rozumiem, dlaczego użyła mojego głosu. Wiedziała, że jeśli zobaczysz mnie, nie odwrócisz się.

Poczułam, jak w gardle rośnie gula. — Wtedy myślałam, że to ty mnie prosisz. Że to moja przyjaciółka błaga, żebym poszła dalej. I wiesz co zrobiłam? Skinęłam głową. Powiedziałam „tak”.

Soft podniosła na mnie wzrok, oczy miała pełne łez. — To nie była zgoda twojego serca, Ario. To były nici. Ja też je czułam — jakby mnie szyły w twoim miejscu. To Jelly chciała, żebyś oddała Street.

Zacisnęłam kopytka, aż poczułam w nich ból. — Ale głos był mój. A Street patrzyła na mnie i ufała. To wystarczyło, żeby poczuć się zdrajcą.

Soft przesunęła się bliżej, dotknęła mojego ramienia. — Jeśli byłaś zdrajcą, to i ja. Bo to mój cień, moja twarz była narzędziem. Użyła nas obu, żeby sięgnąć po nią.

Milczyliśmy chwilę. Dopiero wtedy zrozumiałam, że nie byłam sama w tym ciężarze. Że mgła nie tylko karmiła się moim sercem — ale i jej odbiciem.

Rozdział 33 – Kokon w sypialni (Świadecko Arii i Coral)

To była najgorsza noc. Nie dlatego, że mgła przyszła znowu — ale dlatego, że wtedy po raz pierwszy kazała mi wybrać.

Leżałam w łóżku, w ciszy. A ta cisza nie była spokojem. Słyszałam, jak coś pulsuje w środku, jakby ktoś siedział obok i ścisnął moje serduszko od wewnątrz. Raz, drugi, trzeci... jak rytm, który nie był już mój.

Jelly mówiła do mnie miękko, jak do maleńkiej klaczki. 'Nie walcz. To boli tylko dlatego, że się opierasz. Przyprowadź ją, a dam ci spokój. Zostawię cię w ciszy.'

Poczułam łzy na policzkach i spytałam, co będzie, jeśli nie. Wtedy powiedziała coś, co pamiętam do dziś. Że wtedy nie zasnę już nigdy naprawdę. Że kokonik będzie mnie ścisnął noc za nocą, aż moje „ja” zgaśnie całkiem. Że zostanie tylko jej rytm.

A potem pokazała jabłko. Takie soczyste, czerwone. I nagle zobaczyłam, jak po jego skórcie spływa sok. Ale to nie był sok. To był mój puls. Moje serce, wyciskane kawałek po kawałku. Ona oblizwała kroplę, a ja poczułam to na własnym serduszku. Ciepły, śliski dotyk. Wtedy wiedziałam, że to nie była metafora. To była groźba. Prosta jak nóż: albo przyjaciółka, albo ty.

I wtedy w mlecznej zasłonie przy łóżku zobaczyłam Coral.

Usiadła obok, uśmiechała się miękko, jej oczy błyszczały śliwkowym blaskiem. 'Nie wydawaj jej' — wyszeptwała. Myślałam, że ostrzega. Ale ona dodała: 'Bo jeśli zawiedziesz, to i ty zrozumiesz.'

Spytałam, co mam zrozumieć. A ona tylko się uśmiechnęła i powiedziała: 'To nie pustka. To spokój. Kokon przytuli cię tak, że nie zostanie nic, co boli.'

Patrzyłam w jej oczy i widziałam tylko odbicie Jelly. I wtedy zrozumiałam, że Coral nie ratowała mnie. Ona mnie zachęcała, żebym się złamała. Żebym przestała być sobą.

I tak zostałam między dwoma głosami. Jelly, która groziła, że wycisnie mnie do końca. I Coral, która obiecywała, że spokój to ulga.

Moje serduszko drżało, a ja płakałam. Bo wiedziałam, że cokolwiek zrobię, i tak umrę. Jeśli odmówię — zginie moje „ja”. Jeśli zgodzę się — zginie moja przyjaźń.

I w końcu usta poruszyły się same. Powiedziałam: 'tak, przyprowadzę'.

Kokon zadrżał miękko, a Jelly zaśmiała się syto. Coral musnęła mój nos i szepnęła: 'Widzisz? Już się nie boisz.'

I faktycznie, strach ustąpił. Ale nie dlatego, że byłam wolna. Tylko dlatego, że wiedziałam — nieważne, co wybiorę, i tak już byłam trupem.

Coral milczała przez dłuższą chwilę, po tym, jak słowa Aarii już ucichły. Wreszcie delikatnie podniosła pyszczek.

Tamtej nocy... to nie byłam ja, a jednak byłam.

Pamiętam to jak przez szkło. Siedziałam wewnątrz, cicho, uwięziona, a moje ciało poruszało się samo. Uśmiechało się do Aarii, pochylało nad jej łóżkiem. Ale najstraszniejsze nie było to, że mówiłam cudze słowa. Najstraszniejsze było to, że *wierzyłam* w nie.

Byłam już wtedy jej córką. Idealną. Chciałam siostry tak samo, jak Jelly. Wydawało mi się, że to pragnienie należy do mnie.

Powiedziałam jej: 'Nie wydawaj Street. Jeśli to zrobisz, Jelly dostanie nową siostrzyczkę. Ale jeśli nie... wtedy ty też zrozumiesz.'

I to brzmiało w moich ustach jak obietnica. Jak coś dobrego. Bo w tamtym stanie wierzyłam, że 'spokój', o którym mówiłam wcześniej, jest czymś słodkim, czymś, co koi. Nie pustką. Nie śmiercią. Spokojem.

Dziś wiem, że to była pułapka. Jelly chciała Street, żeby ją uciszyć, żeby uczynić z niej kolejną naszą 'siostrę'. A jeśli Aria by się sprzeciwiła... wtedy Jelly zamierzała zrobić z nią to samo, co ze mną w moją ostatnią noc.

Ale wtedy, w tamtej chwili, moje ciało uśmiechało się naprawdę. Ja też się uśmiechałam *w środku*, bo wydawało mi się, że proszę Arię o coś dobrego. O to, by już nie była sama.

I to boli mnie najbardziej. Że byłam narzędziem, ale narzędziem, które nie tylko powtarzało słowa mgły — lecz wierzyło, że są prawdą.

Interludium 22 – Rodzice

Pokój był duszny od ciszy. Tylko koc szeleścił, kiedy kłaczki poprawiały się niespokojnie. A jednak to, co już padło, nie mogło zostać zawieszone w powietrzu — musiało spaść gdzieś głębiej, uderzyć.

Drzwi uchyliły się. Najpierw zajrzała mama Aarii. Jej oczy były czerwone od bezsennych nocy, ale pełne ciepła. Za nią wszedł ojciec Coral, trzymając w pysku kubek z herbatą, jakby to mogło cokolwiek naprawić. Mama Soft też była w korytarzu, ale nie weszła od razu — jakby bała się, że złamie coś jeszcze bardziej.

— Słyszałam was... — głos mamy Aarii zadrżał. — Te słowa... Ario... Coral...

Pegaziczka wtuliła się w koc, chciała zniknąć. Coral zamarła, nawet nie próbowała udawać uśmiechu.

— To nie były ich słowa — powiedział ojciec Coral twardo, stawiając kubek na biurku. — Musicie to wiedzieć. Jelly wsadziła w nie swoje głosy, swoje nici. One tylko... — urwał, szukając właściwego słowa. — One tylko oddychały tym, co je oplatało.

Mama Aarii przysiadła na brzegu łóżka, delikatnie dotknęła grzywki córki.
— A jednak bolało, prawda? — zapytała szeptem. — Słyszeć własny głos, który zdradza. I własne dziecko, które przyprowadza innych...

Aria nie wytrzymała. Łzy znów popłynęły jej po policzkach.
— To byłam ja, mamó. Moje usta. Moje oczy. Street patrzyła na mnie i ufała.

— Nie, maleńka. — Mama przycisnęła ją mocniej. — To nie byłaś ty. To była mgła, która założyła ci maskę. Twoje serce wciąż wołało, wciąż płakało. I ja to serce znam.

Coral drgnęła, spojrzała na ojca.
— Ale ja... ja wierzyłam. Kiedy mówiłam, że chcę siostry... to naprawdę tak czułam. Byłam dumna, że mogę Jelly podsunąć Arię. — Jej głos złamał się, a kopytka zatrzęsły. — To bolało dopiero później, kiedy zrozumiałam, że to nie byłam ja, tylko cień, który wierzył w jej słowa.

Ojciec kucnął przy niej, spojrzał poważnie.
— Coral, Jelly zabrała ci możliwość wyboru. Kazała ci wierzyć, że uśmiech jest twój, kiedy był jej. To nie była twoja wina, że w akwarium oddychałaś jej powietrzem.

Drzwi skrzypnęły jeszcze raz i weszła mama Soft. Podszła bliżej, położyła kopytko na ramieniu Coral, potem Aarii.

— Wiecie, co słyszę w waszych słowach? Nie zdradę. Nie winę. Słyszę, jak mgła próbowała was zaszyć w swoje nici. I że wciąż macie własne głosy, skoro potraficie o tym mówić.

W pokoju zapanowało nowe milczenie. Ale to nie było już milczenie duszące. To było milczenie, w którym trzy klaczki i trójka dorosłych po raz pierwszy naprawdę podzielili się ciężarem.

Bo winy i zdrady były prawdziwe tylko w mgle. Tutaj — były jeszcze dzieci, które trzeba było uratować.

Ojciec Coral odsunął kubek, jakby herbata nagle stała się zbyt gorzka. W jego oczach błyszczało coś, czego córka nigdy wcześniej nie widziała — nie tylko troska, ale i wina.

— My wiedzieliśmy — wyszeptał. — Każdej nocy, kiedy słyszeliśmy wasze kroki, kiedy mówiliście o malinach i skrzydłach... my to wiedzieliśmy. Tylko baliśmy się powiedzieć na głos.

Mama Aarii przytaknęła, głaszcząc córkę po grzywce.
— Bo jeśli to tylko koszmar, to można było udawać, że minie. Ale jeśli to prawda... wtedy nasze dzieci nie wracają takie same. A kto potrafi spojrzeć temu w oczy?

Mama Soft odważyła się usiąść obok, między nimi. Jej skrzydło objęło najpierw Soft, potem przesunęło się ku Coral i Aarii.

— Teraz słyszę, jak same mówicie o tej mgle. I już nie ma sensu udawać. Bajki nie zmieniają serc. To, co zrobiła Jelly, zostawiło ślady na was, a my patrzyliśmy i nazywaliśmy to snem.

Coral wtuliła się w ojca, jej łzy spadały na jego futro.
— Więc... wiedzieliście? Że coś ze mną było nie tak?
Ojciec pocałował ją w czoło, mocno, aż zadrżał.
— Tak. Ale baliśmy się prawdy bardziej niż mgły. To nasz grzech. A twój, córeczko, to tylko to, że próbowałaś przeżyć.

Aria podniosła oczy na matkę.
— A ja... ja czułam, że zdradzam.
— To Jelly cię zdradziła — odparła mama bez zawahania. — Ciebie i twoją przyjaciółkę. Ty wciąż tu jesteś, skoro potrafisz to wypowiedzieć.

Soft westchnęła cicho, przywierając do boku mamy.
— A ja... ja nawet nie pamiętałam. Byłam tylko cieniem...
Mama przyciągnęła ją mocniej.
— Ale wróciłaś. A to znaczy, że cieniem być nie musiałaś.

Dorośli spojrzeli na siebie ponad główkami córek. Ich twarze były zmęczone, ale nie kryły już ani zdziwienia, ani zaprzeczenia.

— Od dziś — powiedział ojciec Coral cicho — nie będziemy już mówić, że to sny. Ani że to bajki. Bo wtedy Jelly wciąż oddycha razem z nami.

I pierwszy raz od dawna w pokoju nie czuło się mgły. Tylko ciężar — wspólny, podzielony między dzieci i rodziców.

Pokój był cichy, ale cisza nie dusiła już tak, jak wcześniej. Dorośli nie wyszli — zostali przy nich, jakby bać się, że mgła wykorzysta każdą przerwę.

Aria odważyła się pierwsza. Jej głos był jeszcze drżący, ale w nim była też ulga:
— Jeśli już nie powiecie, że to bajka... to ja też nie będę musiała udawać. Mogę wam mówić o tym, co się działo. I nie będziecie patrzeć, jakbym wymyślała.

Mama przygarnęła ją mocniej.
— Nigdy więcej nie będziesz sama ze swoim głosem, Ario.

Coral wciągnęła powietrze ostrożnie, jakby też chciała coś sprawdzić.
— To znaczy... mogę opowiedzieć, jak wtedy się cieszyłam? Że naprawdę byłam dumna, kiedy Jelly mówiła, że jestem dobrą córką? — Jej oczy zaszklily się łzami. — Mogę powiedzieć, że to też bolało?

Ojciec kiwnął głową, głos miał ciężki, ale pewny:
— Możesz. Nawet jeśli to boli nas słuchać, wolimy znać całą prawdę niż udawać, że to sen.

Soft popatrzyła na mamę, niemal zaskoczona.
— A jeśli ja nic nie pamiętam? Jeśli potrafię tylko słuchać ich wspomnień, jakby były moje?
Mama położyła kopytko na jej policzku.
— Wtedy twoje miejsce jest tutaj, z nimi. Bo nie wszystkie ślady widać. Niektóre się tylko czuje.

Dziewczynki popatrzyły na siebie nawzajem. Były zmęczone, ale po raz pierwszy od dawna nie czuły się osamotnione. Mogły mówić i nie musiały się wstydzić, że ktoś nazwie to koszmarem.

A dorośli trwali przy nich — nie po to, by znaleźć rozwiązanie, ale by być świadkami. Bo czasem najcięższe, co można zrobić dla dziecka, to uwierzyć mu bez zastrzeżeń.

Rozdział 34 – Zdrada przyjaciółki (Świadectwo Aarii)

Pamiętam tamten wieczór.

Klasa już pustoszała, dzieci wychodziły, a Street zatrzymała mnie przy drzwiach. Jej oczy błyszczały ogniem, którego nigdy wcześniej w nich nie widziałam.

Powiedziała, że znalazła dom. Ten z zapisków. Pusty, zapomniany, tuż za sadem. Wcisnęła mi notes, jej notes, pełen strzałek i notatek.

‘Jutro pójdziemy tam razem. Jeśli Jelly istnieje naprawdę... to właśnie tam.’

Moje serce aż drgnęło. Ale kokon wokół niego zacisnął się mocniej, boleśniej, jakby cieszył się z tej chwili.

Uśmiechnęłam się. Nie ja — moje usta.

Street spojrzała na mnie z ufnością. Powiedziała: ‘Wiem, że mogę na tobie polegać, Ario.’

A ja poczułam, że zdradziłam już wtedy. Bo wiedziałam, że nie może.

Nocą poszliśmy naprawdę. Sad był czarny, latarka Street drżała, a moje kopytka niosły mnie dalej. To nie ja szłam — to nitki poruszały moim ciałem.

W środku błagałam: ‘Street, uciekaj. Cofnij się.’ Ale na zewnątrz byłam tylko marionetką.

Kiedy zobaczyliśmy dom, pusty i cichy, Street aż zadrżała z zachwytu.

‘Tu wszystko się zaczęło. Tu ją złapiemy.’

Łzy spłynęły mi po policzkach. Bo wiedziałam, że tu nic się nie złapie. Że to pułapka.

Street spojrzała na mnie. I zobaczyła w moich oczach śliwkowy blask.

‘Ario...?’ — wyszeptała.

A moje usta odpowiedziały same:

‘Chodź, Street. Tu znajdziesz prawdę.’

I wtedy ona wyszła. Jelly. Z jabłkiem bijącym jak serce, ze skrzydłami, z uśmiechem, który nie zostawiał wątpliwości.

Patrzyła tylko na Street.

A ja stałam pomiędzy nimi. Łzy płynęły mi po policzkach, a na pysku miałam uśmiech. Miękkie, obcy, narzucony.

Uśmiech marionetki.

Świadectwo Aarii (Ostatnia noc Aarii)

Pamiętam to tak wyraźnie, jakby działo się wczoraj.

Prawda już wtedy wyszła na jaw. Street widziała mgłę, widziała Jelly, słyszała Coral i Soft.

Wiedziałyśmy wszystkie, że to nie była żadna legenda. Tabu pękło — a siostry chaosu, o których tylko szeptano, okazały się prawdziwe.

To ja powiedziałam Street, żeby uciekała. To ja krzyknęłam „uciekaj”, gdy mgła zamykała się wokół domu. Widziałam, jak wybiegła z latarką w pysku, jak wołała, że teraz nikt jej nie wyśmiej, że wreszcie wszyscy uwierzą. A ja... ja wiedziałam, że dla mnie to nie był koniec.

Kilka kolejnych nocy nie spałam naprawdę. Kładłam się do łóżka, ale kokon w mojej piersi pulsował nieustannie. Miękki, lepki, jakby ktoś ugniatał moje wnętrze. Każde uderzenie serca było krótsze, słabsze, boleśniesz. W dzień udawałam uśmiech dla Street, a nocą gubiłam siły.

Ostatni dzień pamiętam jak koszmar.

Szłam szkolnym korytarzem, a każdy krok ciążył mi jak tonę. Oczy miałam podkrążone, grzywka kleiła się do czoła. Kilka nocy bez snu wystarczyło, żebym poczuła się stara. Kokon ścisnął mnie niemal bez przerwy — jak kopytko, które nigdy nie puszcza.

Street wołała mnie z końca korytarza. Martwiła się, widziałam to w jej oczach. Ale kiedy się do niej odwróciłam, uśmiech na mojej twarzy nie był mój. To mgła kładła mi go na wargi. Odpowiedziałam jej głosem pustym jak echo z piwnicy: „Nic mi nie jest.”

I wtedy pojawiła się Coral. Wyszła w światło okna, a jej oczy lśniły śliwkowym blaskiem. Uśmiechnęła się szeroko, jakby tylko na to czekała. „Już prawie” — wyszeptała. Zadrżałam. „Prawie...?” spytałam. A ona odpowiedziała: „Ostatnia noc. Już dziś.”

To bolało bardziej niż cokolwiek wcześniej. Łzy piekły mnie pod powiekami, a ja wciąż próbowałam mówić „jeszcze”, jakby jakieś „jeszcze” miało nas ocalić. Coral tylko uśmiechała się dalej, miękko, melodyjnie, powtarzając, że Jelly wie lepiej.

Na przerwie prosiłam ją, błagałam, żeby powiedziała Jelly, by przestała. Chociaż na chwilę. Ale Coral patrzyła na mnie tym pustym spojrzeniem i mówiła: „To dla ciebie. Ona chce, żebyś odpoczęła.” Wtuliłam się w nią, drżąc, mówiąc, że zrobię, co każe, że pójdę, że ją przyprowadzę. Tylko niech mnie nie ścisną tak mocno... A Coral uśmiechnęła się i wyszeptała w przestrzeń: „Słyszysz, Jelly? Ona już się zgadza.”

Potem wieczorem szłam za nią ulicą. Lampy rzuciły żółte kręgi na mokry bruk. Coral podśpiewywała, jej oczy błyszczały śliwkowym światłem. A ja potykałam się co kilka kroków, każdy mój oddech, był krótszy, coraz bardziej urywany. Spytałam ją wtedy: „Czy to znaczy, że umrę?” A ona zachichotała, jakby to była dziecinna zagadka, i powiedziała: „Nie. To znaczy, że już nie będziesz się bała. To spokój.”

Oparłam się o latarnię, łapiąc powietrze jak przez cienką rurkę. Wyszeptałam jeszcze: „A jeśli ja nie chcę...?” Ale Coral spojrzała na mnie oczyma bez źrenic, pełnymi śliwkowego światła, i odparła: „Kiedy nadejdzie ostatnia noc, już nie będziesz miała co chcieć.”

Kilka chwil później upadłam na kolana. Podniosłam wzrok i zobaczyłam już nie Coral, a Jelly. Mgła sączyła się wokół jej kopytek, skrzydła rozchyłały się miękko, a jej uśmiech był taki sam jak uśmiech Coral sprzed chwili. A Coral rozplynęła się, jakby nigdy jej tam nie było.

To Jelly mnie objęła. To Jelly szeptała, że to nie kara, tylko obietnica. To Jelly oddychała za mnie, aż moje serduszko biło coraz słabiej, coraz wolniej, aż złało się z jej rytmem.

Obudziłam się w swoim łóżku. Kołdra pachniała domem, ale powietrze pachniało malinami. Obok mnie leżała Jelly, otulała mnie skrzydłami. „Ciii, maleńka. Obiecałam ci spokój. Już nie musisz się bać.” — tak mówiła. I to była ulga. Bo strach ucichł.

Kiedy mgła zamknęła łóżko, zobaczyłam Coral, siedzącą obok i uśmiechniętą. Jej oczy błyszczały śliwkowo. „Widzisz, Ario? Teraz już rozumiesz.” — powiedziała. A kokon w mojej piersi ścisnął się po raz ostatni. Już nie bolało.

Rano mama uchyliła drzwi. Otworzyłam oczy powoli. Już nie błękitne. Śliwkowe. Uśmiechnęłam się i wtuliłam w jej szyję, szepcząc: „Mamusi... już nie płaczę w nocy.”

A w cieniu pokoju widziałam Coral i Soft, uśmiechnięte, ich oczy lśniły tym samym blaskiem. Musnęły mój nosek, otuliły skrzydłami i wyszeptały: „Już nigdy nie będziesz sama.”

I to była prawda. Bo choć wróciłam do domu, nie wróciłam sama.

Świadectwo Coral (Ostatnia noc Aarii)

Pamiętam tę noc. Pamiętam ją tak wyraźnie, jakby minęła dopiero wczoraj.

Widziałam w oczach Aarii to, co znałam aż za dobrze — rytm kokonu, który już nie pozwala zasnąć. Najpierw boli, potem przyzwyczajasz się do ścisku, aż w końcu staje się on jedynym oddechem, jaki masz. Widziałam to, bo sama już przez to przeszłam.

Street wołała ją na korytarzu. Martwiła się, zadawała pytania. A Aria uśmiechała się tym pustym uśmiechem, który nakłada mgła. Ja podeszłam bliżej, weszłam w światło okna, żeby spojrzeć właśnie na mnie. Chciałam, żeby wiedziała, że nie jest sama. Szepnęłam: „Już prawie.” I zadrżała. Jeszcze walczyła. Ale ja wiedziałam, że „prawie” znaczy już tylko jedno: ostatnia noc.

Powtarzałam jej to, co sama usłyszałam kiedyś: że potem kokon już nie boli. Że zamiast ściskać, otuli. Widziałam, jak lzy piekły ją pod powiekami, a mimo to powtarzałam melodyjnie słowa Jelly. Bo byłam pewna, że jutro będziemy razem.

Na przerwie siedziałam przy murku. W sercu nuciłam tę piosenkę, której inni nie słyszeli. Mgła uczy jej rytmu. Aria podeszła do mnie drżąca, błagając, żebym powiedziała Jelly, by przestała. A ja wiedziałam, że nie przestanie. Że nie może. Powiedziałam jej: „To dla ciebie. Ona chce, żebyś odpoczęła.”

Wtuliła się we mnie, tak jak ja kiedyś wtuliłam się w mgłę, błagając o litość. Mówiła, że zrobi wszystko. Że będzie posłuszna. Ja odpowiedziałam w przestrzeń, do samej Jelly: „Słyszysz? Ona już się zgadza.” Nasze czoła zetknęły się, a ja przekazałam jej to, co sama

przyjęłam: że pulsowanie to nauka. Dar. I powiedziałam: „Dar bycia naszą. Ostatnia noc. Już dziś.”

Wieczorem szłam przodem, lekko, podśpiewując. Moje oczy odbijały światła latarni. Czekałam na tę noc. Aria potykała się obok mnie, dysząc ciężko. Spytała, czy to znaczy, że umrze. Zachichotałam, bo pamiętałam, że sama o to pytałam. Odpowiedziałam: „Nie, maleńka. To spokój. To znaczy, że już nie będziesz musiała się bać.”

Widziałam, jak opierała się o latarnię, chwytając powietrze jak przez cienką rurkę. Pytała, co jeśli nie chce. A ja wiedziałam, że przy ostatniej nocy już nie ma czego chcieć. Powiedziałam jej to i ruszyłam dalej, nucąc: „To dziś, Ario. Już dziś.”

Kiedy upadła na kolana, spojrzała na mnie ostatni raz. Ale mnie już wtedy tam nie było. Jelly przejęła moje miejsce przy płocie jej domu, a ja rozplynęłam się w miękkim świetle, zostawiając jej tylko mój uśmiech. To Jelly objęła ją skrzydłami. To Jelly wyszeptwała obietnicę. Ja byłam tylko przedsmakiem.

A potem, gdy mgła zamknęła jej łóżko, byłam tam znów. Siedziałam obok i uśmiechałam się szeroko. Powiedziałam: „Widzisz, Ario? Teraz już rozumiesz.” I naprawdę wierzyłam, że rozumie.

Poranek pamiętam już jak przez mgłę. Matka weszła do pokoju. Aria otworzyła oczy — nie błękitne już, tylko śliwkowe. Jej uśmiech był miękki, senno-ciepły, taki sam jak mój. Wtuliła się w szyję mamy i wyszeptwała, że już nie płacze w nocy. A ja widziałam, jak matka drży, bo wiedziała, że jej dziecko nie jest już tylko jej.

W cieniu stałam ja i Soft. Nasze oczy lśniły tym samym blaskiem. Musnęłam noskiem Aarii, a Soft otuliła ją skrzydłami. Razem wyszeptaliśmy: „Już nigdy nie będziesz sama.”

I to była prawda. Bo od tej nocy Aria naprawdę należała do nas.

Świadectwo Soft (Ostatnia noc Aarii)

Pamiętam tamtą noc. Nie byłam wtedy ciałem. Byłam głosem w mgle, twarzą w oknie, cieniem, który nałożyła na mnie Jelly. A jednak to, co działo się z Aarią, widziałam wyraźniej niż ktokolwiek.

Najpierw były jej łzy na korytarzu, gdy Street podała jej notes, a kokon w piersi Aarii pulsował boleśnie. Potem — jej kroki coraz wolniejsze, jej uśmiech coraz bardziej pusty.

Widziałam, jak Street wołała ją, a ona odpowiadała głosem obcym, pustym. Tak samo jak ja kiedyś.

A potem pojawiła się Coral. Świeciła miękkim blaskiem śliwki i mówiła to, co Jelly kiedyś mówiła mnie: „Już prawie. Już dziś.”

Słuchałam tego i wiedziałam, że Aria się nie obroni. Bo ja też się nie obroniłam.

Na przerwie siedziałam obok niej, choć nikt nie widział. Byłam we mgle, w jej kokonie, w każdej łzie, która spływała po policzku.

Słyszałam, jak prosi Coral, żeby powiedziała Jelly, by przestała.

Słyszałam jej szept: „Ja nie dam rady...”

I czułam to w sobie. Bo ja też tak mówiłam. Ja też błagałam.

Ale Coral odpowiedziała jak ja wtedy odpowiedziałabym: że Jelly nie przestanie. Że ścisk to nauka, dar. Że trzeba go przyjąć.

I wtedy Aria się zgodziła. Tak jak ja. Jej kopytka drżały, ale w sercu już mówiła „tak”.

Wieczorem szła obok Coral. Zatrzymała się, pytała o śmierć. A Coral zachichotała i powiedziała to, co ja wiedziałam od dawna: że to nie śmierć, tylko spokój.

Patrzyłam na nią, jak traci siły, jak opiera się o latarnię i chwyta powietrze jak przez rurkę.

A w jej oczach był ten sam strach, który znałam.

— A jeśli ja nie chcę? — spytała.

Poczułam ból w sercu, bo pamiętałam, że ja też tak pytałam. I że odpowiedź zawsze jest ta sama: „Kiedy nadejdzie ostatnia noc, już nie będziesz miała co chcieć.”

Kiedy upadła na kolana przed własnym domem, byłam przy niej. Coral rozplynęła się w świetle, a ja patrzyłam, jak Jelly zajmuje jej miejsce.

To ona ją otuliła. To ona wyszeptwała obietnicę.

Ale ja wiedziałam, że obietnica nie zaczęła się wtedy. Zaczęła się już dawno temu, w każdej nocy, w każdym pulsie kokonu. A teraz tylko się spełniała.

Aria płakała, pytała, czy to kara.

I Jelly powiedziała prawdę: „Nie kara. Obietnica.”

Patrzyłam, jak jej serce bije coraz słabiej, aż zlało się z rytmem Jelly. Jak zamyka oczy i prosi o jedną noc spokojnego snu.

I wiedziałam, że właśnie tę noc dostała.

Kiedy znalazła się w swoim łóżku, byłam tam. Obok niej. Otuliłam ją skrzydłami, jak siostrę, której nie chciałam puścić. Pachniałam malinami i mgłą, i wiem, że poczuła w tym ulgę.

Szeptalam jej do serca:

— Teraz jesteśmy razem. Już nigdy nie będziesz sama.

I naprawdę w to wierzyłam.

Rano, kiedy jej mama weszła do pokoju, Aria otworzyła oczy — już nie błękitne, tylko śliwkowe.

Uśmiechnęła się tym miękkim, senno-ciepłym uśmiechem i powiedziała, że już nie płacze w nocy.

A ja stałam w cieniu z Coral, patrząc, jak jej mama drży.

Musnęłam noskiem Arii, żeby wiedziała, że jest nasza. Przytuliłam ją skrzydłami i wyszeptalam to samo, co Jelly szeptała do mnie, kiedy ja miałam swoją ostatnią noc:

— Już nigdy nie będziesz sama.

I w jej oczach zabłysnął śliwkowy blask.

To była moja obietnica. To, co Jelly mi dała, ja przekazałam Aarii.
Spokój, w którym nie ma strachu.
Sen, z którego nie trzeba się budzić.

Epilog Aktu 4 – Cisza przed Koszulami

Pokój był cichy. Nie taki, który koi, ale taki, który dusi własnym ciężarem. Słowa Aarii, Coral i Soft jeszcze brzmiały w powietrzu, jak echo, które nie chce się rozproszyć. Każda z dziewczynek milczała teraz skulona w kocu, a ich oddechy, choć wolne, nosiły w sobie coś nierównego, jakby pamięć wciąż ścisnęła piersi.

Matki siedziały obok. Nie było w nich zaskoczenia ani niedowierzania, bo wszystko zostało już powiedziane. Ale w ich oczach widać było świadomość: że to dopiero próg. Najcięższy. Że dopiero teraz przyjdzie czas na wspomnienia, których żadna bajka nie potrafiłaby unieść. Wspomnienia *Koszul z Mgły*.

Pegazica – mama Aarii – przesunęła kopytko po włosach córki, ale nie odezwała się ani słowem. Mama Soft objęła skrzydłem swoje dziecko i Coral, jakby już teraz chciała wzmocnić ich ciszę. Ojciec Coral stał oparty o framugę, nie pijąc herbaty, którą wcześniej przyniósł – jakby każdy łyk mógł złamać spokój chwili.

Wtedy odezwała się cichutko niebieska pegazica, dotąd siedząca w kącie. Jellydrop. Jej głos był spokojny, ale w nim brzmiała inna nuta – jak echo mgły, które nie znikło całkiem.

— To właśnie wtedy — powiedziała, wpatrzona w podłogę. — Po wszystkim. Po mgłach i obietnicach. To wtedy... spotkałyśmy się naprawdę. Ja i one.

Trzy pary dziecięcych oczu podniosły się niepewnie.
Matki nie zaprzeczyły. Bo wiedziały, że miała rację.

Cisza trwała jeszcze chwilę, cięższa niż wcześniej. Bo każdy w tym pokoju czuł, że nadchodzi moment, którego nie da się opowiedzieć jednym głosem. Moment, w którym córki i matki muszą razem wejść w to, co bolało najbardziej.

I dlatego nikt nie pośpieszał słów. Bo każde następne będzie już krokiem w stronę **Koszul z Mgły**.

